

**Naloty na Hamburg Olszewski i koszmarny śmiech Wałęsy Rodzina Wojtyłów**

cena 8 zł (w tym 5% VAT)  
NR 6 (139) - CZERWIEC 2017

**Dodatek DVD: film o Żydówce ocalonej przez Polaków**



# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



**Einsatz Reinhardt**  
**Zagłada Żydów**

# SPIS TREŚCI

## Zagłada Żydów

Marcin Urynowicz – Warszawa w kontekście *Einsatz Reinhardt* . . . . . 5



Warszawa w latach II wojny światowej spędzała Niemcom sen z powiek z co najmniej dwóch powodów: jako najliczniejsze, ponadmilionowe skupisko polskie o najbardziej rozwiniętych strukturach konspiracyjnych oraz jako centralny ośrodek polskich Żydów i zarazem największe w okupowanej Europie, blisko czterystutysięczne getto.

Sebastian Piątkowski – Krwawy sierpień.  
Zagłada radomskiego getta  
złożonego . . . . . 13

Pomimo wiedzy o bestialstwie Niemców, Żydzi przebywający w Radomiu wierzyli, że członkowie ich rodzin, przyjaciele i znajomi skierowani do transportów ocalili życie, docierając do obozów pracy na wschodzie. Nadziei na spotkanie z nimi po zakończeniu wojny nie były w stanie zachwiać żadne doświadczenia.



Martyna Grądzka-Rejak – „Nikt nie wierzy w pełną zagładę”.  
Akcja „Reinhardt” w okupowanym Krakowie . . . . . 21



Do realizacji Akcji „Reinhardt” w Krakowie, stolicy Generalnego Gubernatorstwa, przystąpiono z końcem maja 1942 r. Blisko dziesięć miesięcy później getto zlikwidowano.

Aleksandra Namysło – *Wiedereindeutschung, Aussiedlung, Endlösung.*  
Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do III Rzeszy . . . . . 31



Od momentu wcielenia zachodnich obszarów II Rzeczypospolitej nadrzędnym celem polityki niemieckiej na tych terenach była ich narodowa, społeczna i gospodarcza unifikacja z tzw. Starą Rzeszą. Postanowiono je zgermanizować i skolonizować. Integralną częścią polityki narodowościowej była zagłada ok. 600 tys. żyjących tam Żydów.

Mateusz Szpytma – Akcja „Reinhardt” na prowincji.  
Przykład Markowej . . . . . 43

Holocaust nie był przejawem spontanicznych działań takich czy innych grup narodowościowych. Był efektem działalności państwa, Rzeszy Niemieckiej, które podjęło ludobójcze decyzje i użyło całej swojej potęgi, aby wymordować naród żydowski.



Grzegorz Berendt – Zbiegowie z gett i obozów dla Żydów  
na terenie Polski w latach 1942–1944. . . . . 55



Ilu Żydom udało się uciec z gett, transportów i obozów?  
Ilu z nich przeżyło wojnę?

## Polskie rodziny

Milena Kindziuk – Ciepło rodzinnego gniazda.

Wojtyłowie ..... 65

„Po synowsku całuję próg domu rodzinnego, wyrażając wdzięczność Opatrzności Bożej za dar życia przekazany mi przez moich Rodziców, za ciepło rodzinnego gniazda, za miłość moich najbliższych, która dawała poczucie bezpieczeństwa i mocy, nawet wtedy, gdy przychodziło zetknąć się z doświadczeniem śmierci i trudami codziennego życia w niespokojnych czasach” – tak św. Jan Paweł II mówił na wadowickim rynku w czasie pielgrzymki do Ojczyzny w 1999 r.



## Sylwetki

Piotr Orzechowski – Porucznik Jan Makarewicz 1906–1940 ..... 77



Więzień Starobielska podporucznik Jan Makarewicz opuścił obóz – podobnie jak pozostali internowani – wywieziony do budynku NKWD w Charkowie. Tam strzałem w tył głowy został zamordowany i pogrzebany w Piatichatkach. Na wykazie osób opuszczających obóz figuruje pod numerem 2287.

## Komentarze historyczne

Justyna Błażejowska – Lustracja i koszmarne śmiech Wałęsy.

Fragmenty wspomnień Jana Olszewskiego ..... 85

„Miał ten śmiech charakter pewnego nerwowego odruchu. Coś rzeczywiście zupełnie koszmarne. Czegoś takiego, choć miałem wtedy 62 lata życia za sobą, nigdy wcześniej nie słyszałem”.





Teodor Gąsiorowski – Od „Sonaty Księżycowej”  
do „Gomory” . . . . . 95

Aleksander Strojny – W samotną podróż  
zabierz broń. Z hitlerowskim przewodnikiem  
do Lwowa . . . . . 106

Krzysztof Filip – Pomorscy jaszczurkowcy  
w walce z okupantem niemieckim  
(1941–1945) . . . . . 118

## **Pojedynek**

Artur Brożyniak – Operacja „Wisła” – inne  
spojrzenie . . . . . 129

## **Ludzie wolności**

Andrzej Grajewski – Niepokorny.  
Kardynał József Mindszenty . . . . . 139

## **Prymas Tysiąclecia**

Rafał Łatka – Zwycięstwo Kościoła.  
Prymas Tysiąclecia o pierwszej papieskiej  
pielgrzymce do Polski . . . . . 146

## **Książki**

Paweł Sztama – Refleksje komunistki . . . . . 154

## **Archiwum pełne pamięci**

Grzegorz Trzyna – Powrót „Ślepowrona” . . . . . 156

### Kolegium:

dr Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
dr hab. Waldemar Grabowski,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr Mariusz Krzysztofiński,  
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko –  
zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska  
Projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:  
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek  
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

Żydowski kierownik zakładu  
zbrojeniowego Brauera.  
Fot. AIPN/z raportu Jürgena Stroopa

Marcin Urynowicz  
IPN

## Warszawa w kontekście *Einsatz Reinhardt*

**Warszawa w latach II wojny światowej spędzała Niemcom sen z powiek z co najmniej dwóch powodów: jako najliczniejsze, ponadmilionowe skupisko polskie o najbardziej rozwiniętych strukturach konspiracyjnych oraz jako centralny ośrodek polskich Żydów i zarazem największe w okupowanej Europie, blisko czterystutysięczne getto.**

Nie przypadkiem plany niemieckie zakładały całkowite usunięcie Żydów, pozostawienie tylko niezbędnych do niewolniczej pracy Polaków (maksymalnie 30–40 tys.) oraz stopniowe wyburzanie zabudowy, tak by na miejscu polskiej stolicy utworzyć niewielkie, pozbawione znaczenia i potencjału gospodarczego, prowincjonalne miasto niemieckie (liczbę ludności niemieckiej planowano na ok. 100 tys.)<sup>1</sup>. Wraz z likwidacją Warszawy – w przeświadczeniu elit hitlerowskich – z podbitych ziem polskich miał zniknąć główny

<sup>1</sup> Był to „plan Pabsta”, nazywany tak od nazwiska głównego hitlerowskiego architekta Warszawy, Friedricha Pabsta. Planowana liczba ludności niemieckiej wydaje się niewielka tylko z pozoru. Wobec nikłej, maksymalnie kilkutyśięcznej liczby folksdojczów w Warszawie, sprowadzenie 100 tys. Niemców z Rzeszy lub innych regionów stanowiło nie lada wyzwanie.

rozsadnik polskiej myśli niepodległościowej, „bandytyzmu” oraz „zagrożeń” generowanych przez ludność żydowską.

Plan ten nie był jednak celem samym w sobie, stanowił element większej układanki demograficznej przewidzianej przez nowych władców Europy. Chodziło o usunięcie (różnymi metodami) „obcoplemiennej” ludności terytorium podbitego na wschodzie, a na jej miejscu osadzenie Niemców. Ten szerszy plan nosił w terminologii niemieckiej miano „Generalplan Ost” (Generalny Plan Wschodni). Losy wojny sprawiły jednak, że hitlerowcom nie udało się zrealizować swoich zamiarów w stosunku do Polaków. Niestety, w pełni dopięli celu jeśli chodzi o Żydów. Warszawa stała się jednym z głównych punktów na mapie realizacji *Endlösung der Judenfrage* (ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej).

To, co Niemcy określali ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej, dopiero z czasem przybrało formę masowego wyniszczenia, ludobójstwa w formie i skali niespotykanych dotąd w Europie. Na początku bowiem nie było jasne, w jaki sposób III Rzesza ma się pozbyć Żydów. Rozpatrywano różne koncepcje, od Madagaskaru, poprzez rezerwat w dystrykcie lubelskim, aż po wysiedlenie na terytoria wschodnie, zdobyte w wojnie z Rosją. Do lata 1941 r. można mówić jedynie o pośrednim wyniszczaniu ludności żydowskiej poprzez wypędzanie, gettoizację, ograniczenie wszelkich praw, pozbawianie własności oraz zamykanie w obozach pracy. Ludność żydowska, poza kilkoma tysiącami zamordowanych do końca 1939 r., umierała głównie na skutek chorób, niedożywienia, złych warunków sanitarnych i braku opieki lekarskiej. O ile na prowincji sytuacja wyglądała na ogół lepiej, o tyle w Warszawie złe warunki i ściśle odseparowanie od ludności polskiej przynosiły zatrważające efekty. W 1941 r. co miesiąc umierało w getcie warszawskim kilka tysięcy osób. W większości – uciekinierów z innych miast, którzy wyrwani ze swych naturalnych środowisk, pozbawieni zaplecza rodzinnego i zagrabionego im dobytku, narażeni na wyższe koszty życia w obcym mieście masowo umierali na ulicach getta. Niektórzy z nich pochodzili z Kraju Warty (Wartheland), gdzie od początku wojny starano się pozbyć Żydów, wypędzając ich (jak również Polaków) do Generalnego Gubernatorstwa.

W zależności od regionu, czasu i sytuacji polityczno-militarnej, zagłada ludności żydowskiej przybierała różne formy. Pod tym względem terytoria polskie można podzielić na trzy części: a) ziemie wcielone do Rzeszy, b) ziemie centralne,

» Ludzie chcieli wierzyć, że istnieje jakiś logiczny powód zbrodni, że ci, którzy w nic się nie angażują, nie będą mordowani, że władze niemieckie nie mają zamiaru wymordować wszystkich Żydów, a oni sami oraz ich rodziny nie są skazani na śmierć. »

miach centralnych, dla których utworzono osobną jednostkę administracyjną zwaną Generalnym Gubernatorstwem (Generalgouvernement), a potocznie Generalną Gubernią (GG). Wraz z okolicami (od Główna i Bielawy na zachodzie po Łosice i Sarnaki na wschodzie) tworzyła tzw. dystrykt warszawski, jeden z czterech w strukturze GG, obok radomskiego, lubelskiego i krakowskiego. W 1941 r., po rozpoczęciu wojny z Rosją sowiecką i zdobyciu polskich Kresów, Niemcy dołączyli do GG Lwów i okoliczne powiaty, które utworzyły dystrykt galicyjski.

O ile na Kresach, z uwagi na pośpiech i obecność specjalnych oddziałów (Einsatzgruppen) do zwalczania wrogów Rzeszy (w pierwszej kolejności Żydów i komunistów), czyniono to głównie poprzez rozstrzeliwania, o tyle na ziemiach wcielonych przyjęto metody bardziej „cywilizowane”, polegające na budowie jednego ośrodka masowej zagłady – obozu śmierci w Chełmnie nad Nerem (niem. *Kulmbhof am Nebr*). To rozwiązanie przyjęto też równoległe w Generalnym Gubernatorstwie. Zmodyfikowano je tylko stosownie do skali przedsięwziętej operacji oraz unowocześniono zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami i duchem hitlerowskiej innowacyjności. Zamiast jednego ośrodka zbudowano trzy. Już pod koniec października 1941 r., z pomocą specjalisty od „Akcji T 4”<sup>2</sup>, Christiana Wirtha, rozpoczęto budowę obozu w Bełżcu oraz oglądano tereny pod budowę kolejnego obozu w Sobiborze. Z kolei wiosną 1942 r. rozpoczęto budowę ośrodka zagłady w Treblince. Jednocześnie zamiast samochodów do gazowania ludzi spalinami, co okazało się sposobem zbyt mało wydajnym, zastosowano stacjonarne komory gazowe mieszczące znacznie więcej ofiar. Infrastruktura niezbędna dla pomyślnego przeprowadzenia ludobójstwa została w ten sposób ukończona. Pozostało jedynie skoordynować działania różnych instytucji

<sup>2</sup> Akcja uśmiercania w III Rzeszy osób, które uznano za niepotrzebne z powodu ułomności psychicznych lub nieuleczalnych chorób (niem. *Vernichtung von lebensunwertem Leben* – niszczenie życia niewartego życia). Nazwa była kryptonimem adresu dowództwa akcji, które miało siedzibę w Berlinie przy ul. Tiergartenstraße 4.





Rabini żydowscy. Fot. AIPN/z raportu Jürgena Stroopa

niemieckich biorących w nim udział. *Einsatz Reinhardt* (Akcja „Reinhardt”), nazwana tak na cześć zabitego szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, a zarazem szefa Protektoratu Czech i Moraw, Reinharda Heydricha, mogła się rozpocząć.

Warszawy nie dotknęła jednak od razu. Poligonem doświadczalnym był Lublin. Tam bowiem stacjonowało dowództwo *Einsatz Reinhardt* z Odilem Globocnikiem na czele (szef SS i policji w dystrykcie lubelskim). Nadzorujący cały aparat bezpieczeństwa III Rzeszy Heinrich Himmler, który powierzył mu wykonanie tego zadania, nie zawiódł się. Akcja w Lublinie przebiegła sprawnie. Ponad 30 tys. lubelskich Żydów zamordowano w Bełżcu w okresie od 17 marca do 11 kwietnia. Ci, którym udało się przeżyć, zostali użyci do uprzątnięcia terenu getta lub trafili do obozu na Majdanku. Odilo Globocnik wraz ze swymi towarzyszami mógł zająć się kolejnymi gettami. Już kilka dni po zakończeniu działań w Lublinie Warszawa odczuła pierwsze oznaki zbliżającej się akcji. 17 kwietnia pojawił się w mieście Himmler, by osobiście zobaczyć, jak wygląda sytuacja w największym europejskim getcie. Tej samej nocy, z 17 na 18 kwietnia, wyciągnięto z domów i rozstrzelano na ulicach getta ok. 50 osób. Celem było zastraszenie ludności, wyeliminowanie myśli o nieposłuszeństwie wobec władz

hitlerowskich. W dużej mierze to się udało – ponad dwa lata codziennego terroru przygotowało odpowiedni grunt. Jako oficjalny powód wydarzeń podano represje za działalność konspiracyjną, przede wszystkim wydawanie nielegalnej prasy. Informacja ta, jakkolwiek zmyślona (na co wskazywał fakt, że tylko część rozstrzelanych miała coś wspólnego z nielegalną działalnością), została na ogół przyjęta jako prawdziwa. Ludzie chcieli wierzyć, że istnieje jakiś logiczny powód mordu, że ci, którzy w nic się nie angażują, nie będą mordowani, że władze niemieckie nie mają zamiaru wymordować wszystkich Żydów, a oni sami oraz ich rodziny nie są skazani na śmierć.

Potrzeba takiej wiary była silna, gdyż pogłoski o masowych mordach, najpierw na Kresach, potem w Chełmnie nad Nerem, a wreszcie na wschodzie Generalnego Gubernatorstwa, w Lublinie, docierały do Warszawy niemal od początku. Nie wierzono jednak lub nie dowierzano, sądząc, że opowieści są przesadzone lub też że to tylko kolejna z niezliczonych plotek, jakie krążyły, wobec braku rzetelnej informacji. Często też nie rozumiano prawdziwego znaczenia podawanych faktów. Nawet organizacjom konspiracyjnym wieści o wysiedlaniu i znikaniu całych społeczności wydawały się zbyt fantastyczne, by mogły być prawdziwe. Dopiero misja polskiego harcerza, Henryka Grabowskiego, który na rowerze pojechał z Warszawy na Litwę, by przekonać się o losie tamtejszych skupisk żydowskich, pozwoliła młodzieżowym organizacjom syjonistycznym uwierzyć, że Niemcy mordują wszystkich bez wyjątku. Jednak mieszkańcom getta (a przez długi czas także ludności polskiej) zbyt trudno było zrozumieć, że w XX w. możliwe jest mordowanie całych narodów. Tym trudniejsze, że władze niemieckie pilnowały, by nie zdradzić swoich planów, i celowo podawały nieprawdziwe informacje (np. jakoby wysiedlani byli kierowani do obozów pracy).

O tym, jak Niemcy do ostatniej chwili oszukiwali swoje ofiary, można się przekonać między innymi z zapisków przewodniczącego warszawskiego Judenratu, Adama Czerniakowa. W swoim dzienniku zanotował on: „[...] (18.07.1942) Pogłoski o tym, że od poniedziałku wieczorem zaczniesz się wysiedlanie (wszystkich!?). Zapytałem komisarza<sup>3</sup>, czy wie coś o tym. Odpowiedział, że

<sup>3</sup> Był to Heinz Auerswald (1908–1970) – cywilny komisarz getta (niem. *Kommissar für den jüdischen Wohnbezirk* – „komisarz żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej”), wykonujący bezpośrednio zarządzania szefa dystryktu warszawskiego, Ludwiga Fischera (1905–1947).

nie i że nie wierzy w to. (20.07.1942) Rano 7.30 w Gestapo<sup>4</sup>. Zapytałem Mende, ile prawdy w pogłoskach. Odrzekł, że nic nie słyszał o tym. Z kolei zwróciłem się do Brandta, odpowiedział, że jemu nic nie wiadomo o tym. Na zapytanie, czy to jednak może mieć miejsce, odrzekł, że on nic nie wie. Wyszedłem od niego niepewny. Zwróciłem się do jego szefa komisarza Boehma. Ten odrzekł, że to nie jego dział, że Hohenmann mógłby coś na tle pogłosek ewentualnie zakomunikować. Nadmieniłem, że według rozsiewanych wieści dziś o 19.30 ma się rozpocząć wysiedlenie. Odpowiedział na to, że chyba by coś wiedział, gdyby to miało mieć miejsce. Nie mając innego wyjścia udałem się do zastępcy kierownika wydziału III, Scherera. Wyraził zdziwienie co do pogłoski i oświadczył, że również nic o tym nie wie. W końcu zapytałem, czy mogę oświadczyć ludności, że nie ma powodu do obaw. Odpowiedział, że mogę, że to wszystko, co mówią, jest Quatsch i Unsinn [bzdura i nonsens]”. Tymczasem wszyscy jego rozmówcy świetnie wiedzieli, że za kilka dni rozpocznie się wywożenie do komór gazowych w Treblince. Komisarz getta o ogólnym planie zagłady wiedział już w styczniu. Z kolei funkcjonariusze gestapo nie tylko znali prawdę, ale nawet sami przygotowywali się do wykonania tej akcji. Przy dowódcy policji bezpieczeństwa w Warszawie funkcjonował już dwudziestoosobowy specjalny sztab wysiedleńczy z SS-Hauptsturmführerem Höhmannem na czele oraz dwa kilkusetosobowe oddziały formacji pomocniczych z Trawnik<sup>5</sup>, którymi dowodził SS-Untersturmführer Schwarzenbach. Przysłany przez Globocnika sztab wysiedleńczy z SS-Sturmbannführerem Hermannem Höfle miał więc z kim współpracować i nie musiał być liczny. Wystarczyło raptem piętnaście osób, m.in. zastępca Höflego Georg Michalsen, Kurt Claasen, Handtke, Meyerhofer, Groß, Lehnert, Slany, Seichert oraz oficer łącznikowy Werthoff.

Wysiedlanie getta warszawskiego, zwane w terminologii niemieckiej *Grossaktion in Warschau* (Wielka Akcja w getcie warszawskim), rozpoczęło się 22 lipca 1942 r. Do siedziby Judenratu przybył Höfle w otoczeniu kilku członków

<sup>4</sup> *De facto* Kds Warschau (Kommandeur der Sicherheitspolizei und des Sicherheitsdienstes für den Distrikt Warschau – komendant Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Dystrykcie Warszawskim).

<sup>5</sup> Chodzi o formacje złożone z jeńców sowieckich różnej narodowości (przeważnie Rosjanie, Ukraińcy, Łotysze i Litwini), którzy zdecydowali się na służbę w formacjach niemieckich. W terminologii niemieckiej znani jako *Trawniki-Männer*.

» **Mieszkańcom getta**  
(a przez długi czas także ludności  
polskiej) zbyt trudno było zrozumieć,  
że w XX w. możliwe jest mordowanie  
całych narodów. »

podania szczegółów dotyczących celu, miejsca, charakteru ewentualnej pracy oraz końca przewidywanej akcji. Próbował zarazem wymusić podpisanie petycji do władz z prośbą o wysiedlenie mieszkańców getta z uwagi na złe warunki sanitarne. Rozmawiający z nim Adam Czerniaków odmówił. Zaczął też dopytywać się o wszystkich tych, którzy byli potrzebni Niemcom na miejscu (robotników, rzemieślników, urzędników Judenratu), oraz tych, dla których wysiedlenie w nieznaną oznaczało pewną śmierć (dzieci z sierocińców). Niemcy zgodzili się na kilka ustępstw, resztę obiecali omówić później. Przed odjazdem próbowali jeszcze zastraszyć Czerniakowa, którego Höfle wezwał na osobności do gabinetu, oświadczając: „że żona moja na razie jest wolna, ale jeżeli wysiedlenie się nie uda, pierwsza będzie jako zakładnik rozstrzelana” (22.07.1942). Następnego dnia, najprawdopodobniej wobec odmowy pozostawienia w Warszawie dzieci z sierocińców, Adam Czerniaków odebrał sobie życie. Sterroryzowany Judenrat, na czele którego stanął Marek Lichtenbaum, wypełniał rozkazy niemieckie. Żywiono nadzieje, że kosztem wysiedlanej mniejszości uratuje się większość. Podległa mu *Jüdischer Ordnungsdienst* (Żydowska Służba Porządkowa), w pierwszych dniach sama, potem z pomocą Niemców, dostarczała na Umschlagplatz (plac przeładunkowy) wskazywaną codziennie liczbę wysiedlanych. Wielka Akcja zakończyła się 21 września. Blisko 300 tys. Żydów zostało wywiezionych, zagazowanych i spalonych w obozie zagłady w Treblince.

Podobnie jak w Warszawie, także w innych miejscowościach GG Niemcy do przeprowadzenia Akcji „Reinhardt” posłużyli się przede wszystkim rękoma samych ofiar oraz formacji nieniemieckich, przez nich jedynie kontrolowanych i nadzorowanych. Rozkazy niemieckie wypełniały przede wszystkim Judenraty i Żydowska Służba Porządkowa. Do akcji wciągana była też *Polonische Polizei* (Policja Polska), która obstawiała granice gett. Sami Niemcy oraz bezpośrednio im podległe formacje *Trawniki-Männer* wkraczali do akcji tylko wtedy,

swego sztabu i paru oficerów warszawskiego KdS. Zakomunikował, że od tego dnia ma być codziennie przygotowywany kontyngent co najmniej 6 tys. Żydów do wysłania na wschód. Odmówił jednak

gdy było to konieczne. Metoda była niezwykle skuteczna. W zasadzie bez oporu, przy minimalnym wysiłku i zaangażowaniu własnych funkcjonariuszy, III Rzesza do końca 1942 r. wymordowała społeczność żydowską zamieszkującą centralne ziemie polskie. Blisko 1,3 mln Żydów z dystryktów warszawskiego, radomskiego, lubelskiego i krakowskiego. Ponad pół miliona z dystryktu Galicja<sup>6</sup>. Około 130 tys. z okręgu białostockiego (ten ostatni nie wchodził w skład GG, ale jego mieszkańców mordowano w Treblince) oraz pomniejsze grupy. Epilogiem *Einsatz Reinhardt* było wymordowanie w dniach 3–4 listopada 1943 r. 42 tys. Żydów umieszczonych w obozach w Poniatowej, Trawnikach i Majdanku<sup>7</sup>.

Jesienią 1939 r. ziemie polskie były poligonem doświadczalnym dla *Einsatzgruppen*. W 1940 i 1941 r. – obszarem doświadczalnym dla administracji cywilnej w zakresie tworzenia getta i separowania poszczególnych grup narodowościowych (głównie Polaków i Żydów). W 1942 r. stały się miejscem, w którym Niemcy po raz pierwszy w ramach swej polityki demograficznej zastosowali obozy śmierci przeznaczone do natychmiastowego i na ogromną skalę przeprowadzane- go ludobójstwa. W ten sposób drzwi do Auschwitz-Birkenau stanęły otworem. III Rzesza wypracowała mechanizmy umożliwiające jej w sprzyjających warunkach likwidację dowolnej liczby swoich „przeciwników”. Ich liczba zależała już teraz tylko od sukcesów Wehrmachtu oraz woli niemieckiego państwa. ■

<sup>6</sup> Osobą bezpośrednio kierującą zagładą Żydów w Galicji był SS-Obergruppenführer Friedrich Katzmann, który pozostawił po sobie ilustrowany fotografiami raport, tzw. Raport Katzmanna (zob. *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Dystrykcie Galicja*, oprac. Andrzej Żbikowski, Warszawa 2001).

<sup>7</sup> Prześmiewczo i pogardliwie dla swych ofiar Niemcy nazwali ten mord mianem *Aktion Erntefest* (Akcja Dożynki).



**Marcin Urynowicz** (ur. 1976) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Żydzi w samorządzie miasta Kozienice 1919–1939* (2003); *Adam Czerniaków 1880–1942. Prezes getta warszawskiego* (Warszawa 2009); *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 20: *Prasa getta warszawskiego. Ugrupowania prawicowe* (oprac., 2015) i in. Współautor tomu *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały* (2006).



**BIULETYN IPN**

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 6 (139), czerwiec 2017

ZAGŁADA ŻYDÓW

Sebastian Piątkowski

IPN Radom

## Krwawy sierpień

### Zagłada radomskiego getta złożonego

**W marcu 1942 r. w dystrykcie lubelskim Niemcy rozpoczęli likwidację dzielnic zamkniętych. Choć informacje o wysiedleniach gett, egzekucjach i transportach kierowanych do nieznanych miejsc przeznaczenia docierały na lewy brzeg Wisły, były one ogólnikowe i enigmatyczne. Mieszkańcy dystryktu radomskiego – nawet pesymiści – traktowali je z dystansem.**

**L**atem 1942 r. w stolicy dystryktu, Radomiu, żyło w skrajnie trudnych warunkach materialnych ok. 33 tys. osób narodowości żydowskiej. Od ponad roku przymusowymi miejscami ich zamieszkania były dwie, położone w różnych rejonach miasta, zamknięte dzielnice, określane przez Niemców mianem „getta złożonego”. W tzw. małym getcie znajdującym się w dzielnicy Glinice – odciętej od centrum miasta linią kolejową – wegetowało ok. 8 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci z ubogich środowisk robotniczych. Borykali się oni z coraz większą nędzą i terrorem ze strony Niemców. Większość radomskich Żydów, obejmująca ok. 25 tys. osób, mieszkała w tzw. dużym getcie, położonym w śródmieściu. Warunki życia były tutaj nieco lepsze niż na Glinicach, przede wszystkim ze względu na możliwość prowadzenia czarnorynkowego handlu i zdobywania żywności.

## Glinice

Żaden z mieszkańców dzielnic zamkniętych nie przypuszczał, że 1 sierpnia 1942 r. zacznie się unicestwienie radomskiej społeczności żydowskiej. Tego dnia do Radomia przybył Wilhelm Blum – podkomendny dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim, Odila Globocnika. Jako uczestnikowi akcji likwidacyjnej na Lubelszczyźnie wyznaczono mu rolę konsultanta, mającego doradzać policjantom z dystryktu radomskiego w organizowaniu Akcji „Reinhardt” na tym terenie. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia spotkał się on z miejscowym dowódcą SS i policji Herbertem Böttcherem oraz członkami jego sztabu. Ustalono, że akcja likwidacyjna na lewym brzegu Wisły rozpocznie się cztery dni później w getcie na Glinicach.

Zalecenia Bluma sprawiły, że wydarzenia w tzw. małym getcie powielały scenariusz „przetestowany” w dystrykcie lubelskim. 4 sierpnia 1942 r., ok. 20.00 na Glinicach pojawili się pracownicy elektrowni miejskiej. Pod nadzorem i według wskazań niemieckich policjantów ustawili w wybranych punktach kilka wojskowych reflektorów o ogromnej mocy. Po pewnym czasie na ulice stanowiące granice getta zaczęły podjeżdżać ciężarówki, które przywiozły esesmanów (w tym ukraińskich renegatów) oraz oddział polskiej policji tzw. granatowej. Polscy policjanci otoczyli getto kordonem, zaś na teren dzielnicy wkroczyły jednostki niemieckie. Tutaj już oczekiwał, oddany do ich dyspozycji, pięćdziesięciosobowy oddział Żydowskiej Służby Porządkowej. Punktualnie o 22.00 zapalono reflektory, które oświetliły getto, a przede wszystkim znajdujące się na jego terenie dwa duże place. Niemcy wspólnie z żydowskimi policjantami zaczęli wypędzać z domów wszystkie zastane w nich osoby. Doszło przy tym do wielu morderstw – strzelano bez zastanowienia do ludzi, którzy nie byli w stanie szybko podążyć do wyznaczonych miejsc, a więc przede wszystkim do osób starszych i dzieci.

Kiedy budynki w getcie zostały przeszukane, a ich mieszkańcy znaleźli się na placach zbiorczych, rozpoczęto formowanie kolumny marszowej. Dokonano selekcji, podczas której na jednym z placów zebrano osoby posiadające karty zatrudnienia w zakładach przemysłowych pracujących na potrzeby niemieckiej armii. Dokumenty były kontrolowane w atmosferze makabrycznej przemocy, przejawiającej się strzałami w tłum, biciem i szczuciem psami bezbronnych ofiar. Selekcja była bardzo pobieżna, a na decyzje Niemców w większym stopniu niż dokumenty wpływały wiek i wygląd poszczególnych osób. W wyniku selekcji wydzielono grupę kilkuset (maksymal-

# Ogłoszenie.

## Dotyczy utworzenia zamkniętych dzielnic mieszkalnych dla żydów w Radomiu.

Fot. Archiwum Państwowe w Radomiu

ZAGŁADA ŻYDÓW

Z natychmiastową mocą obowiązującą zostają utworzone dwie zamknięte dzielnice dla żydów zamieszkałych w Radomiu. Granicami tych dzielnic wyznaczają się ulice: [nieczytelne] i [nieczytelne].

nie 800) osób – zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Pozostali mieszkańcy dzielnicy zamkniętej w liczbie ponad 7 tys. zostali pognani w kierunku stacji kolejowej. Po drodze strzelano do wszystkich, którzy nie byli w stanie maszerować w narzuconym szybkim tempie. Na jednej z bocznic czekał już pociąg z kilkudziesięcioma wagonami, do których zaczęto właczać ludzi. Do każdego z bydłych wagonów wepchnięto ok. 180 osób – ogromny ścisk spowodował już wówczas śmierć wielu z nich w wyniku zgniecenia i braku powietrza.

Przedstawione wydarzenia nie zakończyły jednak pierwszej akcji wysiedleńczej w Radomiu. Prawdopodobnie Niemcy błędnie oszacowali liczbę mieszkańców tzw. małego getta i przygotowali transport obliczony na ok. 10 tys. osób. Gdy okazało się, że liczba Żydów wygnanych z Glinic jest zbyt mała, oficerowie dowodzący akcją postanowili uzupełnić transport mieszkańcami getta śródmiejskiego. Około 5.00 nad ranem do centrum tzw. dużego getta wkroczyli Niemcy i przy pomocy policjantów żydowskich zaczęli wypędzać na ulice mieszkańców domów przy ul. Wałowej, Pereca, Bożniczej, Zatylniej i Starokrakowskiej. Tutaj również przeprowadzono selekcję, wydzielając ze zgromadzonych ludzi posiadających odpowiednie karty zatrudnienia. Z drugiej grupy Niemcy wybrali ponad 2 tys. ludzi (były to osoby całkowicie przypadkowe, stojące na pewnym odcinku jednej z ulic), nakazując im ustawienie się w kolumnę, którą przeprowadzono na stację kolejową. Tam mieszkańcy getta śródmiejskiego zostali wepchnięci do pustych wagonów. Około 9.30 pociąg wypełniony przerażonymi, niekiedy umierającymi, a czasem już martwymi ludźmi opuścił stację kolejową. Jak miało się okazać, jego punktem docelowym był obóz masowej zagłady w Treblince.

Tragiczna noc z 4 na 5 sierpnia 1942 r. zakończyła się wywiezieniem na śmierć ok. 10 tys. radomian narodowości żydowskiej. Na miejscu zamordowano prawdopodobnie 100–150 mężczyzn, kobiet i dzieci, których ciała pogrzebano następnego dnia w zbiorowej mogile. Nieliczni pozostali na Glinicach Żydzi zajęli się pod



nadzorem Niemców szczegółowym przeszukaniem dzielnicy zamkniętej, zabierając z domów, podwórzy i ulic wszelkie ruchomości przedstawiające jakąkolwiek wartość materialną. Ponieważ – jak już wspomiano – w małym getcie mieszkali przede wszystkim ludzie ubodzy, operacja ta zakończyła się szybko. Wieczorem ocalałych przeprowadzono w kolumnie marszowej do getta śródmiejskiego, nakazując Radzie Starszych wyznaczenie im lokali mieszkalnych.

### Getto śródmiejskie

Likwidacja getta na Glinicach wywołała wśród Żydów przebywających w Radomiu prawdziwe przerażenie. Powszechnie zdawano sobie sprawę z tego, że wysiedlenie getta śródmiejskiego pozostaje tylko kwestią czasu. Wierzano jednak, że pociągi, które odjadą na wschód, zostaną skierowane do obozów pracy na terenach Związku Sowieckiego, gdzie radomianie otrzymają kolejną szansę na przeżycie. Dominowało również przekonanie, że Niemcy pozostawią w mieście robotników zatrudnionych przymusowo w zakładach lub warsztatach (zwanym potocznie „placówkami”), pracujących na rzecz niemieckiej armii. „Panika wciąż wzrastała, nie jadano i nie sypiano, dostać się na placówkę było jedynym dążeniem tych, którzy wierzyli, że praca może ich uratować – wspominał te tragiczne sierpniowe dni Chaim Zajde. – Niektórym się zdawało, że ich placówka nie ochroni ich przed wysiedleniem i starali się dostać na drugą, niby pewniejszą. Te starania kosztowały dużo pieniędzy, a ludzi takich, którzy te sytuacje wykorzystywali, nie brakowało”. Miejsca uznawane za bezpieczne były nieliczne, co wzmagało przerażenie panujące w dzielnicy zamkniętej. Niemcy, być może obawiając się przejawów oporu ze strony Żydów, zagwarantowali pozostanie w mieście robotnikom przymusowym, zatrudnionym w radomskiej fabryce broni, oraz ich rodzinom. Identyczną obietnicę złożono również funkcjonariuszom Żydowskiej Służby Porządkowej, pozwalając im wszystkim przenieść się wraz z bliskimi do jednego z domów przy ul. Pereca. W ten właśnie sposób Niemcy zapewnili sobie nie tylko lojalność żydowskich policjantów, ale wręcz ich współpracę podczas akcji wysiedleńczej.

Przewidywana powszechnie akcja likwidacyjna getta śródmiejskiego rozpoczęła się 16 sierpnia 1942 r. Przebiegała ona według znanego już scenariusza. Około 16.00 robotnicy z elektrowni miejskiej rozpoczęli montaż reflektorów wokół dzielnicy zamkniętej, co wywołało przerażenie. Żydowscy robotnicy zaczęli udawać się do swych

„placówek”, aby w nich przeczekać akcję. Wszędzie dochodziło do dramatycznych scen, zwłaszcza w czasie sprawdzania dokumentów przy wejściu do warsztatów. „Dokumenty były sprawdzane dość skrupulatnie, wchodzący żegnali się ze swoimi bliskimi pozostającymi na ulicy. Słychać było rozpaczliwy płacz wchodzących, którzy żegnali się, być może na zawsze... Szczególnie i najgłośniej płakały kobiety, których nie wpuszczano z dziećmi, aczkolwiek posiadały odpowiednie dokumenty. Niektórym jednak udało się przemycić dzieci w plecakach. [...] Starsi, chorzy, rodzice z małymi dziećmi nie mając żadnej nadziei wyratowania się, czekali z rezygnacją na wysiedlenie” – wspominał Chaim Zajde.

Wieczorem wokół getta zaczęły się koncentrować oddziały SS i jednostki policji. Podobnie jak w przypadku likwidacji dzielnicy zamkniętej na Glinicach, getto śródmiejskie zostało otoczone kordonem złożonym z funkcjonariuszy polskiej policji granatowej. Akcja rozpoczęła się punktualnie o północy, kiedy to rozbłyły reflektory oświetlające domy, ulice i place. Niemcy i Ukraińcy wspomagani przez policjantów żydowskich zaczęli wypędzać z domów ludzi i skupiać ich na wybranych odcinkach ulic. Już tutaj dopuszczono się pierwszych morderstw, strzelając do wszystkich osób, które zbyt wolno opuszczały swoje mieszkania. Akcja objęła najpierw parzystą stronę ul. Wałowej oraz ulice Brudną, Szwarlikowską, Szpitalną, Mleczną i pl. Stare Miasto, na którym urządzono punkt zborny. Tutaj dokonywano bardzo pobieżnej selekcji, kierując się przede wszystkim zewnętrznym wyglądem poszczególnych osób – młodych i silnych kwalifikowano do pozostania na miejscu, a z pozostałych formowano kolumny i gnano ich w kierunku stacji kolejowej. Na miejscu rozstrzelano wszystkich pacjentów szpitala żydowskiego oraz przytułku dla starców i kalek – w większości niewidomych. Prawdopodobnie w tej egzekucji zginęli też niemal wszyscy członkowie Judenratu.

Nad ranem z radomskiej stacji kolejowej odszedł następny pociąg, w którego wagonach znajdowało się ok. 10 tys. osób. Miejscem, do którego zdążył, był obóz zagłady w Treblince. Pozostali w mieście Żydzi mieli świadomość, że kolejny etap akcji rozpocznie się już wkrótce. Życie na terenie getta wręcz zamarło. Mieszkańcy domów, których nie objęła pierwsza faza wysiedlenia, nie opuszczali swych mieszkań. Duże grupy osób skupiały się na podwórzach kamienic, prowadząc ożywione dyskusje i opłakując bliskich. Nie było możliwości przemieszczania się między domami, gdyż ulice kontrolowały niemieckie patrole, strzelające do każdej zauwa-

żonej osoby. Pomimo tak makabrycznych doświadczeń, nikt nie dopuszczał do siebie myśli, że ich rodaków poprowadzonych do pociągu spotka masowa śmierć. „Upał tego dnia był straszny – wspominał Chaim Zajde. – Chcąc zabrać ze sobą jak najwięcej odzieży ludzie wkładali na siebie zapasową bieliznę i podwójne ubrania [...]. Sklepy i mieszkania były otwarte bez opieki, wewnątrz mieszkań obraz był straszny, wszystko zdemolowane, porzucane. Mieszkania doprowadzili do tego stanu sami mieszkańcy świadomie. Niektórzy podburzali, by nawet podpalić domy, spotkało się to ze sprzeciwem drugich, którzy sądzili, że czeka ich [za to] odpowiedzialność”.

W godzinach popołudniowych funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej zaczęli roznosić wiadomość o tym, że o północy zacznie się druga faza wysiedlenia. Jednocześnie niemieccy żołnierze wchodzili na podwórka i zapewniali przebywających tam Żydów, że osobom zdolnym do pracy nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Co więcej, publiczną tajemnicą stało się, że żydowscy policjanci nakazali swym bliskim dobrowolne wyjście na plac selekcyjny, co miało stworzyć większe prawdopodobieństwo pozostania w Radomiu. Okoliczności te sprawiły, że o 23.00 przeważająca większość Żydów przebywających na terenie getta spontanicznie zgromadziła się na pl. Stare Miasto.

O północy z 17 na 18 sierpnia 1942 r. ponownie rozbłysły reflektory oświetlające getto. Niemcy bez żadnych przeszkód i w całkowitym spokoju wydzielili spośród zebranych osoby posiadające dokumenty świadczące o ich zdolności do pracy. Następnie przeprowadzono wśród nich powtórny selekcję, wybierając ostatecznie ok. 1,5 tys. mężczyzn i kobiet. Nad ranem kazano im pomaszzerować do opustoszałych domów znajdujących się przy ul. Szwarlikowskiej. Ze wszystkich innych osób w liczbie ok. 8 tys. sformowano kolumnę marszową, która wyruszyła w kierunku stacji kolejowej. Byli wśród nich niektórzy z żydowskich policjantów, a także członkowie ich rodzin. Chociaż uświadomili oni sobie, że zostali perfidnie oszukani i wykorzystani przez Niemców, na wszelkie protesty było już za późno. Marsz odbywał się w szybkim tempie, gdyż wykazujący „dobrą wolę” Niemcy zapowiedzieli, że chorzy i słabi mogą pozostać na miejscu i poczekać na transport samochodowy. Po odejściu kolumny marszowej wszystkie te osoby zostały rozstrzelane.

W ciągu dwudniowej akcji likwidacyjnej dużego getta Niemcy wysiedlili z Radomia ok. 18 tys. Żydów, a 800–1000 zamordowali na miejscu. Z dwóch ogromnych transportów radomskich skierowanych w tych dniach do Treblinki ocalał prawdopodobnie tylko jeden człowiek, Nusyn Berkowicz, który zaryzykował ucieczkę



Brama główna do tzw. dużego getta w Radomiu.  
Fot. Archiwum Państwowe w Radomiu

z pociągu. Złożył on po zakończeniu wojny wstrząsającą relację, w której opisał ostatnią drogę wielotysięcznej rzeszy Żydów z Radomia. Berkowicz 17 sierpnia został zakwalifikowany do deportacji i trafił na punkt zborny przy ul. Grodzkiej. „Staliśmy tam od północy do trzeciej nad ranem – wspominał po latach. – Wówczas rozpoczęła się nasza droga do wagonów kolejowych. Przez całą drogę Niemcy i Ukraińcy strzelali bez ustanku. [...] Kiedyśmy już stali obok wagonów, odebrano nam tobołki i odzież zimową. I kazano też wyzuć buty z cholewami. Przy tym SS-mani i Ukraińcy straszliwie bili kijami i kolbami karabinów. Wszyscy zmuszeni byliśmy przejść przez szpaler, gdzie z obu stron stali mordercy. [...] Załadunek do wagonów odbywał się w taki sposób. Otworzono jeden wagon i zaczęto bić, że każdy chciał czym prędzej znaleźć się w wagonie, aby uniknąć razów. Zaczął się ścisk i paniczny bieg do wagonów. Z obydwu stron stali SS-mani i Ukraińcy, którzy bez przerwy bili. Deska, która leżała jako mostek prowadzący do wagonu, zrobiła się mokra od krwi i ludzie przewracali się. Do wagonu wtłoczono około 200 osób tak, że nie było gdzie stać. Na zewnątrz było tak strasznie, że powiedzieliśmy »Dzięki Bogu że jesteśmy już w wagonie«. Myśleliśmy potem, że wiozą nas do obozu pracy. Z okienka widzieliśmy straszliwe sceny na placu. Kiedy jeden wagon się zapełnił, Niemcy otworzyli następny wagon i znów zaczęli strasznie bić. Widziałem, jak stawiali kobiety z dziećmi na rękę i bili je kolbami karabinów w pierś. Tłukli butelki z wodą, które matki wzięły ze sobą na drogę dla gaszenia pragnienia swych dzieci. [...] Kiedy pociąg ruszył z miejsca, zobaczyliśmy, w jakiej znajdujemy się sytuacji. Nie było wody do picia i powietrza do oddychania. Wielu tego nie przetrzymało i po prostu udusiło się. Już następnego dnia zginęła w ten sposób większość. Zostali przy życiu ci, którzy stali bliżej okien – nie więcej niż 20 osób w naszym wagonie”.

Gdy na szlaku biegącym do Treblinki rozgrywały się te wydarzenia, teren getta był nadal strzeżony przez niemiecką policję. Pozostało w nim ok. 3 tys. osób

– przede wszystkim młodych kobiet i mężczyzn, skoszarowanych w prowizorycznym obozie przy ul. Szwarlikowskiej. Oprócz osób wyselekcjonowanych podczas wysiedlenia, trafili tutaj również Żydzi ocaleni na niektórych „placówkach”. Nadzór nad nimi sprawowali nieliczni funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej. Już 19 sierpnia właśnie oni zaczęli formować grupy robocze, mające za zadanie po-grzebać pomordowanych w czasie akcji wysiedleńczej. Po ograbieniu ciał z pieniędzy i wartościowszych przedmiotów, spoczęły one w kilku zbiorowych mogiłach. W ciągu następnych kilku tygodni cały wysiłek Niemców został skoncentrowany na zabran- niu z terenu byłego getta wszystkich przedmiotów przedstawiających jakąkolwiek wartość. Z przebywających przy ul. Szwarlikowskiej Żydów stworzono komanda, które przeszukiwały po kolei dom po domu. Każde z nich miało za zadanie zbierać odrębną kategorię przedmiotów: odzież, sprzęty domowe, metale itp. Wszystkie znalezione rzeczy gromadzono na terenie hal i magazynów byłej fabryki garbarskiej „Korona” przy pl. Stare Miasto, gdzie dokonywano ich selekcji. Jeszcze wiele dni po wysiedleniu getta na jego terenie grupy robotników odnajdowały ukrywających się w opustoszałych domach ludzi. Większości z nich udawało się dołączyć niepostrze- żenie do swych rodaków.

Pomimo wiedzy o bestialstwie Niemców, Żydzi przebywający w Radomiu wierzyli, że członkowie ich rodzin, przyjaciele i znajomi skierowani do transpor- tów ocalili życie, docierając do obozów pracy na wschodzie. Nadziei na spotkanie z nimi po zakończeniu wojny nie były w stanie zachwiać żadne doświadczenia. Kilka tygodni po likwidacji getta do Radomia dotarł – wspomniany już – Nusyn Berkowicz, który wyskoczył z pociągu jadącego do Treblinki, a następnie wędrował wzdłuż torów kolejowych do rodzinnego miasta. Gdy spotkał się z przedstawicielami żydowskiej elity przebywającymi w obozie przy ul. Szwarlikowskiej i opowiedział im o wydarzeniach, których był świadkiem, został potraktowany jako człowiek chory psychicznie i wyrzucony na ulicę. Nikt nie chciał dopuścić do siebie myśli, że wielotysięczna społeczność radomskich Żydów przestała istnieć. ■



**Sebastian Piątkowski** (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Archiwum Państwowego w Radomiu i Delegatury IPN w Radomiu. Autor książek: *Radom. Historia miasta* (2005); *Dni życia, dni śmierci. Ludność żydowska w Radomiu w latach 1918–1950* (2006); *Okupacja i propaganda. Dystrykt radomski Generalnego Gubernatorstwa w publicystyce polskojęzycznej prasy niemieckiej (1939–1945)* (2013); (z Przemysławem Bednarczykiem) *„Twierdzą nam będzie każdy próg...”. Społeczeństwo Ziemi Radomskiej w okresie wojny polsko-bolszewickiej lat 1919–1920* (2015).



Likwidacja getta krakowskiego. Fot. AIPN

Martyna Grądzka-Rejak

IPN

## „Nikt nie wierzy w pełną zagładę”

### Akcja „Reinhardt” w okupowanym Krakowie

**Do realizacji Akcji „Reinhardt” w Krakowie, stolicy Generalnego Gubernatorstwa, przystąpiono z końcem maja 1942 r. Blisko dziesięć miesięcy później getto zlikwidowano.**

Niemcy podejmowali różne, często chaotyczne kroki, których celem było wyodrębnienie Żydów ze społeczeństwa. Początkowo czynili to, posługując się regulacjami prawnymi dotyczącymi m.in. oznaczania ich i odseparowywania od reszty mieszkańców okupowanych krajów, następnie zaś zamierzali przesiedlić Żydów do jednej strefy osiedlenia. Prowadzone od połowy 1941 r. działania Einsatzgruppen (Grup Operacyjnych) przyniosły śmiertelne żniwo, ale dopiero akcja o kryptonimie „Reinhardt” i utworzone w jej ramach obozy zagłady stały się kluczowym etapem w procesie fizycznej eliminacji Żydów. Celem akcji była zagłada Żydów przebywających jeszcze na terenie Generalnego

Gubernatorstwa oraz Bezirk Białystok (okręg białostocki), czyli jak się szacuje – 2 mln 284 tys. osób. Zapoczątkowała ją likwidacja getta na Podzamczu w Lublinie, rozpoczęta w nocy z 16 na 17 marca 1942 r.

### Wzorcowe miasto

Kraków pełnił szczególną rolę w polityce okupanta. Mocą dekretu wydanego przez Adolfa Hitlera 12 października 1939 r., który wszedł w życie 26 października, z części ziem podbitej przez Niemców II Rzeczypospolitej utworzono Generalne Gubernatorstwo (GG) dla okupowanych ziem polskich. Kraków stał się nie tylko siedzibą administracji Generalnego Gubernatora, ale z czasem również *Regierung des Generalgouvernements*, czyli tzw. rządu GG. Nie pozostało to bez wpływu na los społeczności żydowskiej mieszkającej w mieście. Do Krakowa przybywali niemieccy urzędnicy wraz z rodzinami, a samo miasto awansowało do pozycji stolicy GG. Rudolf Pavlu, starosta miejski, tak skomentował zmianę statusu miasta: „Z polskiego prowincjonalnego miasteczka, które zostało prześcignięte i przyćmione przez Warszawę, Paryż Wschodu, i które jako siedziba jednego z polskich wojewodów miało równorzędnych rywali w licznych innych miastach, stało się stolicą Generalnego Gubernatorstwa. [...] miasto Kraków w pełnej świadomości lepiej sprosta wszelkim wymaganiom swego wielkiego zadania, które znowu przed nim – jak przed sześciuset laty – jako przedmurzu naszej Wielkiej Niemieckiej Rzeszy, politycznie i kulturalnie jest stawiane”. Pavlu akcentował koncepcję okupanta przypominającą tzw. starogermańskie tradycje miasta. Odwołując się do przeszłości, Niemcy przedstawiali cele na przyszłość: „[...] znów uczynić Kraków niemieckim, jak niegdyś pionierem niemieckiej sztuki i niemieckiej pracy dla rozwoju obcej ludności. Niemiecką pilnością i krwią jest ta ziemia przygotowana, pokolenia najlepszych Niemców pracowały na niej, na niej budowały; by to, co nasi przodkowie jako rolnicy, kolonizatorzy i mieszczenie, jako rzemieślnicy, kupcy i artyści tu stworzyli, nie stało się trudem daremnym: Kraków znów stał się niemiecki!”. Wkrótce przystąpiono do realizacji tych zamiarów, nie tylko zmieniając nazwy ulic, ale też prowadząc liczne prace w jego architekturze przestrzennej. Przy tak zarysowanym planie i kształcie miasta – nie było w nim miejsca dla społeczności żydowskiej.

Tymczasem, jak pokazują statystyki, Żydzi stanowili niemal 1/4 liczby mieszkańców Krakowa, więc nie był to dla Niemców marginalny problem. Według szacunkowych danych, u progu II wojny światowej społeczność żydowska w Krako-

wie liczyła blisko 57 tys. osób. Wincenty Bogdanowski, wiceprezydent Krakowa, wspominał o ich napływie do miasta tuż przed wybuchem wojny: „Kraków zaczął zapełniać się Żydami z zagranicy, przybyłymi do Polski na skutek prześladowania ludności żydowskiej w Niemczech, co znowu zaostrzyło u nas stosunek ludności chrześcijańskiej do ludności żydowskiej”. Z rozkazu okupanta pierwszą rejestrację ludności przeprowadzono pomiędzy 8 a 24 listopada, drugą zaś od 25 listopada do 31 grudnia 1939 r. W świetle tych spisów, w Krakowie i okolicznych gminach (np. Borek Fałęcki, Skawina, Prokocim; część z tych gmin przyłączono do Krakowa po 28 maja 1941 r.), mieszkało ok. 68 482 Żydów. Brak dalszych danych statystycznych utrudnia precyzyjne określenie, jak kształtowała się liczebność społeczności żydowskiej w kolejnych miesiącach.

### **„Oczyszczanie” Krakowa**

W 1940 r. Niemcy podjęli pierwsze kroki zmierzające do usunięcia Żydów z miasta. Początkowo celem okupanta było przesiedlenie ich do innych miejscowości dystryktu krakowskiego lub poza nim. Pierwsze rozporządzenie w tej sprawie wydano 12 kwietnia 1940 r. Zgodnie z jego treścią w mieście mogło pozostać jedynie ok. 10 tys. Żydów, głównie rzemieślników oraz przedstawiciele zawodów przydatnych dla życia publicznego i gospodarki. Ich pobyt w Krakowie przedłużono do czasu znalezienia innych nieżydowskich fachowców. Miesiąc później, 18 maja, starosta miejski, Karl Schmidt, wydał kolejne zarządzenie, w którym wskazano, by do 15 sierpnia Żydzi dobrowolnie opuścili miasto.

Rozporządzenia nie przynosiły spodziewanych efektów. Wyznaczone przez władze terminy na dobrowolny wyjazd z miasta nie dawały rezultatu, a co więcej, do stolicy GG przybywali Żydzi z innych miejscowości. Władze miejskie 25 listopada 1940 r. ponownie wydały zarządzenie o przesiedleniu Żydów z terenu Krakowa, podpisane przez gubernatora dystryktu krakowskiego, dr. Ottona Wächtera. Pisano w nim: „[...] dla osiągnięcia odżydzenia Krakowa i pozostawienia tylko tych Żydów, którzy z powodu ich pracy zawodowej są na razie potrzebni”. Zarządzenie miało rygor natychmiastowej wykonalności. Zakazano dalszego napływu ludności żydowskiej do miasta, a na jego terenie mogli odtąd przebywać tylko Żydzi posiadający tzw. dokument odroczenia. Należało stale mieć go przy sobie i okazywać na żądanie przedstawicieli władz, a jego brak mógł skutkować natychmiastowym nakazem opuszczenia Krakowa.



Ograniczono dotychczas proponowaną swobodę wyjazdów i odgórnie regulowano docelowe miejsca przesiedlenia. Żydzi mogli zabrać ze sobą bagaż ważący do 25 kg na osobę. Inne posiadane przez przesiedlanych rzeczy można było sprzedać, korzystając z pomocy Urzędu Powierniczego. Wykroczenia przeciwko tym zasadom karano konfiskatą rzeczy. Transporty przesiedleńców wysyłano do różnych miejscowości w dystryktach: krakowskim, lubelskim i radomskim, np. do Lublina, Mielca, Tarnowa, Bochni, Brzeska, Dukli, Dębicy, Rzeszowa, ale także Białej Podlaskiej i Międzyrzecza Podlaskiego. Do kwietnia 1941 r. z miasta wywieziono ok. 50 tys. Żydów.

### Na żyzną Ukrainę

Przesiedlenia z lat 1940–1941 nie doprowadziły do realizacji celu okupanta, czyli niemal całkowitego usunięcia Żydów ze stolicy GG. Na mocy rozporządzenia z 3 marca 1941 r. dla pozostałych 11 tys. utworzono getto krakowskie. Pierwszy rok funkcjonowania tzw. dzielnicy żydowskiej przebiegł we względnym spokoju. Żydzi na nowo organizowali infrastrukturę tego miejsca, do getta napływali także przesiedleńcy z podkrakowskich miejscowości włączonych w 1941 r. w obręb miasta. Powstały szpitale, sklepy, prowadzono działalność społeczną, wspierano sieroty, starców i ubogich, a nawet organizowano wieczory artystyczne i koncerty.

Wydarzeniem, które przerwało ten etap życia w getcie krakowskim, była akcja deportacyjna Żydów do obozu zagłady w Bełżcu przeprowadzona w czerwcu 1942 r. Trudno dziś ustalić, w jakim stopniu informacje o likwidacji lubelskiego lub mieleckiego getta, a także o deportacjach innych społeczności żydowskich docierały do krakowskiego getta przed czerwcem 1942 r. A jeśli krakowscy Żydzi słyszeli o nich, to w jakim stopniu wierzyli w te wieści? Analiza powojennych relacji sugeruje, że dla większości akcja przeprowadzona w tej dzielnicy w czerwcu 1942 r. i wysyłanie pierwszych transportów do Bełżca były ogromnym zaskoczeniem.

Sygnalami, że Niemcy szykują „coś” dla mieszkańców getta, były ścisła kontrola dokumentów i rejestracja osób pracujących lub zdolnych do pracy. Pieczętki wbijane w kenkarty stanowiły potwierdzenie tego statusu i były jednocześnie, jak się wówczas wydawało, gwarancją bezpieczeństwa. Akcją czerwcową kierował szef sztabu SS i policji na dystrykt krakowski – SS-Sturmbannführer Willi Haase. Dramatyczne wydarzenia rozpoczęły się nocą z 31 maja na 1 czerwca 1942 r., kiedy oddziały Sonderdienst i policji szczelnym kordonem otoczyły mury getta. Przez trzy dni przy ul. Józefińskiej 10/12

– w pomieszczeniu Żydowskiej Samopomocy Społecznej – funkcjonariusze gestapo i urzędnicy Arbeitsamtu, z rozkazu okupanta, przybijali pieczętki w kenkartach rzemieślników i przedstawicieli innych przydatnych zawodów, pracowników niemieckich fabryk, członków Rady Żydowskiej i podległych jej instytucji: szpitali, Zakładu Sierot Żydowskich i Żydowskiej Samopomocy Społecznej, a także członków ich najbliższej rodziny. By utrzymać spokój w getcie, informowano skierowanych do transportu, że miejscem docelowym wysiedlenia są żyzne ziemie Ukrainy, gdzie rzekomo potrzebowano pracowników do zbliżających się żniw. Tadeusz Pankiewicz, polski farmaceuta z apteki Pod Orłem, podkreślał w powojennych wspomnieniach, że „nikt nie wierzy w pełną zagładę, nikomu się wówczas nie śni o krematoriach, o truciui gazem, o paleniu na stosach”. Dla zachęcania ludzi do wyjazdu wspomniano o przygotowanych dla nich przestronnych obozach oraz znacznie lepszych warunkach aprowizacyjnych. Mieczysław Pemper komentował: „Dziwiliśmy się, dlaczego do prac żniwnych na Ukrainie naziści wysyłają przede wszystkim starców, chorych, kobiety i dzieci. Nazwa »Bełżec« – lokalizacja obozu zagłady – nic nam jeszcze wówczas nie mówiła”. Zachowane wspomnienia nie dają jednak odpowiedzi, w jakim stopniu wierzono jeszcze w propagandowe informacje, a na ile utrwalona już była w gettowej społeczności świadomość rzeczywistego znaczenia słowa „wysiedlenie”.

### Krakowski Umschlagplatz

Po zakończeniu wstępnej selekcji osób przydatnych do pracy, przystąpiono do deportacji tych mieszkańców, którzy nie otrzymali pieczętek „na życie”, jak je później określano w relacjach. Do transportów w pierwszej kolejności skierowano głównie starszych, chorych, a także kobiety ciężarne i z dziećmi. Nierzadko deportowano kilka osób z jednej rodziny. Przykładem może być historia Anny Lermer, która w getcie krakowskim mieszkała z matką oraz pięcioma siostrami. Wspominała, że jej dwie młodsze siostry oraz matka nie otrzymały odpowiednich pieczętek w kenkartach, gwarantujących pozostanie w getcie. Kiedy OD-mani (członkowie Żydowskiej Służby Porządkowej) przyszli do ich mieszkania, by skontrolować dokumenty, matkę udało się ukryć, jednak młodsza siostra Mania musiała dołączyć do ludzi oczekujących na deportację na pl. Zgody. „Wprawdzie nie przypuszczałyśmy, że to jest wysiedlenie na śmierć, ale mamusia była chora i bałyśmy się, że nie przetrzyma podróży. Zgłosiła się więc tylko moja siostra

Mania. Zabrała ze sobą pieniądze, pocieszała nas, byśmy się o nią nie martwiły, że wróci zaraz następnym pociągami. W poniedziałek przed południem odeszła wraz z innymi z pl. Zgody”. Radość sióstr z uratowania matki nie trwała długo. Trzy dni później ponownie skątrolowano dokumenty i Niemcy nakazali matce oraz najmłodszej siostrze, by zabrały niezbędne rzeczy i udały się na pl. Zgody. Tragedia rodziny Anny Lerner trwała dalej i 6 czerwca 1942 r. trzecia z jej sióstr nie otrzymała wymaganego potwierdzenia w dokumentach, co spowodowało jej deportację do Bełżca. Wszystkie wywiezione z rodziny Lerner zginęły w obozie.

Deportowanym z getta rodzinom nakazano, by pozamykały swoje mieszkania, a klucze zdeponowały u dozorców. Łudzono je, że sytuacja ta jest przejściowa i po pewnym czasie wrócą do getta, a przechowywanie kluczy u zarządców kamienic miało potwierdzać tę wersję. Tadeusz Pankiewicz wspominał: „Jak cienie, jak mary z upiornych powieści ciągną powolnym krokiem, niosąc na swych barkach dobytek równie ciężki jak tragizm ich tułaczego przeznaczenia. Plac Zgody zapełnia się powoli ludźmi oraz stertami pakunków, tobołków, waliz i najróżniejszych bagaży. Słońce pali coraz mocniej. Upał się zapowiada wielki. Pragnienie wysusza gardła, nerwy napięte do ostateczności. Strach, przerażenie i obłęd w oczach”. Oczekujący na transport spędzali wiele godzin na krakowskim Umschlagplatzu. Czerwcowy upał, natłok ludności, brak cienia oraz ograniczona możliwość dostarczenia tam wody i żywności powodowały dodatkowe cierpienia. Na placu rozgrywały się rodzinne dramaty. Ci, którzy zostawali w getcie, nie chcieli się rozstać z tymi, którym nakazano wyjazd. Inni, którym rano nakazano wyjść do pracy na placówki poza getto, nie zdążyli się nawet pożegnać. Irena Drożdżikowska, pracownica apteki Pod Orłem, tak relacjonowała dramat rodziców, którym pod ich nieobecność deportowano dzieci: „[...] późnym wieczorem, gdy do getta powróciły piesze kolumny żydowskie z prac [...] to matki owych dzieci, nie zastawszy ich w domu, zaczęły lamentować i przez cały wieczór płacze i »wycia« owych kobiet dochodziły do apteki”. W trakcie oczekiwania na transport Niemcy wykonywali też propagandowe fotografie. Dla przykładu, nakazywali ludziom starszym lub chorym wsiadać na specjalnie przygotowane wozy i ciężarówki, by ukazać, że odwożą ich na stację kolejową. Zdjęcia miały pokazać, że humanitarnie traktują Żydów. By ograniczyć liczbę świadków rozgrywających się w getcie wydarzeń, wstrzymano ruch tramwaju, który przejeżdżał przez tę część miasta, nie przepuszczano nawet niemieckich aut.

## Krew na chodnikach

Ocaleni Żydzi wspominali po wojnie, że podczas tej i kolejnych akcji deportacyjnych bardzo aktywni byli OD-mani. Niemcy nakazali im m.in. doprowadzanie ludzi na pl. Zgody oraz konwojowanie ich na stację kolejową w Płaszowie. Nie jest jasna rola członków krakowskiego Judenratu. Aleksander Biberstein pisał, że Niemcy liczyli na współpracę z zarządem Rady Żydowskiej, jednak bardzo się w tym względzie zawiedli. Ówczesny prezes – Artur Rosenzweig – sprzeciwiał się dalszej deportacji ludności. I dlatego wraz z rodziną został skierowany do transportu. Swoim zachowaniem wyznaczył jednak granice ustępliwości wobec niemieckich rozkazów. Stanowisko prezesa Judenratu objął Dawid Gutter, który – jak potwierdzają powojenne relacje – bardziej chętny do współpracy.

Tadeusz Pankiewicz, baczny obserwator akcji deportacyjnej, relacjonował kolejne wydarzenia: „Getto rozbrzmiewa od huków wystrzałów, padają zabici, wynoszą na noszach rannych, krew śladami znaczy na chodnikach i jezdniach zbrodnie niemieckie. Ludzi na placu coraz więcej. Upał, jak za dni poprzednich, niebywały, dosłownie żar leje się z nieba. Wody zdobyć nie można. Ludzie słabną z upału i pragnienia”. Z kolei Estera Friedman zostawiła dramatyczny opis brutalności okupanta: „Wyrzucili z naszego domu starszego człowieka z długą, białą brodą. Mówiono, że to rabin, i cała ta biała broda była we krwi. Bez przerwy kogoś prowadzono i kopano. Niemcy szaleli, cały czas strzelali. Ulica pełna była krwi”. Ostatni transport odszedł 8 czerwca 1942 r., pierwsza akcja deportacyjna została zakończona. Szacuje się, że w trakcie trwającej kilka



Budynek dawnej apteki Pod Orłem prowadzonej przez Tadeusza Pankiewicza w getcie krakowskim. Fot. Maciej Foks

dni akcji do obozu zagłady w Bełżcu wywieziono 5–7 tys. osób, a na miejscu zastrzelono ok. 120 mieszkańców getta. Wśród zamordowanych w getcie byli dwaj krakowscy artyści: malarz Abraham Neumann i poeta Mordechaj Gebirtig. Ciała ofiar znoszono na dziedziniec szpitala przy ul. Józefińskiej 14, a następnie transportowano na cmentarz i tam grzebano.

### Zawiedziona nadzieja

Czerwcowe deportacje – pierwsze doświadczenie transportów do obozu zagłady w Bełżcu – była przez mieszkańców getta postrzegana jako element przerywający i burzący dotychczasowe, raczej rutynowe życie w dzielnicy. Znikło poczucie pozornego bezpieczeństwa. W jego miejsce pojawiły się negatywne nastroje oraz przekonanie, że życie w getcie to tylko etap przejściowy pomiędzy kolejnymi deportacjami i ostateczną likwidacją getta. Józef Bau wspominał: „[...] pomiędzy »akcjami« i morderstwami nieprzewidywanymi, można było wegetować jako tako... klucz w kieszeni świadczył o minimalnym życiu prywatnym”. Mieszkańcy getta zostali porażeni przebiegiem akcji i jej zasięgiem. Wydarzenia czerwcowych dni stanowiły temat do rozmów, spekulacji o losie deportowanych oraz nadziei, że może chociaż część osób przeżyła. Z czasem, w efekcie braku wiadomości od wywiezionych oraz nadchodzących do getta informacji o postępowaniu Niemców z Żydami, wiara ta zgasła.

Po czerwcowej deportacji Żydów zmniejszono obszar getta krakowskiego – 20 czerwca 1942 r. odcięto ulice Czarnieckiego, Rękawka, św. Benedykta, oraz południowe odcinki ul. Krakusa i Węgierskiej. Pozostali w dzielnicy mieszkańcy przystąpili do ponownego organizowania życia. Otwarte zostały te instytucje, z których wywieziono ludzi, jak np. szpitale czy ochronki dla dzieci. Nastąpił drugi okres adaptacji w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej. Następnym etapem deportacji było też założenie w getcie organizacji konspiracyjnej. Aktywistki Żydowskiej Organizacji Bojowej, Cecylia Frymer i Pola Warszawska, pisały o tym, kiedy w getcie krakowskim zrodziła się ostateczna decyzja o powołaniu ruchu oporu: „Po wysiedleniu czerwcowym nagle otworzyły się oczy młodzieży żydowskiej, zrozumiała [...] – wysiedlenie to śmierć w krematoriach – to ostateczny koniec [...]. I nastąpiła reakcja”. Było to ważne dla społeczności mieszkającej w getcie, choć nie ulega wątpliwości, że w działania konspiracyjne zaangażowała się jedynie niewielka grupa, głównie młodych osób.

Fot. Maciej Foks



Obóz koncentracyjny w Płaszowie. Fot. AIPN

### **Kraków judenrein**

Po kilku miesiącach względnego spokoju nastąpiła kolejna deportacja. Tym razem cała akcja została przeprowadzona jednego dnia – 28 października 1942 r. Mieszkańcy getta zostali zaskoczeni, nie spodziewano się, że akcja będzie zorganizowana nagle i z takim pośpiechem. Zenon Szpingar napisał w pamiętniku: „[...] czy może ktokolwiek wyobrazić sobie nastrój w dzielnicy? Ludzi ogarniała szalona panika. Wielu замуrowało się w zakamarkach i strychach. Tak uczyniłem z żoną i dzieckiem, zaopatrując się w żywność i wodę na parę dni. Akcja skończyła się jednak po paru godzinach”. Poraziła ich także brutalność i skala zbrodni. Stella Müller-Madej wspominała: „[...] w szpitalach masakra, rozstrzeliwują spędzonych na podwórko chorych, nie oszczędzają nikogo, strzelają do obłożnie chorych w łózkach. [...] Na pl. Zgody ładują ludzi na ciężarówki, tych, którzy nie mają przydziału do pracy, i tych, którzy mają – też”. Na miejscu

zamordowano lub wywieziono podopiecznych szpitali, domu starców i Zakładu Sierot Żydowskich. Ulice getta ponownie spłynęły krwią. Szacuje się, że podczas deportacji w październiku 1942 r. do obozu zagłady w Bełżcu wywieziono ponad 7 tys. Żydów, a ok. 300 zabito na miejscu. Z obszaru getta wyłączono ponownie kilka ulic, tym razem była to część na północ od ul. Lwowskiej.

Podejmowane przez okupanta działania zmierzały do całkowitej likwidacji żydowskiej dzielnicy w Krakowie. Akcja ta nastąpiła 13–14 marca 1943 r. W zaułkach, na ulicach leżały trupy zamordowanych. OD-mani wywozili zwłoki do masowych grobów na terenie obozu w Płaszowie. W ciągu dwóch dni Niemcy zamordowali w dzielnicy ok. 2 tys. osób, tyle samo wysłali do KL Auschwitz-Birkenau, a pozostałych blisko 8 tys. Żydów skierowano do Płaszowa. Oficjalnie Kraków, zgodnie z zamiarem okupanta, stał się miastem *judenrein* – „wolnym” od Żydów. Grupie Żydów udało się jednak zbiec z getta i ukryć po tzw. aryjskiej stronie. Etapowe przeprowadzanie akcji w Krakowie było typowe dla likwidacji większych skupisk żydowskich w GG. Zagłada tej społeczności stanowiła jeden z elementów masowego mordu popełnionego na Żydach w okresie II wojny światowej. ■



**Martyna Grądzka-Rejak** (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN.  
Autorka książek: *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej* (2012); *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie (1939–1945)* (2016).

Niemcy wyrzucają Żydów z getta łódzkiego.  
Fot. AIPN

Aleksandra Namysło

IPN Katowice

## *Wiedereindeutschung, Aussiedlung, Endlösung*

### Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do III Rzeszy

Od momentu wcielenia zachodnich obszarów II Rzeczypospolitej nadrzędnym celem polityki niemieckiej na tych terenach była ich narodowa, społeczna i gospodarcza unifikacja z tzw. Starą Rzeszą. Postanowiono je zgermanizować i skolonizować. Integralną częścią polityki narodowościowej była zagłada ok. 600 tys. żyjących tam Żydów.



**N**a początku października 1939 r. Adolf Hitler podjął decyzję o wcieleniu do III Rzeszy zachodniej części zajętych przez wojska niemieckie ziem polskich. Jak uzasadniał, stanowiły one *Ostgebiete des Deutschen Reiches* i dlatego, jako rdzennie niemieckie, powinny zostać „przywrócone niemczyźnie” i otworzyć się dla „rasowo czystych” niemieckich obywateli, by przygotować dla nich „nową przestrzeń życiową” (*neuer deutscher Lebensraum*). Tym samym zaanektował prawie jedną czwartą terytorium przedwojennego państwa polskiego, zamieszkiwaną przez ok. 10 mln ludzi. Do istniejącej już w ramach Wielkich Niemiec Prowincji Śląskiej (*Provinz Schlesien*) wcielił obszar województwa śląskiego oraz część województw krakowskiego i kieleckiego (Zagłębie Dąbrowskie). Znalazły się one w strukturach nowo powstałej rejencji katowickiej i częściowo rejencji opolskiej. Północne Mazowsze, jako rejencję ciechanowską oraz powiat suwalski i augustowski włączył do Prus Wschodnich (*Provinz Ostpreußen*). Z Wielkopolski, części województwa łódzkiego, fragmentu województwa pomorskiego i jednego powiatu województwa warszawskiego utworzył nową jednostkę administracyjną: Kraj Warty (*Warthegau*). Anektowane 1 września 1939 r. Wolne Miasto Gdańsk zespolił z przedwojennym województwem pomorskim i wydzieloną z Prus Wschodnich rejencją zachodniopruską, wcielając je do nowo powstałego Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (*Reichsgau Danzig-Westpreußen*).

### Pierwsze represje

Zanim pojawiały się oficjalne wytyczne do zasad postępowania wobec żydowskich mieszkańców terenów przeznaczonych do niemieckiej kolonizacji, już w pierwszych tygodniach wojny tamtejsi Żydzi doświadczyli różnego rodzaju represji ze strony żołnierzy Wehrmachtu oraz wspomagających ich oddziałów SS i policji do zadań specjalnych (*Einsatzgruppen*). Niemcy podpalali i plądrowali synagogi, rabowali żydowską własność, nakładali wysokie kontrybucje, psychicznie i fizycznie dręczyli żydowskich mieszkańców, a w wielu miejscowościach mordowali Polaków i Żydów. Na Pomorzu takie zdarzenia miały miejsce m.in. w Bydgoszczy, Tczewie, Starogardzie Gdańskim, Świeciu i Granicznej Wsi. W Trzebini, która weszła później w skład rejencji katowickiej, 5 września zostało rozstrzelanych 90 osób, w tym 87 Żydów – uciekinierów z Chrzanowa. Trzy dni później oddział Wehrmachtu rozstrzelał w Trzebini kolejnych 37 Żydów. Na terenie północnego

Mazowska ofiarami żołnierzy niemieckich padli Żydzi m.in. z Sierpca, Drobina i Nowego Dworu Mazowieckiego. W Wieruszowie już 2 września Niemcy zabili na rynku 20 Żydów. W Złoczewie w nocy z 3 na 4 września żołnierze pułku SS „Leibstandarte Adolf Hitler” i 17. Dywizji Piechoty zamordowali ok. 200 osób, w tym 147 Żydów. We Włocławku 22 września mord na żydowskiej ludności miasta dopuściła się Dywizja SS Totenkopf „Brandenburg”. Podobne akcje przeprowadzano w wielu innych miejscowościach zachodnich ziem polskich.

Po okresie pogromów, terroru i zastraszania instalujące się na tym terenie władze niemieckie przystąpiły do działań legislacyjnych mających na celu wyłączenie Żydów z reszty społeczeństwa. A ponieważ ziemie te nie stanowiły jednego, spójnego organizmu zarządzanego centralnie, lecz były zbiorem autonomicznych jednostek administracyjnych, wprowadzane na tym obszarze prawodawstwo antyżydowskie przybrało formę jednostkowych rozporządzeń wydawanych na poziomie okręgu albo prowincji lub administracji niższego szczebla. Dotyczyło to obszarów, które przed wojną były częścią państwa polskiego. Na ziemiach stanowiących przed wybuchem wojny terytorium Niemiec, a zintegrowanych administracyjnie z obszarami wcielonymi obowiązywało wprowadzane tam od 1933 r. antyżydowskie ustawodawstwo III Rzeszy. Jego moc obowiązującą rozciągnano stopniowo na pozostałe ziemie wcielone od 1941 r. I tak np. w części rejencji katowickiej, która należała przed 1 września 1939 r. do Polski, wydane w 1935 r. w Rzeszy ustawy norymberskie zaczęto stosować na podstawie rozporządzenia z 31 maja 1941 r.

Wprowadzane jeszcze w okresie administracji wojskowej, a kontynuowane w kolejnych miesiącach wojny, antyżydowskie zarządzenia sprowadzały się zasadniczo do kilku obszarów: wyeliminowania Żydów z życia gospodarczego i konfiskaty ich majątku, ograniczenia ich swobód, stygmatyzacji i izolowania ich od „ludności aryjskiej”. Już w 1939 r. wyznaczono godziny, w których Żydzi mogli poruszać się po mieście, wytyczono obszary, w których nie wolno było Żydom przebywać, wprowadzono ograniczenia komunikacyjne, oznakowano sklepy, w których Żydzi mogli dokonywać zakupów. Kolejnymi rozporządzeniami likwidowano żydowskie przedsiębiorstwa, które zostały przejęte przez powołany 1 listopada 1939 r. Główny Urząd Powierniczy Wschód (Haupttreuhandstelle Ost – HTO). W pierwszych miesiącach wojny wprowadzono również obowiązkowe oznakowanie dla Żydów. Żydzi z Sierpca w rejencji ciechanowskiej musieli już od października 1939 r. nosić żółtą łatę z gwiazdą Dawida

na lewej piersi i na plecach. We wschodniej części rejencji katowickiej (tzw. *Ostoberschlesien*) Żydzi powyżej dziesiątego roku życia od listopada sukcesywnie w różnych miastach zostali zobowiązani do zakładania na lewe ramię białej opaski z niebieską gwiazdą Dawida. W Kraju Warty w grudniu 1939 r. namiestnik Arthur Greiser polecił, w celu ujednoczenia przepisów wprowadzających różne formy oznakowania Żydów, aby wszyscy Żydzi mieszkający na jego terenie nosili gwiazdę Dawida na żółtym tle o wysokości 10 cm przyszytą na piersiach i plecach odzieży wierzchniej.

Kolejnym etapem postępującej polityki dyskryminacyjnej było wydzielenie odrębnych dzielnic dla ludności żydowskiej i wprowadzenie ujednoczonych struktur organizacyjnych, tzw. rad starszych (*Ältestenräte*). Łódzkiej Radzie Starszych od października 1939 r. przewodniczył Chaim Rumkowski, który przyjął taktykę bezwzględnego posłuszeństwa wobec Niemców. Podobną postawę reprezentował Mojżesz Merin – przewodniczący Centralnej Rady Starszych Wschodniego Górnego Śląska, czy Efraim Barasz – przewodniczący Rady Starszych we włączonym do Rzeszy pod koniec czerwca 1941 r. Białymstoku.

### Wysiedlenia do Generalnego Gubernatorstwa

Lokalne działania były prowadzone w cieniu wypracowanych na najwyższych szczeblach III Rzeszy trwałych – jak się wówczas spodziewano – rozwiązań „problemu żydowskiego”. Ogólny zarys planów wobec żydowskich mieszkańców ziem okupowanych zawierał już tajny telefonogram szefa Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy, Reinharda Heydricha z 21 września 1939 r. do dowódców grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa. W odniesieniu do obszarów: Gdańska i Prus Zachodnich, Poznania i wschodniego Górnego Śląska zakładał on „opróżnienie” ich z Żydów lub skoncentrowanie żydowskich mieszkańców tych terenów w niewielu miastach. Przyjęte przez Heydricha założenia sprecyzował Heinrich Himmler w wydanym 30 października 1939 r. rozporządzeniu skierowanym do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) oraz wyższych dowódców SS i policji. Zapowiadał w nim przesiedlenie w granice Generalnego Gubernatorstwa, począwszy od listopada 1939 r. do końca lutego 1940 r., wszystkich Żydów mieszkających na terenie polskich ziem wcielonych do Rzeszy. Deportacjom mieli podlegać również Polacy oraz Żydzi z samej Rzeszy. Na ich miejsce planowano przesiedlić folksdojczów z Łotwy, Estonii i ZSRS. Kilka dni później, podczas konferencji odbywającej się w Krakowie

z udziałem wyższych dowódców SS i policji ustalono liczbę osób przeznaczonych do wysiedlenia na 200 tys. Polaków i 100 tys. Żydów, przede wszystkim z Kraju Warty. Zarządzenie wyższego dowódcy SS i policji w Kraju Warty, Wilhelma Koppego, z 12 listopada 1939 r. precyzowało powyższe ustalenia wskazując, że w pierwszym rzędzie zostaną wysiedleni Polacy i Żydzi z powiatów: poznańskiego, gnieźnieńskiego i wrocławskiego, a następnie z powiatu łódzkiego. Miejscem ich osiedlenia miały być tereny między Wisłą i Sanem, co wiązało się z realizowaną równoległą koncepcją utworzenia na tym obszarze rezerwatu dla Żydów. W ramach „operacji Nisko” przygotowanej przez Adolfa Eichmanna – odpowiedzialnego w RSHA za sprawy żydowskie w Rzeszy i Protektoracie Czech i Moraw – już w drugiej połowie października ruszyły pierwsze transporty w zamierzonym kierunku. Znaleźli się w nich Żydzi z Wiednia, Morawskiej Ostrawy oraz z Katowic, Bielska i kilku innych miejscowości przedwojennego województwa śląskiego. Z zaplanowanych do wysiedlenia nad San 70–80 tys. Żydów deportowano tam kilka tysięcy, po czym pod koniec października akcję wstrzymano. Projekt zakończył się fiaskiem głównie z powodu problemów organizacyjnych i logistycznych. Wielu z wówczas wysiedlonych zostało zmuszonych pod groźbą rozstrzelania do przejścia na teren ZSRS.

Późną jesienią 1939 r. rozpoczęły się deportacje z rejencji ciechanowskiej, a także z Kraju Warty. Według oficjalnych danych między 1 a 17 grudnia 1939 r. wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa 87 883 osoby. Zdaniem historyka Michaela Albertiego liczba ta jest zaniżona, należy do niej dodać tych, którzy przybyli do GG nielegalnie. Dokumenty urzędowe GG wskazują, że w tym czasie przybyło tam ponad 134 tys. Polaków i Żydów.

Pierwsze deportacje były prowadzone chaotycznie, a żadna ze stron odpowiedzialnych za ich przebieg nie była do nich przygotowana. Dlatego też, aby usprawnić ich organizację i koordynację, w grudniu 1939 r. Heydrich utworzył specjalny urząd (urząd IV.D), na czele którego postawił Adolfa Eichmanna. Koordynacja akcji była niezbędna, biorąc pod uwagę to, że w tym czasie na wysiedlenie czekało wciąż 1800 Żydów w Gdańsku-Prusach Zachodnich, 400 tys. w Kraju Warty (w tym ok. 200 tys. w Łodzi), 100–120 tys. w Prowincji Śląskiej oraz Żydzi z Prus Wschodnich. Przeciw niekontrolowanemu przesiedleniu tak wielkiej liczby Żydów zaprotestował generalny gubernator Hans Frank. Jego administracja nie była w stanie poradzić sobie z przyjęciem i ulokowaniem takiej masy ludzi. Frank, początkowo otwarty



Łódź – kładka nad wyłączoną z getta ul. Zgierską. Fot. AIPN

na pomysły Himmlera, licząc na „tymczasowość” pobytu Żydów na podległym mu obszarze, wraz z kolejnymi transportami docierającymi do GG stawał się sceptyczny, by w końcu otwarcie zaprotestować przeciw kontynuowaniu przesiedleń.

### Koncentracja i izolacja

Decyzją Hermanna Göringa z 23 marca 1940 r. wstrzymano deportacje do GG. Zastąpiono je przymusowymi przesiedleniami wewnątrz poszczególnych regionów polskich ziem wcielonych do Rzeszy. Była to swego rodzaju realizacja jednego z punktów zawartych we wspomnianym już telefonogramie Heydricha z września 1939 r. – to jest koncentracji Żydów. I tak np. w maju i czerwcu 1940 r. przesiedlono kilka tysięcy Żydów z terenów przedwojennego województwa śląskiego do powiatów zlokalizowanych przy granicy z GG, a w kwietniu 1941 r. wysiedlono m.in. do Będzina i Sosnowca żydowskich mieszkańców Oświęcimia. Działania te zmierzały do skumulowania Żydów mieszkających na terenie *Ostoberschlesien* we wschodnim sektorze rejencji, w Zagłębiu Dąbrowskim, które historycznie było zamieszkiwane w sporej części przez ludność żydowską. Ponadto przylegało ono do GG, co miało ułatwić przesiedlenie Żydów w jego granice.

Koncentracja ludności żydowskiej wiązała się również z jej izolacją w wydzielonych dla niej dzielnicach. Traktowano je wówczas jako prowizoryczne i chwilowe miejsca pobytu Żydów przed ich ostatecznym wysiedleniem. Najwcześniej powstały getta w Kraju Warty. W lutym 1940 r. rozpoczęły się prace nad zorganizowaniem getta dla łódzkich Żydów. Z chwilą jego zamknięcia 30 kwietnia 1940 r. liczyło ono ponad 160 tys. mieszkańców. Kolejno tworzone getta m.in. w Pabianicach, Kutnie, a w 1941 r. – we Włocławku, w Kole, Łęczycy, Kaliszu, Zduńskiej Woli, Bełchatowie i Turku. W 1940 r. w starym spichlerzu przy ul. Mysiej powstało getto gdańskie, w którym znalazło się ok. 650 Żydów. W rejencji ciechanowskiej getta powstawały w ciągu 1940 r. i 1941 r., m.in. w Mławie, Ciechanowie, Płońsku, Makowie Mazowieckim i Strzegowie. W Prowincji Śląskiej getta założono tylko we wschodniej części rejencji katowickiej i opolskiej (w *Ostoberschlesien*). W mniejszych skupiskach żydowskich powstały one w ciągu 1941 r.; dwa największe getta – w Będzinie i Sosnowcu (liczące ok. 70 tys. mieszkańców) – zaczęto organizować w październiku 1942 r. Ich zamknięcie nastąpiło w maju 1943 r.

Jesienią 1940 r. władze niemieckie, naciskane m.in. przez namiestnika Kraju Warty, Arthura Greisera – najbardziej gorliwego w dziele „wyniszczenia” Żydów spośród zarządców wszystkich prowincji i okręgów polskich ziem wcielonych do Rzeszy – powróciły do koncepcji wysiedlenia Żydów z terenów inkorporowanych. W styczniu 1941 r. zapadła decyzja o wznowieniu deportacji i wysiedleniu do GG ponad 800 tys. Żydów. Z tej liczby w lutym i w marcu 1941 r. z rejencji ciechanowskiej i z Kraju Warty wywieziono kilka tysięcy, po czym proces wysiedleń został ponownie wstrzymany. Już pod koniec 1940 r. przyjęto program alternatywny dla mieszkających w tym rejonie Żydów – przymusowe wykorzystanie ich do pracy na rzecz gospodarki wojennej III Rzeszy. W październiku 1940 r. taką rolę wyznaczono Żydom Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. W celu wprowadzania programu Himmler powołał urząd specjalnego pełnomocnika Reichsführera SS i szefa niemieckiej policji do spraw zatrudniania obcych narodowości na Górnym Śląsku. Na jego czele postawił Albrechta Schmelta, który z czasem stał się głównym decydem w sprawach dotyczących Żydów na tym obszarze. Zatrudnianie ich na miejscu i wysyłanie do obozów pracy przymusowej zdeterminowało całość polityki wobec Żydów w *Ostoberschlesien*. Metoda „wyniszczenia przez pracę” stała się obowiązującą również w Kraju Warty. Jedną z jej form było wysyłanie Żydów z Łodzi, ale i z gett



Muzeum Dom Konferencji w Wannsee.  
Fot. Maciej Foks

provincialnych, do obozów pracy przymusowej. Według Michaela Albertiego, w latach 1941–1943 w Kraju Warty funkcjonowało ich co najmniej 187. Po likwidacji tych skupisk rolę centralnego obozu pracy przejęło getto łódzkie.

### „Ostateczne rozwiązanie”

Nowy etap w polityce Niemców wobec Żydów rozpoczął się wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. Podjęto wówczas decyzję o wykonaniu, założonego już na początku wojny przez Heydricha, „celu ostatecznego”. Została ona usankcjonowana na konferencji w Wannsee w styczniu 1942 r. Szef RSHA otrzymał 31 lipca 1941 r. rozkaz przygotowania „całkowitego rozwiązania kwestii żydowskiej w niemieckiej strefie wpływów w Europie”. Poprzedziły go masowe pogromy Żydów mieszkających na zajmowanych przez wojska niemieckie terytoriach sowieckich – od Łotwy po Besarabię – dokonywane przez *Einsatzgruppen*. Wśród zamordowanych w takich akcjach znalazło się również prawie 8 tys. Żydów z Białegostoku, który 22 lipca 1941 r. wraz z kilkoma powiatami przedwojennego województwa poleskiego wcielono do Rzeszy w ramach tzw. Okręgu Białostockiego (*Bezirk Bialystok*).

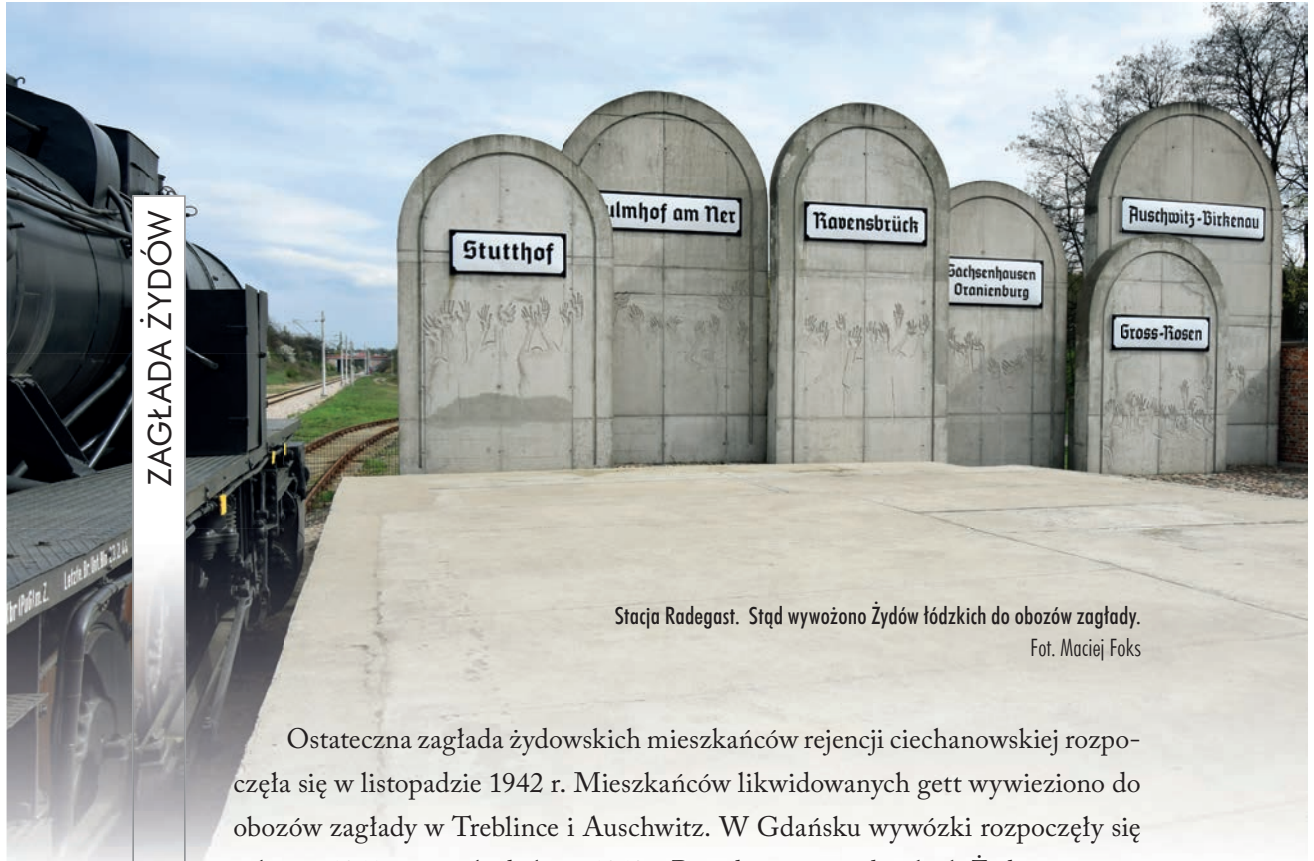
W czasie kiedy trwały intensywne przygotowania do „ostatecznego rozwiązania” w GG, na terenie Kraju Warty proces ten był już zaawansowany. Inicjatorem masowej zagłady prawie 250 tys. Żydów mieszkających na tym terenie był Greiser.

Rozpoczęła się ona w październiku 1941 r., kiedy to Sonderkommando Lange zamordowało 3,5 tys. Żydów z powiatu konińskiego. Herbert Lange, doświadczony w masowej eksterminacji w akcji T-4, objął w grudniu 1941 r. stanowisko komendanta pierwszego na ziemiach polskich obozu natychmiastowej zagłady. Powstał on w Chełmnie nad Nerem (KL Kulmhof). Pierwszy transport Żydów przybył do obozu 8 grudnia 1941 r. z Koła, Izbicy Kujawskiej i Włocławka. Uśmiercano ich bezpośrednio po przywiezieniu, w mobilnych komorach gazowych, używając do tego gazu spalinowego z ciężarówek. Od 15 stycznia do 15 maja 1942 r. zamordowano w KL Kulmhof ponad 55 tys. Żydów z getta łódzkiego (w tym Żydów przywiezionych z Niemiec, Austrii, Protektoratu Czech i Moraw). Obóz zamknięto czasowo w marcu 1943 r., a uruchomiono ponownie wiosną 1944 r. Zginęło w nim blisko 200 tys. więźniów.

We wrześniu 1942 r., po zlikwidowaniu gett prowincjonalnych, w Kraju Warty pozostało jedynie getto łódzkie. Po nieudanym przejęciu go przez Odila Globocnika, który w tym czasie kierował Akcją „Reinhardt” w GG, przekształcono je w centralny obóz pracy pozostający pod kontrolą Greisera. Na ogólną liczbę ok. 90 tys. mieszkających w październiku 1942 r. w getcie Żydów ponad 75 tys. było zatrudnionych w tamtejszych zakładach przemysłowych. Nieprzydatnych do pracy eliminowano: we wrześniu 1942 r. z getta deportowano ponad 15 tys. dzieci, starców i chorych. Poza Łodzią, głównie w obozach pracy przymusowej w rejencji poznańskiej pozostało w tym czasie jeszcze ok. 11 tys. Żydów. Ich likwidacja trwała od sierpnia do listopada 1943 r.

Latem 1942 r. rozpoczęła się zagłada żydowskich mieszkańców Prowincji Górnośląskiej. W maju, a następnie w sierpniu 1942 r. przeprowadzono na tym terenie dwie masowe akcje, które zakończyły się deportacją, głównie niezdolnych do pracy. Miejscem ich zagłady stał się pobliski KL Auschwitz, który od 1942 r. pełnił już funkcję obozu zagłady. Od początku 1942 r. Niemcy stopniowo likwidowali również skupiska żydowskie zlokalizowane w tej części Górnego Śląska, która przed wojną należała do Niemiec (Bytom, Gliwice, Opole). Tamtejszych Żydów kierowano do getta w Terezynie lub KL Auschwitz. W 1943 r. kontynuowano usuwanie Żydów z terenu *Ostoberschlesien*, wysiedlając ich albo do KL Auschwitz, albo przesiedlając do dwóch zbiorczych gett w Będzinie i Sosnowcu. Zostały one zlikwidowane w sierpniu 1943 r.





Stacja Radegast. Stąd wywożono Żydów łódzkich do obozów zagłady.

Fot. Maciej Foks

Ostateczna zagłada żydowskich mieszkańców rejencji ciechanowskiej rozpoczęła się w listopadzie 1942 r. Mieszkańców likwidowanych gett wywieziono do obozów zagłady w Treblince i Auschwitz. W Gdańsku wywózki rozpoczęły się w lutym 1941 r. i trwały do lipca 1943 r. Ponad pięciuset gdańskich Żydów przesiedlono do getta warszawskiego lub wywieziono do Theresienstadt i KL Auschwitz.

W okręgu Białystok proces zagłady tamtejszych skupisk żydowskich rozpoczął się 2 listopada 1942 r. Do obozu w Treblince wywieziono wówczas przeszło 1300 Żydów z całego okręgu. W styczniu 1943 r. Niemcy zlikwidowali kolejne getta, m.in. w Grodnie, Prużanach i Jasionówce. Z tej akcji wyłączyli getto w Białymstoku, które było w tym okresie ważnym ośrodkiem przemysłu zbrojeniowego. Dzięki interwencji Inspekcji Zbrojeniowej przedłużono jego egzystencję do lutego 1943 r., kiedy to odbyła się pierwsza akcja wysiedleńcza. Około 10 tys. Żydów zostało deportowanych do obozu w Treblince. Trudna sytuacja militarna III Rzeszy na froncie wschodnim przyspieszyła decyzję o całkowitej likwidacji białostockiego getta. Rozpoczęła się ona 16 sierpnia 1943 r., wywołując trwający pięć dni zbrojny opór jego mieszkańców. Po zakończeniu akcji Niemcy wywieźli ok. 30 tys. Żydów do Poniatowej i Bliżyna, a także do obozu zagłady w Treblince, do KL Auschwitz i KL Majdanek. W tzw. małym getcie pozostało jeszcze 2 tys. Żydów, którzy w połowie września także trafili do obozu na Majdanku.

Spośród wszystkich gett utworzonych na polskich terenach wcielonych do III Rzeszy najdłużej przetrwało getto łódzkie. Jeszcze w lutym 1944 r. Himmler

i Greiser ustalili, że nadal będzie ono pełnić rolę centralnego getta prowincji, w którym pozostaną Żydzi niezbędni do pracy w przemyśle zbrojeniowym. Jednak w obliczu zbliżającej się ofensywy sowieckiej w maju 1944 r. Himmler nakazał zlikwidować getto, które liczyło wówczas 77 tys. osób. Likwidacja rozpoczęła się 23 czerwca 1944 r. Do połowy lipca do KL Kulmhof wywieziono ponad 7 tys. Żydów. W sierpniu wznowiono akcję likwidacyjną. Transporty łódzkich Żydów kierowano do KL Auschwitz, gdzie do końca sierpnia zamordowano ich ponad 70 tys.

\* \* \*

Generalne założenia niemieckiej polityki narodowościowej, w tym „rozwiązania problemu żydowskiego” na wszystkich terenach włączonych i okupowanych przez III Rzeszę były zbieżne i zmierzały w konsekwencji do jednego celu: eksterminacji Żydów. Realizacja przebiegała jednak odmiennie w poszczególnych krajach czy regionach (jak w przypadku polskich ziem wcielonych do Rzeszy). Owe różnice dotyczyły przede wszystkim przyjętych rozwiązań organizacyjnych, metod egzekwowania odgórnych wytycznych oraz czasu realizacji etapów pośrednich i finału tych działań: masowej zagłady. Istotny wpływ na przebieg procesu zagłady żydowskich mieszkańców tych ziem miały również specyfika ekonomiczna i narodowościowa terenów inkorporowanych czy też determinacja szefów okręgów bądź prowincji i ich zaangażowanie w działania na rzecz szybkiego usunięcia Żydów z terenów znajdujących się pod ich władzą. ■



**Aleksandra Namysł** (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autorka książek: *Zanim nadeszła Zagłada... Położenie ludności żydowskiej w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie okupacji niemieckiej* (2009); *Utracone nadzieje. Ludność żydowska w województwie śląskim/katowickim w latach 1945–1970* (2012) i in.

ZAGŁADA ŻYDÓW



Żydzi wyprowadzani  
przez Niemca ze swej  
kryjótki w Markowej.  
Fot. Muzeum im. Rodziny  
Ulmów w Markowej.

Mateusz Szpytma

IPN

## Akcja „Reinhardt” na prowincji

### Przykład Markowej

**Holocaust nie był przejawem spontanicznych działań takich czy innych grup narodowościowych. Był efektem działalności państwa – Rzeszy Niemieckiej – które podjęło ludobójcze decyzje i użyło całej swojej potęgi, aby wymordować naród żydowski<sup>1</sup>.**

<sup>1</sup> W artykule wykorzystano fragmenty opracowania: M. Szpytma, *Zbrodnie na ludności żydowskiej w Markowej w 1942 roku w kontekście postępowań karnych z lat 1949–1954*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2014, nr 40, s. 39–66.

**N**a mocy IV konwencji haskiej z 1907 r., ratyfikowanej także przez Niemcy, okupant odpowiadał w pełni nie tylko za zachowanie porządku publicznego, lecz także za zapewnienie bezpieczeństwa ludności cywilnej na kontrolowanym przez siebie terenie. Tymczasem lata niemieckiej okupacji przyniosły zjawisko wręcz przeciwne – najeźdźca, przez swoje prawodawstwo i zbrodniczą praktykę, skazywał na wyniszczenie całe grupy ludności. W okresie największych zwycięstw III Rzeszy jednym z jej priorytetowych celów stała się eksterminacja narodu żydowskiego. Konsekwencją niemieckich planów w skali europejskiej były ludobójcze działania realizowane w wymiarze lokalnym.

### Spółeczności lokalne pod okupacją niemiecką

Wydane przez Niemców 15 października 1941 r. rozporządzenie o ograniczeniu swobody poruszania się w Generalnym Gubernatorstwie miało przeciwdziałać jakimkolwiek formom niesienia pomocy ludności żydowskiej. Ogłoszono w nim, że kara śmierci grozi nie tylko Żydom „bez upoważnienia opuszczającym wyznaczoną im dzielnicę”, lecz także wszystkim, którzy ich ukrywają<sup>2</sup>. W wydanym rok później kolejnym rozporządzeniu restrykcje zostały rozszerzone: „Wobec tego, kto uzyska wiadomość o tym, że jakiś Żyd bezprawnie przebywa poza obrębem dzielnicy mieszkaniowej, a nie zgłosi tego policji, zastosowane będą policyjne środki bezpieczeństwa”<sup>3</sup>.

Pod groźbą represji okupanci żądali od ludności cywilnej aktywnej współpracy przy egzekwowaniu zarządzeń – zarówno tych skierowanych przeciwko ukrywającym się Żydom, jak i przeciwko wszystkim, których uznali za działających na szkodę III Rzeszy, m.in. kryjącym się w lasach. Z drugiej strony nagradzali kolaborantów informujących o nielegalnej działalności bądź o przypadkach sabotażowania zarządzeń niemieckich. W ten sposób nawet pojedyncze osoby – zaufani

<sup>2</sup> Trzecie rozporządzenie o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z 15 X 1941 r., [w:] *Polacy – Żydzi 1939–1945. Wybór źródeł/Polen – Juden 1939–1945. Quellenauswahl/Polen – Jews 1939–1945. Selection of documents*, oprac. A.K. Kunert, wstęp W. Bartoszewski, Warszawa 2001, s. 484–485.

<sup>3</sup> Rozporządzenie Wyższego Dowódcy SS i Policji w GG o tworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych w Okręgach Radom, Krakau i Galizien z 14 XI 1942 r., [w:] „Żegota”. *Rada Pomocy Żydom 1942–1945. Wybór dokumentów poprzedzony wywiadem A. Friszke z W. Bartoszewskim*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002, s. 52.

ludzie władz niemieckich – poszerzały skalę zastraszania i zapewniały okupantom pełniejszą kontrolę nad całymi miejscowościami<sup>4</sup>.

Szczególne znaczenie w okupacyjnej administracji wyznaczono starostom. Uczyniono z nich silny organ władzy, z bardzo szerokimi kompetencjami, często obsadzany Niemcami przybyłymi z Rzeszy. W wielu miejscowościach usuniętych urzędników zastąpili folksdojcz. Niemcy, realizując rozległe zadania wojenne i okupacyjne, nie byli jednak w stanie obsadzić swymi rodakami niższych stanowisk administracji lokalnej na szczeblu gmin i poszczególnych miejscowości. Dlatego utrzymano w Generalnym Gubernatorstwie część dotychczasowych urzędników, narzucając im nowe zasady funkcjonowania i nowe obowiązki – zgodne z zarządzeniami okupacyjnymi. Sołtysów zaś, będących mieszkańcami poszczególnych wsi, z reguły nie wymieniano, a nawet nie wolno im było rezygnować z pełnionych przez nich funkcji pod karą więzienia. Pełne posłuszeństwo wobec nowych zarządzeń wymuszano groźbą surowych represji. Rzeszowski Kreishauptmann (naczelnik powiatu) ogłaszał to na plakatach: „[...] zostali na nowo powołani do służby polscy urzędnicy. Wykonują oni swoje obowiązki, używając środków nakazanych im przez władze przełożone. Mnożą się wypadki, że tym właśnie polskim urzędnikom (np. wójtom, sołtysom, urzędnikom skarbowym itd.) stawia się opór i utrudnia pracę. [...] stawiający zarządzeniom władzy opór ukarany będzie ciężkim więzieniem, a nawet karą śmierci. Taką władzę posiadają także ci polscy urzędnicy, którzy działają na podstawie bezpośredniego lub pośredniego polecenia władz niemieckich”<sup>5</sup>.

Zasadniczym obowiązkiem sołtysów stało się przekazywanie miejscowej społeczności rozkazów okupanta. Odpowiadali osobiście za dopilnowanie ich wykonania. Duże wsie Niemcy podzielili dodatkowo na rejony, za które odpowiedzialnymi uczynili tzw. rejonowych. Podlegali oni sołtysom i byli współodpowiedzialni za egzekwowanie zarządzeń władz okupacyjnych.

<sup>4</sup> Obwieszczenie Kreishauptmanna obiecujące nagrodę za pomoc w wydawaniu Żydów i ukrywających ich Polaków, Grójec, 19 XII 1941 r., [w:] *Polacy ratujący Żydów. Teka edukacyjna IPN*, Warszawa 2008, k. 9.

<sup>5</sup> Ogłoszenie Kreishauptmanna dotyczące utrudniania pracy wójtom, sołtysom, urzędnikom skarbowym itd., Rzeszów, 11 V 1940 r., [w:] *Propaganda i rzeczywistość*, albumy wystaw: „Życie na papierze. Niemiecka okupacja Rzeszowszczyzny w afiszach, obwieszczeniach i plakatach (1939–1944)”, „Wczorajsze dzisiaj. Rzeszów z lat okupacji 1939–1945. Ze zbiorów Bogusława Kotuli”, wstęp M. Krzanicki, konsult. K. Kaczmarek, Rzeszów 2007, s. 29.

Niemcy traktowali potencjał wsi jako darmowe zaplecze logistyczne działań prowadzonych na danym terenie. Na przykład sołtysi bardzo często otrzymywali rozkazy dostarczenia odpowiedniej liczby woźniców z furmankami. W 1941 r. miały one być dodatkowym środkiem transportu sprzętu wojennego na front wschodni. Podobne zarządzenia skierowano do sołtysów w roku 1942. Tym razem zaprzęgi miały służyć do przewożenia Żydów na stacje kolejowe lub wprost do obozów pracy.

W myśl zarządzeń okupacyjnych na społeczności wiejskiej spoczywał obowiązek szukania ukrywających się Żydów lub partyzantów. Na żądanie Niemców sołtysi musieli samodzielnie organizować poszukiwania wskazanych grup „przestępców” lub obławy na nich. Ani sołtysi, ani ludność nie mogli się od tego uchylić. Odmowa zostałaaby potraktowana jako bunt przeciwko władzom okupacyjnym i cała miejscowość narażałaby się na bezwzględną pacyfikację, przeprowadzaną przez Niemców na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej. W wypadku wykonania poleceń okupanta szczególne znaczenie miała skala rzeczywistego zaangażowania i gorliwości ludzi uczestniczących w tego rodzaju poszukiwaniach. Po wojnie stało się to także przedmiotem postępowań karnych i rozpraw sądowych.

Od 1942 r. powoływano strażę nocne, zwane również wartami wiejskimi. Formalnie miały one wspierać utrzymanie spokoju i porządku we wsi oraz przeciwdziałać przestępczości, do której zaliczano m.in. ukrywanie ludności żydowskiej. Warty podlegały sołtysom. Na ich czele stali komendanci, zwani też dziesiętnikami. Pełnili oni swe funkcje przez dłuższy czas i byli wynagradzani z wiejskich funduszy. W wielu większych wsiach funkcjonowała także odrębna warta, złożona z członków straży pożarnej.

Niemcy, by sterroryzować społeczeństwo i wymusić przestrzeganie okupacyjnego prawodawstwa, stosowali dodatkowo swoistą formę spersonalizowanej odpowiedzialności zbiorowej. Wyznaczali grupy zakładników, odpowiadających życiem za skrupulatne wykonywanie ich zarządzenia, przekazywanego – pod przymusem – przez granatowych policjantów lub sołtysów. W okupacyjnej praktyce zakładnicy stawali się jednocześnie grupą wykorzystywaną do realizacji poszczególnych zadań. Brak współpracy z ich strony mógł skutkować zesłaniem do obozu pracy, a w razie poważniejszych przewinień – rozstrzelaniem. Była to więc wyrafinowana metoda wykorzystania strachu jako formy nacisku. W ten sposób

uprzedzano wszystkich mieszkańców, kto pierwszy zapłaci za niesubordynację. W dalszej kolejności odpowiedzialność spadała na pozostałych mieszkańców.

Rozkazy o przystąpieniu do organizowania obław lub poszukiwań ukrywających się ludzi sołtysi otrzymywali bezpośrednio od Niemców lub za pośrednictwem wójtów. Odpowiada-

li za skuteczną mobilizację członków wart, straży pożarnej i grup zakładników. W razie konieczności do wykonania tego zadania musieli wyznaczać zwykłych mieszkańców wsi.

Często bezpośredni nad-

**W myśl zarządzeń okupacyjnych na społeczności wiejskiej spoczywał obowiązek szukania ukrywających się Żydów lub partyzantów. Na żądanie Niemców sołtysi musieli samodzielnie organizować poszukiwania wskazanych grup »przestępców« lub obławy na nich.**

zór nad wykonaniem niemieckich zarządzeń sprawowali granatowi policjanci, a czasem sami Niemcy – żandarmi lub policjanci.

Ci, którzy zostali ujęci, byli doprowadzani na posterunki policji granatowej lub do wiejskiego aresztu gminnego. Tam czekali na przyjazd przedstawicieli władz okupacyjnych. Finał najczęściej był tragiczny dla odnalezionych: w dobie realizacji „ostatecznego rozwiązania” Niemcy z reguły dokonywali pojedynczych bądź zbiorowych mordów. Większość egzekucji przeprowadzali samodzielnie, niekiedy wyręczyli się granatową policją.

Dramat tamtych czasów polegał na tym, że nawet sołtysi i członkowie wart przychylnie nastawieni do poszukiwanych nie mogli pozorować poszukiwań czy podejmować prób uwolnienia już ujętych. Jeśli wśród wykonujących zadanie był choćby jeden tajny informator bądź współpracownik Niemców, takie postępowanie groziło śmiercią za sabotowanie zarządzeń. Równie niebezpieczni jak okupanci byli ci, którzy gorliwie z nimi współpracowali<sup>6</sup>.

Mimo to przypadki sabotażu się zdarzały. Warto tu przytoczyć fragment uzasadnienia jednego z powojennych wyroków, dotyczących uczestnictwa w akcji ujmowania ukrywających się ludzi: „Sąd robi różnicę między udziałem biernym

<sup>6</sup> J. Grabowski, *Spolecznosc wiejska, policja granatowa i ukrywajacy sie Zydzi: powiat Dąbrowa Tarnowska 1942–1945* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2011, s. 143–159.



w łapaniu lub konwojowaniu a udziałem w ujęciu. W okresie okupacji niemieckiej co najmniej 1/4 ogółu ludności wiejskiej polskiej brała przymusowo udział w obławach na siebie. Nieraz cała partyzancka część ludności brała udział w obławach na siebie samych [tj. brała udział w poszukiwaniach partyzantów] i oczywiście nikogo nie znajdowała. Często chłopci idący obławą ułatwiali uniknąć ukrywającym się ujęcie ich. Wielu ludzi, a w tym i Żydów, zawdzięcza życie temu, że chłopci polscy ścigali ich lub ujętych już konwojowali w taki sposób, że dopomogli do lepszego ukrycia się lub zbiegnięcia po ujęciu”<sup>7</sup>.

### Zagłada Żydów w Markowej w 1942 r.

Jedną z tysięcy polskich miejscowości, w których Niemcy realizowali pryncypia zbrodniczej ideologii, była Markowa. Wieś ta w czasie wojny liczyła ok. 4,5 tys. mieszkańców. W okresie międzywojennym istniała tam dobrze zorganizowana spółdzielczość. Na przykład w 1935 r. założono w Markowej m.in. pierwszą w Polsce Spółdzielnię Zdrowia. Politycznie największe wpływy miał tu ruch ludowy. Zdecydowaną większość mieszkańców stanowili Polacy, istniała jednak także dość nieliczna społeczność żydowska. Ze spisu powszechnego z 1921 r. wynika, że w Markowej mieszkało 126 osób deklarujących wyznanie mojżeszowe. Liczba ta do wybuchu wojny mogła się zmniejszyć do około 120. Domy rodzin żydowskich nie tworzyły większego skupiska i były rozrzucone po całej wsi. Większość miejscowych Żydów zajmowała się handlem; dwie rodziny uprawiały ziemię. Stosunki między Polakami a Żydami w Markowej układały się poprawnie. Ze względów religijnych i kulturowych obie społeczności żyły niejako obok siebie, nie przenikając się wzajemnie. Nie przekładało się to jednak na stosunki między dziećmi, które w sposób naturalny podejmowały wspólne zabawy, uczęszczały też do tej samej szkoły. Według danych z ostatnich lat sprzed wojny, w roku szkolnym 1938/1939 do wiejskiej szkoły w Markowej chodziło 22 uczniów pochodzenia żydowskiego. Nie odnotowano tam nigdy poważniejszych konfliktów we wzajemnych relacjach dzieci polskich i żydowskich. O podziałach przypominać mógł co najwyżej zwy-

<sup>7</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie (dalej: AIPN Rz), 357/106/DVD, Akta Sądu Okręgowego w Rzeszowie dot. Władysława Szpunara, Uzasadnienie wyroku w sprawie IV K 168/48 dot. Władysława Szpunara, Stanisława Ruszła, Stanisława Pasierba, Rzeszów, 11 III 1949 r., k. 264.

czaj wieszania przez młodzież w okresie Wielkiego Tygodnia „kukły Judasza” na drzewach przed żydowskimi domami.

W czasie wojny Niemcy zlikwidowali powiat przeworski. Markowa pozostała siedzibą gminy, ale weszła w skład okupacyjnego powiatu jarosławskiego<sup>8</sup>. Jako duża wieś została podzielona na kilkanaście rejonów. W wiosce funkcjonował posterunek policji granatowej. Służyło tam od trzech do pięciu policjantów. Jednym z nich był szczególnie niebezpieczny folksdojcz Konstanty Kindler z Wielkopolski. Szybko dał się poznać jako nadgorliwy wykonawca niemieckich zarządzeń. Uczestniczył osobiście m.in. w rozstrzeliwaniu pojmanych ludzi. Upatrywał w tym szans na awans i możliwość przejścia do służby w niemieckiej żandarmerii.

Od 1 stycznia 1941 r. policjantów z Markowej nadzorował nowo powstały, oddalony o 10 km, posterunek żandarmerii niemieckiej w Łańcucie. Dowódcą był tam por. Eilert Dieken – Niemiec pochodzący z północno-zachodnich rejonów Rzeszy. Dieken w kolejnych latach dowodził wieloma akcjami pacyfikacyjnymi w okolicach Łańcuta. Brał udział w mordach na Żydach i Polakach. Był głównym organizatorem i wykonawcą antyżydowskiej akcji „Reinhardt” na tym terenie. Zasadnicza część tej akcji w powiecie jarosławskim przypadła na lato i jesień 1942 r. Miała ona na celu zgromadzenie wszystkich okolicznych Żydów w obozie w Pełkiniach i wymordowanie ich. Część pojmanych Niemcy zamierzali wywieźć z Pełkiń do obozu zagłady w Bełżcu.

Wywożenie Żydów z Łańcuta i okolicznych wiosek, m.in. z Markowej, rozpoczęto z początkiem sierpnia 1942 r. Jeszcze w tym samym miesiącu Niemcy wprowadzili zakaz przebywania Żydów w Markowej. Żandarmeria niemiecka co kilka dni skrupulatnie kontrolowała postępowanie granatowej policji, a także wykonywanie zarządzeń okupacyjnych przez sołtysa i podległych mu ludzi, czyli rejonowych, wartowników i zakładników. Wydano nakaz, aby miejscowi chłopci stawili się z furmankami, które miały stanowić środek transportu Żydów. Chociaż ogłaszano, że chodzi o wyjazd do pracy, to już wtedy większość Żydów rozumiała, że czeka ich śmierć. Mimo to do wyjazdu zgłosiło się sześciu lub ośmiu Żydów

<sup>8</sup> Starostami byli Niemcy: Carl Hermann Rieger, Georg Eisenlohr, Juliusz Renz, Michael Andreas Zuzic. Wójtem gminy Markowa do marca 1942 r. był pełniący te obowiązki jeszcze przed wojną Józef Szatkowski, następnie do marca 1943 r. Władysław Urban, a później, do zakończenia okupacji, Michał Barakasza. Żaden z nich nie pochodził z Markowej.

z Markowej. Kilkudziesięciu innych ukryło się na polach, w lasach lub różnych zabudowaniach. Próbowali przeczekać. Niektórych ukryli polscy gospodarze w swoich domach, inni schowali się w ich stodołach czy stajniach bez ich zgody. Ukrywający się Żydzi pojawiali się we wsi wieczorami, prosząc o pożywienie i nocleg. Pewna grupa znalazła schronienie w lasach w Husowie, z kolei rodzina Ryfki Tencer lub Trinczer z pomocą Józefa Ulmy zbudowała sobie ziemiankę w jarach w pobliżu potoku. Co najmniej jedna rodzina – Riesenbachów – została ostrzeżona przez dwóch policjantów granatowych z miejscowego posterunku.

Wielu chłopów bało się jednak udzielać jakiegokolwiek pomocy. Wiedzieli bowiem, że grozi za to kara śmierci. Niemieccy żandarmi prowadzili razem z granatowymi policjantami doraźne przeszukania w jednym lub w kilku domostwach. Dni były coraz chłodniejsze i niektórzy Żydzi, nie mogąc znaleźć odpowiedniej kryjówki, sami zgłaszali się na posterunek. Co najmniej jedna ukrywająca się kobieta zmarła z wycieńczenia. Trudno stwierdzić, jak wielu markowskich Żydów zostało zamordowanych w 1942 r. – między początkiem sierpnia a 13 grudnia. Część z nich zastrzelił wspomniany policjant – folksdojcz Kindler. Gdy został awansowany na żandarma i przeniesiony na inną placówkę, Żydów zabijali niemieccy żandarmi z Łańcuta. W tym czasie mogło zginąć od kilku do kilkunastu osób, na co wskazują liczba ciał ekshumowanych po wojnie oraz okoliczność, że do rozstrzeliwania Żydów w Markowej dochodziło jeszcze przed akcją wysiedleńczą.

Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że mimo restrykcyjnych zarządzeń wielu Żydów ukrywa się zarówno w Markowej, jak i w innych wsiach oraz w pobliskich lasach. Na początku grudnia 1942 r. zorganizowali poszukiwania ukrywających się Żydów w Husowie, a niedługo potem w Markowej. Sołtysowi Andrzejowi Kudowi Niemcy nakazali przeprowadzenie poszukiwań w niedzielę 13 grudnia. Sołtys nie mógł odmówić wykonania zarządzenia, ale – co istotne – tego dnia przed południem publicznie poinformował o tym mieszkańców w ramach ogłoszeń, które przekazywał mieszkańcom przed kościołem w każdą niedzielę. W ten sposób uprzedził o planowanej akcji (trudno jednak określić, czy było to jego intencją) i tym samym umożliwił gospodarzom ukrywającym Żydów zachowanie szczególnej ostrożności i lepsze zakamuflowanie kryjówki. Wiadomo, że natychmiast po powrocie z kościoła uczyniła to rodzina Józefa i Julii Barów, ukrywająca Riesenbachów, a Franciszek Bar przygotował nową kryjówkę dla Jakuba Einhorna.

Do poszukiwań sołtys zaangażował strażaków, wartowników oraz rejonowych. Ci ostatni mieli w swoich rewirach typować osoby, które wezmą udział w tej akcji. Przesłuchiwani po wojnie świadkowie najczęściej podawali, że uczestniczyli w niej strażacy (podobnie mówiono o tym w późniejszych relacjach, zebranych w 2003 r.), wymieniano również wartowników, zakładników, rejonowych, a niekiedy także ludność cywilną. Do tej ostatniej z pewnością zaliczano wspomnianych wyżej zakładników i rejonowych. Trudno ustalić, ile osób brało udział w akcji, ale prawdopodobnie było ich co najmniej 26. Świadomi tego, co działo się kilka dni wcześniej w Husowie, wszyscy wiedzieli, że schwytani zostaną zamordowani przez Niemców.

Nie ma pewności, czy w samych poszukiwaniach uczestniczyli granatowi policjanci. Na ich udział świadkowie wskazywali dopiero podczas kolejnych stadiów powojennych procesów karnych. Andrzej Rewer, jeden z sądzonych po wojnie, zeznawał – a za nim niektórzy inni świadkowie – że 13 grudnia, podczas poszukiwania Żydów, przebywał w Markowej gestapowiec Fryszko<sup>9</sup>. Niezależnie od tego, czy ta ostatnia informacja jest prawdziwa, nie ulega wątpliwości, że

Większość egzekucji Niemcy przeprowadzali samodzielnie, niekiedy wyręczał się granatową policją.

poszukiwania ukrywających się Żydów odbywały się na rozkaz Niemców i że to oni rozstrzelali ujętych. Nie udało się ustalić precyzyjnie liczby schwytanych tego dnia. W różnych dokumentach pojawiają się liczby: 25, 20, 17 i słowo

„kilkunastu”. Prawdopodobnie najbliższa prawdy jest liczba 25. W tym gronie było jego rodzeństwo: trzech bracia Markieł, Abraham, Nuchym i dwie siostry oraz Rywka/Ryfka i Tencer/Trinczer z dwiema córkami i wnuczką; Zelik/Zelig/Zeilig z żoną i dwójką dzieci; rodzina Najderg/Neüberg oraz osoba ukrywająca się z fałszywymi dokumentami na nazwisko Stanisław Ciołkosz.

Granatowi policjanci zamykali Żydów w tzw. areszcie gminnym, znajdującym się przy głównym skrzyżowaniu we wsi. Tam byli przetrzymywani przez całą noc z 13 na 14 grudnia. Nazajutrz rano do Markowej przyjechali żandarmi niemieccy. Wyprowadzili z budynku wszystkich przetrzymywanych i rozstrzelali

<sup>9</sup> Bliższych danych nie ustalono, prawdopodobnie nazwisko zniekształcone.

w dawnym okopie (służącym potem za grzebowisko zwierząt), wykorzystywanym przez nich podczas wojny jako miejsce egzekucji.

Nie ma przekazów potwierdzających, że tego rodzaju poszukiwania organizowano w późniejszym czasie. Wiadomo jednak, że po grudniu 1942 r. jeszcze wielu chłopów w Markowej, wbrew niemieckim zakazom, nadal ukrywało Żydów. Michał i Maria Barowie mieszkający z dziećmi Stefanią, Janiną, Weroniką, Antoniną i Antonim ukrywali Chaima i Ruzię Lorbenfeld oraz ich dziecko o imieniu Pesia. Józef i Julia Barowie z córką Janiną ukrywali rodzinę Riesenbachów: Jakuba i Itę z synem Joskiem i córkami Gienią i Manią. W domu Antoniego i Doroty Szyarów i ich piątki dzieci: Zofii, Heleny, Eugeniusza, Franciszka i Janiny, od stycznia 1943 r. ukrywało się sześć osób z rodziny Weltzów: Miriam z dziećmi Mońkiem, Abrahamem, Rešką, Aronem oraz żoną tego ostatniego o imieniu Shirley, a po kilku miesiącach dołączył do nich paroletni syn Arona i Shirley – Leon. W domu Michała i Katarzyny Cwynar, wychowujących wnuka Jana, przeżył Żyd używający imienia Władysław. Być może był to Mozes Reich, który po wojnie zeznał, że ukrywał się w Markowej. Jakub Einhorn ukrywał się na przemian w Husowie, Sieteszy oraz w Markowej. W tej ostatniej miał kilka kryjówek. Najpierw korzystał z gościnności Michała i Wiktorii Drewniaków, żyjących z dziećmi Antonim i Józefem, oraz Katarzyny Bar, jej syna Franciszka Bara i córki Stefanii Bar (ta ostatnia wychowywała wówczas córkę Helenę). Po śmierci Michała Drewniaka w 1943 r. Einhorn znalazł nową kryjówkę u Jana i Weroniki Przybylaków z dziećmi Bronisławem i Zofią. Według powojennej relacji Eugenii Einhorn, wdowy po Jakubie, u rodziny Przybylaków ukrywała się także trzyosobowa rodzina Żydów, którzy byli jego przyjaciółmi. Od lata 1943 r. w gospodarstwie Jana i Heleny Cwynarów, wychowujących córki Marię i Czesławę, mieszkał i pracował Abraham Segal. Podawał się za Romana Kaliszewskiego. Z relacji wynika, że pracodawcy po pewnym czasie zdali sobie sprawę z jego żydowskiego pochodzenia, a mimo to ukrywali go nadal. Niebezpieczeństwo zwiększał fakt, że Cwynar był w tym czasie członkiem kierownictwa konspiracyjnego ruchu ludowego w powiecie przeworskim, a w jednym z przejętych donosów pisano, że „jest wywrotowcem i prowodyrem ludowym”.

Największa grupa Żydów została przyjęta przez Józefa i Wiktorię Ulmów, którzy wychowywali wówczas dzieci Stanisławę, Barbarę, Władysława, Franciszka,

Antoniego i Marię. Schronienie w ich domu znaleźli Saul Goldman z czterema synami (nazywani w Łańcucie Szallami) oraz dwie córki i wnuczka Chaima Goldmana z Markowej – prawdopodobnie Lea (nazywana także Layką) Didner z córką o nieznanym imieniu i Gienia (nazywana również Gołdą) Grünfeld. Wszyscy oni, razem z całą rodziną ukrywających, z będącą w ciąży Wiktoria, zostali zamordowani przez niemiecką żandarmerię 24 marca 1944 r.

### Trudne rozliczenia

Dzięki pomocy mieszkańców Markowej przeżyło 21 wymienionych wyżej Żydów. Dotrwali oni szczęśliwie do kresu okupacji niemieckiej, która w tej wsi zakończyła się 27 lipca 1944 r.

W powojennych zeznaniach przed sądami Żydzi, którzy ocalili, mówili o zróżnicowanych postawach mieszkańców Markowej. Choć byli wśród chłopów tacy, którzy potajemnie i nielegalnie im pomagali, w kilkutysięcznej wsi znalazły się również osoby, które gorliwie zaangażowały się w realizację niemieckich zarządzeń.

Działalność tych ostatnich stała się przedmiotem kilku postępowań karnych w okresie powojennym. Autorowi udało się odnaleźć akta sądowe spraw przeciwko czterem mieszkańcom Markowej oraz prokuratorskiego śledztwa przeciwko kolejnemu. Brali oni udział w zarządzonym przez Niemców poszukiwaniu Żydów w 1942 r. Na podstawie tych dokumentów można stwierdzić, że pierwotnie podejrzanymi były również 22 inne osoby związane z Markową, ale wobec dwudziestu z nich – prawdopodobnie z braku dowodów – odmówiono ścigania lub postępowanie wkrótce umorzono; sprawy dwu pozostałych toczyły się dłużej, ale również zostały umorzone.

Według zebranych zeznań można stwierdzić, że znaczącą rolę w kierowaniu przebiegiem akcji poszukiwania Żydów w grudniu 1942 r. – oprócz sołtysa Andrzeja Kuda, który na rozkaz Niemców ją zarządził – odegrali Andrzej Rewer, zakładnik i ówczesny komendant warty gromadzkiej, oraz Franciszek Homa, naczelnik miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej (w tym ostatnim przypadku nie można jednak wykluczyć, że starano się zrzucić na niego czyny dokonane przez inne osoby, ponieważ postępowania karne toczyły się już po jego śmierci). Osobą, która z osobistym zaangażowaniem brała udział w poszukiwaniach i biła ujętych Żydów, był Wojciech Krauz. Kim były inne osoby szukające Żydów?

W większości zeznań i relacji świadków wskazuje się na strażaków. Oprócz wyżej wspomnianego Franciszka Homy strażakiem byli Michał Szpytma i prawdopodobnie niektóre z innych osób, których nazwiska jako podejrzanych pojawiają się w aktach. Czy ich udział w poszukiwaniach był, tak jak warty gromadzkiej, obowiązkowy i czy odmowa groziła im śmiercią czy inną karą? Akta analizowanych postępowań nie pozwalają kategorycznie odpowiedzieć na te pytania. Sami strażacy napisali w kronice OSP następująco: „W roku 1941 [powinno być w 1942] Straż jako organizacja została wciągnięta w łapankę Żydów, co było wielkim kłopotem dla Straży. W późniejszym czasie jednak Straż wyszła uniewinniona, ponieważ szukała tak, ażeby nikogo nie znaleźć”<sup>10</sup>.

Nie można dziś jednoznacznie ustalić, jaka była odpowiedzialność poszczególnych osób za to, co działo się w Markowej latem i jesienią 1942 r.. Nie ma jednak wątpliwości, że były to najtragiczniejsze dni w historii wsi ■

<sup>10</sup> L. Cyran, J. Lonc, *Kronika OSP w Markowej 1911–1961*, mps, [www.markowa.osp.org.pl/downloads.php?cat\\_id=1&download\\_id=2](http://www.markowa.osp.org.pl/downloads.php?cat_id=1&download_id=2) [dostęp: 9 VI 2017 r.].



**Mateusz Szpytma** (ur. 1975) – historyk, dr, zastępca prezesa IPN, autor książek: *Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy* (2007, 2015); *The Risk of Survival. The Rescue of the Jews by the Poles and the Tragic Consequences for the Ulma Family from Markowa* (2009); *ZSL w województwie krakowskim (1949–1956). Geneza – ludzie – działalność* (2013) i in.



WIRTUJALNY

Grzegorz Berendt

Muzeum II Wojny Światowej

## Zbiegowie z gett i obozów dla Żydów na terenie Polski w latach 1942–1944

**Większość z ok. 3 mln polskich Żydów zmarła w nieludzkich warunkach stworzonych przez Niemców lub została przez nich wymordowana jeszcze przed końcem 1942 r. Niektórym jednak udało się uciec z gett, obozów pracy, transportów lub miejsc kaźni.**

**P**odczas wojny obronnej 1939 r. i pierwszych miesięcy okupacji niemieccy agresorzy zamordowali kilkuset polskich Żydów. Aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej głównym powodem śmierci osób narodowości żydowskiej były głód i choroby zakaźne, spowodowane warunkami ich egzystencji,



a raczej wegetacji, wymuszonymi przez funkcjonariuszy III Rzeszy. Już w tym okresie Niemcy rozstrzelali też pojedyncze osoby lub niewielkie grupy Żydów.

Większość z tych, którzy przeżyli, wierzyła, że doczeka lepszych czasów, a być może nawet upadku reżimu nazistowskiego. Ta nadzieja utrzymywała się nawet po pierwszej fali masowych mordów, zapoczątkowanych przez Niemców 22 czerwca 1941 r. po ich napaści na dotychczasowego sojusznika – Związek Sowiecki. Jeszcze przez kilka następnych miesięcy większość polskich Żydów nadal pozostawała przy życiu, codziennie walcząc o żywność i inne środki niezbędne do przetrwania, co zresztą było głównym przejawem ich oporu wobec niemieckiej polityki okupacyjnej.

Złudzenia co do szansy kupienia własnego ocalenia pracą i posłusznym wypełnianiem zarządzeń niemieckich zniknęły definitywnie w 1942 r. – kiedy na dobre rozpoczęła się realizacja antyżydowskiej akcji ludobójczej na terenie całej okupowanej Polski. Wprawdzie Żydzi nie znali postanowień konferencji w Wannsee z 20 stycznia tego roku, lecz stopniowo zaczęły do nich docierać informacje o powstaniu obozów masowej zagłady Kulmhof (k. Chełmna nad Nerem), Belzec (k. wsi Bełżec w Lubelskiem), Sobibor (k. Sobiboru w Lubelskiem), Treblinka (w Treblince przy linii kolejowej Siedlce – Małkinia), a później KL Auschwitz-Birkenau. Na wschodzie śmierć zadawano podczas masowych egzekucji dokonywanych przez rozstrzelanie. Wiedzieli o tym nie tylko mieszkańcy Kresów, lecz również ludzie z terenów położonych na zachód od Bugu i Sanu.

Przed końcem 1942 r. większość polskich Żydów zmarła w nieludzkich warunkach stworzonych przez Niemców lub została przez nich wymordowana.

» **Przetrwanie po »aryjskiej« stronie bez pomocy nie-Żydów było na dłuższą metę niemożliwe.** «

Początku kolejnego roku doczekało w okupowanej Polsce nie więcej niż 200–300 tys., zamkniętych w nielicznych szczątkowych gettach, obozach pracy i obozach koncen-

tracyjnych lub ukrywających się po tzw. aryjskiej stronie.

Proceder mordowania polskich Żydów trwał półtora roku, co jest istotne w omawianym kontekście. Gdyby bowiem władze III Rzeszy skierowały do akcji kilkadziesiąt tysięcy oprawców już latem 1941 r., mogłyby dokonać zagłady w ciągu kilku tygodni, zaskakując zupełnie nieprzygotowane na to ofiary. Wyśłanie dość niewielkich liczebnie grup i komand do działań eksterminacyjnych

w latach 1941–1943 wydłużyło okres realizacji zbrodni, co dało części ofiar czas na przygotowanie się do ucieczki na „aryjską” stronę i walki o życie.

### Umknąć oprawcom

Podjęcie decyzji o złamaniu niemieckich zakazów przebywania poza miejscami przeznaczonymi dla Żydów było zależne od kilku czynników. Najważniejszym była konstatacja, że wyczerpały się dotychczasowe możliwości walki o przetrwanie, gdyż Niemcy lada moment przystąpią do eksterminacji danego getta lub obozu dla Żydów. Większość osób gotowych walczyć o życie odwlekała do ostatniej chwili ucieczkę, wiedząc, że grozi za to śmierć. Poza tym ludzie silni i samodzielni brali pod uwagę los krewnych, którzy nie mogli opuścić getta, a na których spadłaby zemsta oprawców. Przecież jedną z zasad polityki okupacyjnej była odpowiedzialność zbiorowa krewnych i sąsiadów za popełnienie przez jednostkę zakazanego czynu. Niemcy stworzyli system tropienia zbiegów nadzorowany przez funkcjonariuszy różnych służb policyjnych i im przypisali rolę pomocniczych katów. Groźbami i przekupstwem starali się uwikłać w chwytanie Żydów również lokalną ludność cywilną.

Jedną z kategorii cywilnych pomocników oprawców podczas tzw. akcji likwidacyjnych byli członkowie gettowej policji żydowskiej, formalnie nazywanej Służbą Porządkową (Ordnungsdienst). To oni jako pierwsi, pod groźbą i na rozkaz Niemców, wspierali ich oraz członków umundurowanych policji pomocniczych, składających się z ludzi innych narodowości. W ramach tych akcji kolejne tysiące więźniów getta kierowano na śmierć. Gettowi policjanci, nazywani również odemanami, pomagali w wyszukiwaniu kryjówek, w których chronili się ich rodacy, pomagali także utrzymać ich w ryzach, pędzonych na miejsca zbiórek do transportu. Z tego grona wywodzili się ludzie, którzy po zakończeniu akcji chodzili po terenie niejednego getta, wzywając rodaków, aby opuścili kryjówek, bo kaci ogłosili koniec mordowania i możliwość dalszej egzystencji i pracy dla Niemców. Pomagali w podtrzymywaniu złudzenia szansy na ocalenie. Kosztem współwyznawców-rodaków starali się kupić czas życia dla siebie i swoich rodzin. Ostatecznie i oni ginęli z ręki swoich niedawnych mocodawców.

Członkowie policji pomocniczych, wykonujący niemieckie rozkazy, byli dla osób zbiegłych z getta drugą, po Niemcach, najgroźniejszą kategorią opraw-



KL Auschwitz. Fot. AIPN

ców. Na terenie czterech centralnych dystryktów Generalnego Gubernatorstwa i w Okręgu Białystok byli to przede wszystkim funkcjonariusze Policji Polskiej, tzw. granatowej; na terenie dystryktu Galicja i Komisariatu Rzeszy Ukraina – policji ukraińskiej, a na terenie Komisariatu Rzeszy Kraj Wschodni – policji białoruskiej i litewskiej. Na rozkaz Niemców do poszukiwania zbiegów wykorzystywano także członków straży pożarnej, młodzież skoszarowaną w ramach przymusowych brygad budowlanych, jak też członków różnego typu straży wiejskich i urzędników wiejskich, którzy mieli zatrzymywać ludzi poszukiwanych przez Niemców i dostarczać ich na posterunki żandarmerii i policji.

### **W poszukiwaniu kryjówek**

Innym elementem brany pod uwagę przed ucieczką z getta lub obozu były relacje z tzw. aryjczykami – a byli to ludzie różnej narodowości. W czterech centralnych dystryktach GG i na terenach wcielonych do Rzeszy byli to głównie Polacy, ale na terenie okupowanych województw wschodnich dominowali Białorusini i Ukraińcy, nie brakowało Litwinów czy Czechów. Sporadycznie dobre kontakty z Żydami utrzymywali również folksdojczje. W relacjach setek ocalałych znajdujemy wzmianki o ruchomościach przekazanych do przechowania zaprzyjaźnionym „aryjczykom” w okresie

wprowadzania przez władze okupacyjne przepisów o konfiskacie żydowskiego mienia. Depozyty te – o ile ci, którzy je przetrzymywali, byli uczciwi i nie zawłaszczali powierzonego majątku – pomagały finansować wydatki w okresie życia w getcie, jak również stanowiły źródło pokrywania kosztów utrzymania po ucieczce. Przetrwanie po „aryjskiej” stronie bez pomocy nie-Żydów było na dłuższą metę niemożliwe.

Miesiące życia w oczekiwaniu na najgorsze dawały czas na przygotowanie kryjówek. Tysiące z nich zbudowano na terenie gett. Większość została odnaleziona w dniach akcji likwidacyjnych lub wkrótce po nich. W pojedynczych schowkach ich lokatorzy przebywali nawet kilka tygodni, o czym decydowały m.in. zgromadzone zapasy żywności i wody. Później trzeba było szukać pomocy na zewnątrz. W porozumieniu z „aryjczykami” i najczęściej z ich pomocą przygotowywano także kryjówki poza gettami: w lasach, zabudowaniach gospodarstw wiejskich lub w budynkach miejskich. Niektóre z nich powstały jeszcze przed akcjami likwidacyjnymi, inne – po pojawieniu się zbiegów u osób gotowych udzielić im schronienia.

Po akcji likwidacyjnej w danym getcie tysiące uciekinierów przedostawało się do innych, nadal funkcjonujących. Nie było to łatwe, ponieważ miejscowa rada i policja żydowska były zobowiązane informować Niemców o osobach nielegalnie przebywających w getcie. Donos mógł też złożyć tajny informator sił policyjnych. Ponadto nie miały one przydziału żywności. Nawet jednak uporanie się z tymi problemami nie gwarantowało ocalenia. Najczęściej śmierć następowała podczas akcji dokonanej w tym kolejnym miejscu. Ucieczka i ukrywanie się na terenie gett ratowały więc życie tylko na kilka tygodni lub miesięcy, a ostatecznie okoliczności śmierci były podobne do tych, w których zamordowano podstawową część polskich Żydów – uduszenie w komorze gazowej lub rozstrzelanie przez komando egzekucyjne. Nie wiemy, ilu zbiegów zostało schwytanych po powrocie do szczątkowego getta, z którego wcześniej uciekli, lub w innym, w którym szukali schronienia.

### **Propaganda, kary, szpicle**

Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że pełnej skuteczności realizacji polityki okupacyjnej, w tym zagłady Żydów, nie zapewnią im własne i pomocnicze siły policyjne. Dlatego postanowili wprząc w nią miejscową ludność. W przypadku



działań antyżydowskich starano się doprowadzić do sytuacji, w której przedwojenna odrębność egzystencji Żydów i „aryjczyków”, a miejscami antysemitizm, zostałyby przekształcone w aktywną wrogość. Temu służyło obciążanie Żydów odpowiedzialnością za wojnę i nieszczęścia, które ona przyniosła. Czyniono tak w prasie oraz na plakatach i ulotkach. Wykorzystywano miejskie radiowęzły przez głośniki umieszczone w miejscach publicznych. Rozsiewano nienawiść. Wpajano obrzydzenie i strach przed groźbą zakażenia się od Żydów chorobami epidemicznymi. Niejednokrotnie skutecznie, ale w przypadku dominującej większości z ponad 30 mln polskich obywateli nie-Żydów – bez oczekiwanego efektu aktywnego zaangażowania w ludobójstwo.

Zanim jeszcze rozpoczęto systematyczne wyniszczanie społeczności żydowskiej, w październiku 1941 r. w GG, jako jedynym z terenów okupowanych przez

III Rzeszę, wprowadzono przepisy o karaniu za jakąkolwiek pomoc udzielaną Żydom. Jedną z przewidzianych sankcji była kara śmierci. Przypominano o tym w latach następnych, stwierdzając łamanie zakazów tak przez Żydów, jak

» **Niemcy stworzyli system tropienia zbiegów nadzorowany przez funkcjonariuszy służb policyjnych. To im przypisano rolę pomocniczych katów, ale starano się groźbami i przekupstwem uwikłać w chwytanie Żydów również lokalną ludność cywilną.** »

i „aryjczyków”. Aby wykazać, że wydane przepisy to nie żarty, dokonywano publicznych egzekucji części osób przyłapanych na udzielaniu pomocy Żydom. Najczęściej

miało to miejsce na terenach wiejskich, ale niekiedy również w większych miastach.

Z relacji ocalonych wiemy, że egzekucje te były szeroko komentowane w lokalnych społecznościach i negatywnie wpłynęły na część osób udzielających pomocy. Ci o mniejszej odporności prosili ratowanych o opuszczenie domu czy obejścia i zerwanie kontaktów. Są znane przypadki mordowania ukrywanych Żydów przez osoby, które dotąd udzielały im schronienia, szczególnie gdy pomoc świadczone dla pieniędzy lub innych korzyści majątkowych.

Ratujący zdawali sobie sprawę z tego, że Żydzi – po zatrzymaniu przez Niemców lub innych oprawców – będą zmuszani do wyjawienia osób, które im pomagały. W bardzo wielu przypadkach właśnie w ten sposób uzyskane informacje doprowadzały do „aryjczyków”, którzy wcześniej udzielali pomocy. Konsekwencje były na ogół tragiczne.

Niemiecki aparat bezpieczeństwa wykorzystywał do zwalczania oporu podbitego społeczeństwa agenturę, rekrutowaną także spośród Żydów. Agentów wysyłano na „aryjską” stronę do gromadzenia informacji o zbiegach i ludziach im pomagających, także o innych formach nielegalnej aktywności polskich obywateli. Tych szpicli bali się wszyscy. Szmerke Kaczerginski, opisujący funkcjonowanie Żydów w sowieckich oddziałach partyzanckich m.in. na terenie Rzeczypospolitej, zaznaczył, że w przypadku napotkania przez partyzantów nieznaną osobę w lesie wątpliwości były rozstrzygane na jej niekorzyść. W praktyce oznaczało to potraktowanie jej jako niemieckiego szpicla i zabicie. Taki los spotykał również Żydów, za których nikt nie poręczył.

## Na pastwę losu

Terror i kolaboracja były czynnikami zmniejszającymi szansę zbiegów na przetrwanie. W latach 1941–1942 pomocy na większą skalę nie udzielali sowieccy partyzanci, a to jedynie oni utrzymywali wówczas leśne oddziały na terenie okupowanej Polski. Napotykając tułających się po lesie żydowskich zbiegów, większość z nich pozostawiali bez opieki; niejednokrotnie rabowali rzeczy, które uznali za przydatne dla siebie. Czasami ich mordowali. Sytuacja zmieniła się na lepsze wiosną 1943 r., ale w tym czasie większość zbiegów już nie żyła. Z drugiej strony trzeba podkreślić, że na terenie okupowanej Polski wśród oddziałów partyzanckich powołanych przez różne środowiska polityczne najwięcej Żydów ocalało właśnie dzięki Sowietom. Nadal słabo rozpoznany jest problem mordowania Żydów przez partyzantów różnych formacji w latach 1942–1944.

Żydowskie dzieci, kobiety z małymi dziećmi i ludzi starszych porzucali na pastwę losu nie tylko „aryjscy” partyzanci. Niejednokrotnie czynili to również inni Żydzi, traktując osoby słabe i niesamodzielne jako balast, który utrudniał czy wręcz uniemożliwiał funkcjonowanie po „aryjskiej” stronie. Wola ocalenia za wszelką cenę brała górę nad poczuciem przyzwoitości i solidarności z rodakami.

W wielu relacjach z Zagłady znajdujemy wzmianki o kobietach, dzieciach i starcach, którzy nie uzyskując pomocy po „aryjskiej” stronie, głodni, przemoknięci, zrezygnowani, nie widząc możliwości ocalenia, decydowali się na oddanie w ręce oprawców. Czasami następowało to już kilka dni po ucieczce, szczególnie w przypadku osób opiekujących się małymi dziećmi i gdy ucieczka miała miejsce późną jesienią lub zimą, kiedy warunki atmosferyczne czyniły niemożliwym egzystowanie pod gołym niebem.

## Problem z liczbami

Do niedawna nie podjęto próby zestawienia cząstkowych danych na temat tego, ilu łącznie Żydów uratowało życie, uciekając z gett, obozów pracy, transportów śmierci lub z miejsc kaźni. Jest to zadanie trudne wobec poważnych luk w zachowanym materiale źródłowym wytworzonym w okresie wojny oraz cząstkowej wiedzy osób, które ocalały. Badacz dziejów Zagłady – Szymon Datner – przed trzydziestu laty stwierdził, że na ucieczkę mogło się zdecydować nawet ok. 250 tys. polskich Żydów. Niestety, ta liczba była oparta na wrażeniu wynikającym z lektury relacji czy innych źródeł, a nie na systematycznych, metodycznych badaniach dotyczących chociażby jednej większej jednostki administracyjnej, np. Okręgu Białystok, gdzie wojnę przeżył sam Datner.

W takiej sytuacji sześć lat temu poddałem analizie treść haseł dotyczących okupowanej Polski, zawartych w encyklopedii gett wydanej przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. Nie ujęto tam wszystkich miejscowości, w których przed wojną mieszkali Żydzi, gdyż w kilkuset z nich nie utworzono gett. W pojedynczych przypadkach pominięto również miejscowości, w których getta powstały. Tak stało się w przypadku miasteczka Frampol (Lubelszczyzna), skąd w październiku 1942 r. uciekło około dwustu osób, z których większość schwytano siłami policji i cywilnych łapaczy w ciągu kilku dni. Niemniej mamy do czynienia z jedyną – jak dotąd – próbą naukowej analizy całościowego statystycznego wymiaru omawianego zjawiska.

Wymiar ilościowy ucieczek Żydów opisano w hasłach wskazanej encyklopedii liczbami bezwzględными albo sformułowaniami niezbyt precyzyjnymi, używając słów „kilka”, „kilkanaście”, „kilkadziesiąt” lub „kilkaset osób”. W przypadku wartości przybliżonych, aby je wykorzystać, przyjąłem maksymalne wielkości, których mogą dotyczyć, tj. 9, 19, 99 i 999. Suma wartości bezwzględnych i oszacowanych w wyżej wskazany sposób to ponad 28,6 tys. zbiegów. Tę liczbę można powiększyć o szacunek dokonany przez Gunnara S. Paulssona, wymieniającego 28 tys. osób próbujących przetrwać poza gettem w Warszawie, z których – jego zdaniem – „16 500 zginęło, a 11 500 ocalało”. Z relacji wiemy, że na pewno setki, a być może nawet tysiące osób spośród ukrywających się w stolicy Polski przybyło tam ze wszystkich zakątków okupowanego kraju. A to oznacza, że mogły one zostać uwzględnione także w szacunku stworzonym na podstawie zapisów encyklopedii Yad Vashem. Należy podkreślić, że podana liczba szacunkowa dotyczy całego kraju, a skala ucieczek była największa tam, gdzie w pobliżu likwidowanych gett istniały duże kompleksy leśne. To do nich skierowali się zbiegowie z kilkunastu gett i obozów na Kresach, którzy podnieśli bunt w dniach akcji likwidacyjnych w 1942 r. Tam szukali ocalenia w 1943 r. zbiegowie z ośrodków zagłady koło Sobiboru i Treblinki, jak też bojowcy z gett warszawskiego i białostockiego.

Jak dotąd nikt nie potwierdził badaniami naukowymi przypuszczenia Datnera dotyczącego ogólnej skali zjawiska zbiegostwa. Obecny stan wiedzy dotyczy więc wielkości tworzonej przez dane ujęte przez Yad Vashem i Paulssona, tj. zbiorowości nie większej niż 60 tys. osób. Chociaż tę wielkość należy traktować jako minimalną, to nie ulega wątpliwości, że inne szacunki, które niekiedy napotykaemy w literaturze przedmiotu, nie zostały naukowo zweryfikowane.



## Odnotowane ucieczki z gett w okupowanej Polsce (dane niepełne)

Województwo	Liczba gett	Liczba gett z odnotowanym zbiegostwem	Liczba zbiegów (wartości bezwzględne)
Białostockie	47	26	1500 + ?
Kieleckie	83	31	5500 + ?
Krakowskie	37	15	500 + ?
Lubelskie	67	40	1300 + ?
Lwowskie	39	19	260 + ?
Łódzkie	46	7	60 + ?
Nowogródzkie	32	26	3300 + ?
Poleskie	26	19	4600 + ?
Pomorskie	–	–	–
Poznańskie	–	–	–
Stanisławowskie	16	10	100 + ?
Śląskie	1	–	–
Tarnopolskie	21	14	800 + ?
Warszawskie	65	18	700 + ? (+ Warszawa)
Wileńskie	47	32	2300 + ?
Wołyńskie	63	56	7700 + ?
Razem	588	313	28620 + ?

Źródło: *The Yad Vashem Encyclopedia of the Ghettos during the Holocaust*, red. G. Miron, S. Shulhani, Jerusaleń 2009. ■



**Grzegorz Berendt** (ur. 1964) – historyk, prof. nadzw. Uniwersytetu Gdańskiego, wicedyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autor książek: *Żydzi na terenie Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920–1945* (1997); *Żydzi na gdańskim rozdrożu 1945–1950* (2000); *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950–1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce* (2006) i in.

Emilia i Karol Wojtyłowie,  
fotografia ślubna.  
Fot. <http://franciszka3.pl>

Milena Kindziuk

UKSW

## Ciepło rodzinnego gniazda Wojtyłowie

**„Po synowsku całuję próg domu rodzinnego, wyrażając wdzięczność Opatrzności Bożej za dar życia przekazany mi przez moich Rodziców, za ciepło rodzinnego gniazda, za miłość moich najbliższych, która dawała poczucie bezpieczeństwa i mocy, nawet wtedy, gdy przychodziło zetknąć się z doświadczeniem śmierci i trudami codziennego życia w niespokojnych czasach”<sup>1</sup> – tak św. Jan Paweł II mówił na wadowickim rynku w czasie pielgrzymki do Ojczyzny w 1999 r.**

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Po synowsku całuję próg domu rodzinnego*, homilia wygłoszona w Wadowicach, 16 VI 1999 r.; [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan\\_pawel\\_ii/podroze/pielgrzymka1999/16\\_jp\\_liturgia.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/podroze/pielgrzymka1999/16_jp_liturgia.html) [dostęp: 15 V 2017 r.].

**P**apież przez cały pontyfikat, przy różnych okazjach wyrażał publicznie wdzięczność swojej rodzinie, zachowywał ją w pamięci i w modlitwie. Najbliższych miał krótko, gdy bowiem skończył 21 lat, był już na świecie zupełnie sam. To jednak rodzina ukształtowała jego system wartości, sposób myślenia, to od matki i ojca nauczył się wszystkiego, z czym poszedł w dorosłe życie. Można postawić tezę, że gdyby nie miłość i wychowanie rodziców, gdyby nie silne więzi rodzinne i tradycje kultywowane przez matkę i ojca, Karol Wojtyła nie byłby tym samym człowiekiem, być może nie byłby także tym samym księdzem, poetą, wreszcie papieżem.

Kim byli rodzice i rodzeństwo Jana Pawła II? Co sprawiło, że to właśnie rodzina wywarła na przyszłego świętego tak wielki wpływ?

Aby to zrozumieć, najpierw należy przedstawić matkę papieża.

### Matka

Na zdjęciach widać ją w długiej sukni i kapeluszu na głowie, w eleganckiej biżuterii, z pięknym medalionem na szyi i srebrną torebką w ręku. Emilia Anna Wojtyłowa, z domu Kaczorowska, rocznik 1884, pochodziła z Krakowa<sup>2</sup> epoki Młodej Polski. Wychowywała się jako panna z dobrego domu, w rzemieślniczej, dość bogatej rodzinie, religijnej i kultywującej tradycje patriotyczne. Miała dwanaścioro rodzeństwa. Była absolwentką żeńskiej szkoły zakonnej, odebrała wszechstronne wykształcenie, znała języki obce (biegle mówiła po niemiecku), grała na pianinie.

Jej rodzina – i tu ciekawostka! – wywodzi się z... Mazowsza! Pradziadkowie Emilii pochodzili z Magnuszewa na Mazowszu i pracowali w dobrach arystokratycznego rodu Zamoyskich. Ojciec Emilii, Feliks Kaczorowski, dopiero jako dwudziestolatek przeniósł się do Krakowa. Dlatego w tym mieście urodziła się Emilia. Tam poznała Karola Wojtyłę i wyszła za niego za mąż. Chociaż dotychczasowe opracowania podawały różne daty ślubu rodziców papieża – od 1904 do 1908 r. – odnaleziony obecnie odpis metryki ślubu wskazuje jasno, że związek został zawarty 10 lutego 1906 r. w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej w Krakowie<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Datę urodzenia matki papieża potwierdzają spisy ludności Krakowa z 1890, 1900 i 1910 r.

<sup>3</sup> Zob. M. Kindziuk, *Matka Papieża. Poruszające świadectwo o Emilii Wojtyłowej*, Kraków 2013.



Kilkumiesięczny Karolek z matką, 1920 r. Fot. <http://franciszka3.pl>

Jako mężatka Emilia najdłużej mieszkała w Wadowicach. Tam też urodził się jej pierwszy syn, Edmund. Po czternastu latach zaś, 18 maja 1920 r., na świat przyszedł drugi syn Wojtyłów – Karol, przyszły papież. Emilia urodziła go mimo komplikacji ciążowych zagrażających jej życiu. Lekarz proponował aborcję, tłumacząc, że aby ratować siebie, powinna usunąć poczęte już dziecko. Jasno określony system wartości sprawił jednak, że zdecydowanie odmó-

wiła zabicia dziecka. Jak się później okazało, urodziła je w niezwyklej okolicznościach: przy – dobiegającym przez otwarte okno pokoju – biciu kościelnego dzwonu i śpiewie *Litanii loretańskiej ku czci Najświętszej Maryi Panny* (mieszkańcy Wadowic uczestniczyli akurat w nabożeństwie majowym). Jak opowiadał kard. Stanisław Dziwisz, Ojciec Święty doskonale znał tę historię. Z pewnością była to też dla niego pierwsza, odebrana w rodzinie, lekcja poszanowania ludzkiego życia od chwili poczęcia. Musiało to wywrzeć wpływ na nauczanie Jana Pawła II na temat życia dzieci nienarodzonych.

Dom Wojtyłów był tradycyjny. W pierwszych latach Karola wychowywała głównie matka, ojciec zaś pracował, by utrzymać rodzinę. Zachowały się opowieści, że Emilia niemal oszalała na punkcie syna. Bez przerwy lulała go w drewnianej kołysce, śpiewała do snu, nosiła. Nie mówiła na niego Karol, tylko zawsze zdrobniale – Loluś. A gdy był starszy – najwyżej: Lolek. Tak cudownie urodzony, stał się oczkiem w głowie matki. „To dziecko będzie kimś wielkim!” – powtarzała. I matczyzna intuicja jej nie zawiodła.

» **Dom w Wadowicach był nad wyraz religijny. To matka nauczyła Karola znaku krzyża i pierwszych modlitw, prowadziła go do kościoła, tłumaczyła, jak ważna w życiu jest wiara.** »

To matka przestrzegła rodzinnych rytuałów: w domu przynajmniej jeden posiłek musiał być wspólny, gdy jej mąż wrócił już z pracy, a starszy syn Edmund ze szkoły. Kiedy zaś w 1924 r. Edmund zdał maturę i wyprowadził się do Krakowa, gdzie podjął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, wspólny obiad obu synów i rodziców musiał się odbyć chociaż w niedzielę, tak by więzi rodzinne przetrwały.

Dom w Wadowicach był też nad wyraz religijny. To matka nauczyła Karola znaku krzyża i pierwszych modlitw, prowadziła go do kościoła, tłumaczyła, jak ważna w życiu jest wiara. Z tym większą radością obserwowała później religijne zainteresowania syna, cieszyła się, widząc, jak bardzo pragnie on zostać ministrem. Papież wspominał po latach: „Moja matka chciała mieć dwóch synów: lekarza i księdza, mój brat był lekarzem, a ja mimo wszystko zostałem księdzem”<sup>4</sup>. To pokazuje też, że pierwszą szkołą świętości przyszłego papieża był dom rodzinny.

Emilia zajmowała się małym Karolem z miłością i oddaniem. Niekiedy przy opiece nad młodszym bratem pomagał jej Edmund, który uczestniczył we wspólnych spacerach po mieście. Matka wprowadzała w ten sposób obu synów w specyficzny klimat małomiasteczkowy, który tworzyły Wadowice, zabierała ich nie tylko na zakupy do sklepów, ale też na jarmarki, prowadziła na rynek, gdy grywali tam uliczni muzycy albo gdy odbywały się defilady wojskowe – dbała bowiem także o wychowanie patriotyczne. W domu na głos czytała dzieciom dzieła klasyki literackiej, np. *Trylogię* Sienkiewicza albo strofy Norwida. Od niej synowie słyszeli od małego, że Ojczyzna to – jak wiara – rzecz święta.

Jednak od chwili urodzenia Karola stan zdrowia jego matki stopniowo się pogarszał. Jej życie było naznaczone nieustannymi chorobami, cierpieniem, słabością. Gdy już nie miała siły się nim zajmować, zdecydowała się posłać go do przedszkola, ale starannie wybranego: prowadzonego w Wadowicach przez siostry nazaretanki. Emilia dbała o to, by dziecko było formowane w duchu wartości, które uważała za

<sup>4</sup> A. Frossard, „*Nie lękajcie się*”. *Rozmowy z Janem Pawłem II*, Kraków 2005, s. 20.

ważne. Jej samej siłę w chorobie dawały wiara i modlitwa. I Karol to widział, zresztą codziennie na głos razem z rodzicami odmawiał pacierz.

Od 1927 r. choroba Emilii mocno już postępowała (na co chorowała i dlaczego tak bardzo cierpiała, nie wiadomo. Nie zachowały się żadne dokumenty na ten temat, nie wie tego nikt z rodziny Kaczorowskich ani Wojtyłów). Nie wychodziła z domu, w słoneczne dni mąż wynosił ją na krzesło na balkon, gdzie lubiła szyć albo cerować ubrania synów. Potem już tylko leżała w łóżku. Przede wszystkim taki obraz matki miał w pamięci Jan Paweł II. André Frossard zanotował: „Swoją matkę znał właściwie wyłącznie jako osobę chorą”<sup>5</sup>. Nic więc dziwnego, że papież powiedział później, iż „nauczył się cierpienia od matki”.

Emilia Kaczorowska-Wojtyłowa zmarła 13 kwietnia 1929 r. Karol miał wtedy niespełna 9 lat.

## Ojciec

To on, Karol Wojtyła senior, przejął teraz w pełni wychowanie Karola. Chociaż trzeba przyznać, że zajmował się domem już od 1927 r., kiedy to ze względu na stan zdrowia żony przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Robił zakupy, przygotowywał posiłki, zmywał naczynia, sprzątał mieszkanie, prał. W tym okresie przypomniał też sobie wyniesione z domu rodzinnego rzemiosło – krawiectwo. Odwiedzający Lolka koledzy często widywali jego ojca przy takich czynnościach, jak: szycie, przerabianie starych ubrań, cerowanie skarpetek. Znajdował też czas, żeby syna i jego kolegów wprowadzać w dzieje ojczyste, opowiadał im różne zdarzenia z historii Polski. Niekiedy wędrował z Lolkiem i jego kolegami po górach.

Po pogrzebie Emilii pierwsze, co uczynił ojciec, to zabrał obu synów na pielgrzymkę do sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Wskazał im w ten sposób, co jest w życiu najważniejsze. – Ojciec Święty przez całe życie to pamiętał i nieraz wspominał, stanowiło to dla niego ważne doświadczenie – opowiada kard. Stanisław Dziwisz<sup>6</sup>.

Karol Wojtyła senior, rocznik 1879, pochodził z Lipnika (dziś dzielnica Bielska-Białej). Ukończył pięć klas austriackiej szkoły ludowej, a w 1890 r. rozpo-

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> Rozmowa autorki z kard. Stanisławem Dziwiszem.



Pięcioletni Karol z ojcem. Fot. <http://franciszka3.pl>

czął naukę w bielskim gimnazjum. Jako czternastolatek musiał przerwać edukację, by pracować w zakładzie krawieckim ojca. Kiedy ukończył 21 lat, osiągnął wiek poborowy. Mieszkał na terenie zaboru austriackiego, gdzie mężczyźni mieli obowiązek służby wojskowej w cesarsko-królewskiej armii, więc otrzymał przydział do 56. pułku piechoty, tzw. wadowickiego, w którym rozpoczął służbę. Szybko podjął też decyzję, że pozostanie w wojsku na stałe. Po latach przeniósł się do wojskowej służby urzędniczej. Dowództwo pułku wyraziło na to zgodę, co więcej – wystawiło mu znakomite świadectwo służby: „Prawego charakteru, poważny, dobrze ułożony, skromny, dbały o honor, z silnie rozwiniętym poczuciem obowiązku, bardzo łagodny i niezmiernie pracowity”<sup>7</sup>. W czasie I wojny światowej Wojtyła na rok został skierowany na Morawy (w połowie listopada 1914 r. okazało się bowiem, że batalion uzupełniający pułku wadowickiego zostanie ewakuowany). Otrzymał rozkaz ewakuacji do Hranic. Po powrocie do Wadowic mógł kontynuować służbę kancelaryjną w macierzystym, 56. pułku piechoty. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., por. Karol Wojtyła skończył

<sup>7</sup> Zapis znajduje się w wojskowej karcie ewidencyjnej Karola Wojtyły zachowanej w wiedeńskim Kriegsarchiv; Karta ewidencyjna Karola Wojtyły, [odpis] w: Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie.

służbę w wojsku austriackim i formalnie zaczął ją w Wojsku Polskim. 56. pułk piechoty, dotąd cesarsko-królewski, przekształcił się bowiem w 12. Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej.

Po śmierci Emilii Karol Wojtyła senior pozostał wdowcem i mocno skupił się na wychowaniu Lolka. Był mu ojcem i matką. Zawsze blisko. Dobry, łagodny, cierpliwy. Z żelazną konsekwencją wypełniał rodzicielskie obowiązki. Nie prosił nikogo o pomoc. Taką troskliwość o dom, jak opowiadali starsi mieszkańcy Wadowic, rzadko w ogóle można było spotkać. Sam przyrządzał śniadania i kolacje. Tylko na obiady chodził z synem do jadalni naprzeciw domu. W oczach sąsiadów stanowił wzór rodzica. Mężczyzna silny, ale jednocześnie po macierzyńsku opiekuńczy. Kształtował charakter Lolka, dbał o jego wszechstronny rozwój, o edukację. Uczył go nawet niemieckiego w domu; stąd przyszedł papież mówić tym językiem z ojcowskim, austriackim akcentem.

Karol Wojtyła senior przestrzegał regularnego rytmu dnia, który wyznaczały posiłki, wspólne odrabianie lekcji, wieczorne spacery nad Skawą. I systematyczna modlitwa. A także codzienna poranna Msza św. w parafialnym kościele. Razem z synem Wojtyła czytał też w domu Biblię, co w tamtych czasach nie było tak powszechne. Razem odmawiali *Różaniec* i śpiewali *Godzinki do Najświętszej Maryi*



Gimnazjalista Karol z ojcem i kolegami szkolnymi. Fot. <http://franciszkanska3.pl>



„**Karol Wojtyła senior przestrzegał regularnego rytmu dnia, który wyznaczały posiłki, wspólne odrabianie lekcji, wieczorne spacerunki nad Skawą. I systematyczna modlitwa. A także codzienna poranna Msza św. w parafialnym kościele.**”

*Panny.* Jan Paweł II tak wspominał ojca z tamtych czasów: „Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było ży-

ciem surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym”<sup>8</sup>.

Kiedy w 1938 r. przyszły papież zdał maturę, ojciec przeprowadził się z nim do Krakowa. We wrześniu 1939 r., po wybuchu II wojny światowej, obaj wyruszyli na wschód, uciekając przed Wehrmachtem. Dotarli do Sanu, za Tarnów, ale kiedy się dowiedzieli, że 17 września Polskę od wschodu zaatakowali Sowieci, wrócili do Krakowa, który był już pod okupacją niemiecką. Wtedy też Karol zaczął pracować. W 1940 r., z kartą pracy (*Arbeitskarte*) w ręku, zatrudnił się w Zakładach Chemicznych Solvay, w kamieniołomach, jako robotnik. Z tej pracy utrzymywał siebie i ojca. Przynosił do domu pożywienie. Takie, jakie udało mu się zdobyć: trochę ziemniaków, fasolę, czasem kapustę. Jak w Wadowicach, tak teraz w Krakowie, to ojciec prowadził dom, jakby wciąż jeszcze pragnął zastąpić synowi matkę. Przygotowywał posiłki, cerował skarpety, reperował nawet Karolowi buty. W niedzielę razem chodzili do kościoła, przeważnie na dwunastą do franciszek. Przekuwali cierpienie na wiarę. Dużo rozmawiali. – Między nimi wywiązała się prawdziwa, głęboka przyjaźń – opowiada dzisiaj kard. Stanisław Dziwisz.

W Boże Narodzenie 1940 r. Karol Wojtyła senior zachorował. Syn wezwał lekarza, wykupił lekarstwa. Gdy pewnego dnia wrócił z pracy, ojciec już nie żył. Całą noc klęczał wtedy przy nim i się modlił. Było to 18 lutego 1941 r. Kardynał Stanisław Dziwisz mówi, że papież wiele razy powracał wspomnieniami do tego tragicznego dnia: – Ojciec Święty opowiadał, że po powrocie z fabryki zastał w domu martwego ojca, siedzącego na krześle, z głową opuszczoną wraz z rękami na stole. Obok stała szklanka herbaty. Niedopitej do połowy.

<sup>8</sup> Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996, s. 22.

Publicznie zaś papież tak mówił o ojcu: „Moje lata chłopięce i młodzięcze łączą się przede wszystkim z postacią ojca, którego życie duchowe po stracie żony i starszego syna niezwykle się pogłębiło. Patrzyłem z bliska na jego życie, widziałem, jak umiał od siebie wymagać, widziałem, jak klękał do modlitwy. Ojciec, który umiał sam od siebie wymagać, w pewnym sensie nie musiał już wymagać od syna. Patrząc na niego, nauczyłem się, że trzeba samemu sobie stawiać wymagania i przykładać się do spełniania własnych obowiązków. Mojego Ojca uważam za niezwykle człowieka”<sup>9</sup>.

Po śmierci ojca Karol Wojtyła nie miał już nikogo z najbliższej rodziny. Pozostał na świecie zupełnie sam. To rodzina jednak dała mu siłę przetrwania. Miłość i system wartości, jakie z niej wyniósł, sprawiły, że mógł dalej żyć, realizując swe posłannictwo w świecie.

## Olga

Święty Jan Paweł II miał też siostrę, Olę. Urodziła się w 1916 r., jednak żyła tylko 16 godzin<sup>10</sup>.

Papież nigdy nie dowiedział się, kiedy urodziła się Olga ani kiedy umarła. Chyba nie poznał nawet imienia swej siostry. Bo imię zostało zapisane tylko w dokumentach, które za jego życia nie były znane. Wspomniał jednak siostrę w swym testamencie – na równi z rodzicami i bratem:

„W miarę jak zbliża się kres mego ziemskiego życia, wracam pamięcią do jego początku, do moich Rodziców, Brata i Siostry (której nie znałem, bo zmarła przed moim narodzeniem)...”<sup>11</sup>.

## Edmund

Bliska relacja łączyła natomiast przyszłego papieża z bratem, Edmundem. Mimo dużej różnicy wieku bracia Wojtyłowie byli ze sobą zżyci. Ta więź się pogłębiła,

<sup>9</sup> A. Frossard, „*Nie lękajcie się*...”, s. 12.

<sup>10</sup> Księga pogrzebow z lat 1914/1916; łaciński zapis ma taką treść: „Olga Maria Wojtyła, córka Karola, urzędnika wojskowego, i Emilii, urodzona w Białej”, zmarła 7 lipca 1916 r., została pochowana 9 lipca; żyła „16 godzin” (16 horas). Jest też podana przyczyna śmierci: „zachłyśnięcie się wodami płodowymi” (zapis ten, na który dotąd nikt nie zwrócił uwagi, widnieje w języku niemieckim: *Aspiration von Fruchtwasser*); Archiwum parafii Opatrzności Bożej w Bielsku-Białej.

<sup>11</sup> Jan Paweł II, *Testament*, Warszawa 2005, s. 7.

gdy po śmierci matki Karol razem z ojcem co niedziela przyjeżdżał do Edmunda do Bielska, gdzie ten pracował w Szpitalu Miejskim.

Wędrowali wówczas po górach. Dzielili też wspólne pasje aktorskie – wystawiali teatrzyki pacjentom. Urozmaicali im czas, by chorzy choć na chwilę zapomnieli o swoich dolegliwościach. Traktowali to jako misję. Obaj przejawiali

wrażliwość na ludzkie cierpienie, o którym papież powiedział później, że go „onieśmiało”.

» **To dom rodzinny  
stanowił pierwszą  
szkołę świętości  
papieża Polaka.** »

Ale Karol Wojtyła nie cieszył się bratem długo.

Jesienią 1932 r. młody, dobrze zapowiadający się Edmund Wojtyła został zastępcą ordynatora oddziału zakaźnego. Wkrótce potem do szpitala tra-

fiła dziewczyna chora na szkarlatynę. Żaden z lekarzy nie chciał się nią zająć w obawie przed zakażeniem się tą nieuleczalną wówczas chorobą. Kiedy dowiedział się o tym doktor Wojtyła, bez wahania zdecydował się na udzielenie pomocy. Przez kilka dni osobiście czuwał przy chorej, podawał jej lekarstwa. Zakaził się od niej chorobą. Zmarła i pacjentka, i – po dziesięciu dniach – również Edmund.

Jan Paweł II tak wspominał jego odejście: „Są to wydarzenia, które głęboko wryły się w mej pamięci – śmierć brata chyba nawet głębiej niż matki, zarówno ze względu na szczególne okoliczności, rzec można tragiczne, jak też i z uwagi na moją większą wówczas dojrzałość. Liczyłem w chwili jego śmierci dwanaście lat”<sup>12</sup>.

Szpital w Bielsku obecnie nosi imię doktora Edmunda Wojtyły. Imię patrona zostało nadane w roku 2002, papież więc jeszcze się o tym dowiedział, przesłał nawet telegram z podziękowaniem.



Edmund Wojtyła. Fot. <http://franciszkanska3.pl>

<sup>12</sup> A. Frossard, „*Nie lękajcie się*”..., s. 12.



Grób rodziców papieża na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Fot. Henryk Żychowski

W 2003 r. zaś delegacja pracowników szpitala udała się z pielgrzymką do papieża. Ktoś wtedy zaprosił – chorego już bardzo – Ojca Świętego do Bielska. A Jan Paweł II skomentował z humorem: „Do szpitala?!”

Tego samego dnia na audyencji dla Polaków papież powiedział: „Szczególnie witam dziś pracowników szpitala w Bielsku-Białej, w którym pracował mój brat i któremu niedawno zechcieliście nadać jego imię. Dziękuję za to upamiętnienie”.

Doktor Edmund Wojtyła, tak jak jego brat papież, również może zostać wyniesiony na ołtarze. W 1997 r. we Włoszech zawiązał się komitet do spraw beatyfikacji Edmunda Wojtyły. Jak napisał rzymski dziennik „Il Tempo”, „grupa osób skupionych wokół wydawnictwa katolickiego w Padwie dąży do otwarcia jak najszybciej procesu beatyfikacyjnego”.

\*\*\*

Bliższe poznanie rodziny św. Jana Pawła II pokazuje, że gdyby papież nie nosił w sercu wartości, które w niej otrzymał, całe jego przesłanie i jego świętość miałyby inny wymiar. Bo to najbliższa rodzina właśnie, jej klimat, ciepło i mocne

więzi mogą sprawić, że zwykłe, powszednie sprawy tworzą swoiste misterium, które niczym puzzle układają się w całość.

Kiedy papież Benedykt XVI w 2006 r. przybył z pielgrzymką do Wadowic, mówił: „Wielki poeta niemiecki Johann Wolfgang von Goethe powiedział: »Kto chce zrozumieć poetę, powinien udać się do jego kraju«. Tak też, aby zrozumieć życie i posługę Jana Pawła II, trzeba było przybyć do jego rodzinnego miasta”. I do rodzinnego domu. To dom rodzinny bowiem stanowił pierwszą szkołę świętości papieża Polaka. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej.  
 Archiwa parafialne (księgi chrztów, ślubów, pogrzebów): par. Opatrzności Bożej w Bielsku-Białej (Biała), par. Narodzenia NMP w Bielsku-Białej (Lipnik), par. św. Mikołaja w Krakowie, par. św. Mikołaja w Szczepieszynie, par. Ofiarowania NMP w Wadowicach.  
 Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie.  
 Frossard A., *Nie lękajcie się. Rozmowy z Janem Pawłem II*, Kraków 2005.  
 Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996.  
 Jan Paweł II, *Dzieła zebrane*, t. IX: *Homilie i przemówienia z pielgrzymek – Europa*, cz. 1: *Polska*, Kraków 2006.  
 Jan Paweł II, *Testament*, Warszawa 2005.  
 Kindziuk M., *Matka Papieża. Poruszające świadectwo o Emilii Wojtyłowej*, Kraków 2013.  
 Rozmowa autorki z kard. Stanisławem Dziwiszem.  
 Spisy ludności Krakowa z 1890, 1900 i 1910 r.



**Milena Kindziuk** (ur. 1970) – dziennikarka i publicystka, dr historii, wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.  
 Autorka książek: *Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki* (2010); *Matka świętego. Przejmujące świadectwo Marianny Popiełuszko* (2012); *Matka Papieża. Poruszające świadectwo o Emilii Wojtyłowej* (2013) i in.



Jan Makarewicz, 1935 r.

Piotr Orzechowski

IPN Poznań

## Porucznik Jan Makarewicz 1906–1940

**Więzień Starobielska podporucznik Jan Makarewicz opuścił obóz podobnie jak pozostali internowani – wywieziony do budynku NKWD w Charkowie. Tam strzałem w tył głowy został zamordowany i pogrzebany w Piatichatkach. Na wykazie osób opuszczających obóz figuruje pod numerem 2287.**

**I**nternowanie we wrześniu 1939 r., a następnie zamordowanie w kwietniu i maju 1940 r. przez Związek Sowiecki tysięcy polskich żołnierzy było aktem wielkiego barbarzyństwa. Większość ofiar tych mordów znana jest jedynie z imienia i nazwiska, a przecież ci ludzie zasługują na to, by przywrócić naszej pamięci pełne ich biogramy. Jednym z więźniów Starobielska był Jan Makarewicz. Oto jego historia.



Zamek w Gojcieniszkach. Fot. ze zbiorów autora

imie po dziadku, prezesie Sądu Powiatowego w Lidzie. Ojciec Józef, absolwent Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach, był komisarzem ziemskim. Babka Anna pochodziła z Rymszów i była córką Adama, właściciela zamku w Gojcieniszkach, uczestnika wojen napoleońskich, zesańca, odznaczonego francuskim Medalem św. Heleny. Według prof. Ryszarda Kiersnowskiego Adam Rymsza uchodzi za pierwowzór mickiewiczowskiego Jacka Soplicy. Poprzez siostrę ojca Weronikę, Jan Makarewicz był skoligacony z Kazimierzem Krauzem ps. „Wawrzecki”, dowódcą 24. Brygady AK „Dryświaty” na Wileńszczyźnie, a także z Janem Krauzem, przedwojennym rektorem Akademii Górniczej w Krakowie, i wreszcie z Bohdanem Kelles-Krauzem, artystą malarzem okresu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego, a zarazem architektem Lublina.

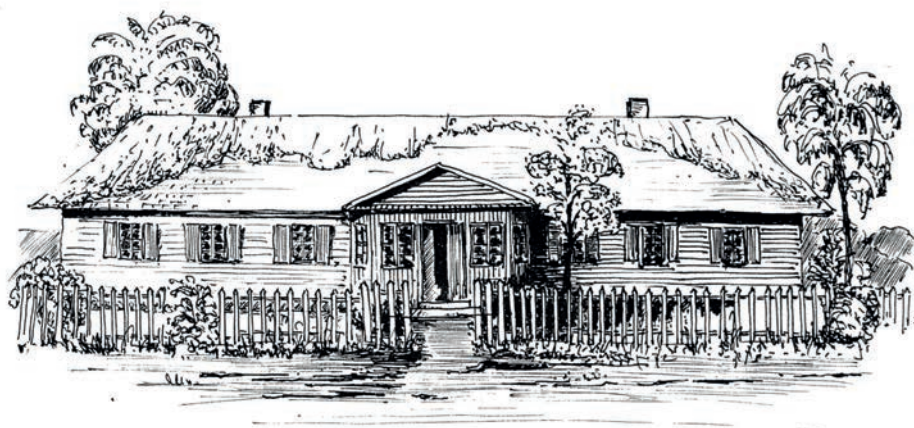


Rodzice Józef Makarewicz i Janina z d. Malinowska.

## W cieniu zamku w Gojcieniszkach i w słońcu Krymu

Makarewiczowie herbu Lis byli starym rodem szlacheckim zamieszkującym powiat lidzki. Jan urodził się w Kijowie 15 stycznia 1906 r., jako pierwsze dziecko Józefa Makarewicza i Janiny z Malinowskich.

Zgodnie z rodzinną tradycją otrzymał



Stary dom Makarewiczów w Rakowiczach Folwark k. Lidy. Rys. Maciej Kuczma

Gniazdem rodzinnym Makarewiczów były Rakowicze położone na wschód od Grodna w gminie Różanka Pacowska nieopodal Niemna. Przynajmniej od lat osiemdziesiątych XIX w. Makarewiczowie zamieszkiwali również w okolicach Kijowa, gdzie odziedziczyli po Osten-Sackenach spory majątek, położony w Lipowcu, w okolicach Kahorlika. Dziadek i ojciec Jana rozwinęli gospodarstwo, czemu sprzyjało występowanie tam wyjątkowo żyznych czarnoziemów, pozwalających zbierać w jednym sezonie trzykrotne plony. Sprawne administrowanie oraz spore zyski z uprawy i hodowli pozwoliły im na podjęcie poważnych inwestycji, budowę systemów nawadniających pola oraz przebudowę domu, pamiętającego przynajmniej XVIII w. Makarewiczowie utrzymywali też czterdziestohektarową winnicę na Krymie, w okolicach Jałty, a także prowadzili interesy w samym Kijowie i w sąsiednim powiecie kaniowskim. Jako jedni z pierwszych przekazali połowę posiadanego areału na rzecz reformy rolnej jeszcze przed I wojną światową.

Jan Makarewicz dzieciństwo spędził w podkijowskim Lipowcu. Ochrzcił go 17 czerwca 1906 r. ks. Antoni Żyźniewski, proboszcz parafii Zesłania Ducha Świętego w Bohusławiu. Ten sam, który angażował się w sfinansowanie budowy kościoła w Berezynie w powiecie połockim i który po rewolucji z 1917 r. był zmuszony opuścić Bohusław, zostając kapelanem wojskowym w Rembertowie i Lublinie. Słynął z apeli o zaprzestanie bratobójczych walk w 1926 r.



Nauki Jan pobierał w trybie prywatnym. Rodzice opłacali dwie nauczycielki, które udzielały lekcji jemu i jego młodszej o dwa lata siostrze Irenie. W pierwszych latach dzieci uczyły się czytać i pisać w języku polskim i francuskim. Pomagały też rodzicom w domu oraz w pracach polowych. Z tego okresu zapamiętały „wyprawy” do kościoła w Bohusławiu, do sklepu w Kahorliku czy w sprawach większej wagi do Kijowa. By dostać się tam, należało udać się konno do przystani w Rzysszczowie, gdzie przesiadano się na łódź i wodami Dniepru spływano do miasta. Irena, wspominając beztruskę swego dzieciństwa, podkreślała szczególnie poszanowanie własności. Przedmioty znajdujące się w obejściu nigdy nie ginęły. Ba, nawet nie zamykano na noc drzwi wejściowych do domu.

Upalne lata spędzano na Krymie, w niewielkiej jałtańskiej daczce, ciesząc się urokami nadmorskich gór. W obliczu niepokojów społecznych i ruchu rewolucyjnego z dnia na dzień zniknęło poczucie bezpieczeństwa. Na początku 1918 r.



Jan Makarewicz z siostrą Ireną. Jałta, 1916 r.;  
poniżej: Irena (w środku) z matką przed  
domem w Lipowcu.



Makarewiczowie podjęli decyzję o przeniesieniu się do nieco spokojniejszego Kijowa, gdzie zamieszkali w swojej kamienicy przy ul. Strzeleckiej 3. W mieście przetrwali okres zmieniającej się władzy i stacjonowania różnych armii, w tym krótki epizod zajęcia miasta przez bolszewików. Jeszcze tego samego roku udali się pociągiem do Warszawy. Rodzeństwo kontynuowało naukę szkolną w Warszawie, a w 1921 r. Jan Makarewicz zamieszkał u krewnych w Bydgoszczy, gdzie kształcił się w Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. Mikołaja Kopernika.

### Spotkanie z Marszałkiem. Kraków

Pobyt w Warszawie przypadł na okres wojny polsko-bolszewickiej. Ojciec Jana po oswojeniu przez polską armię rejonu Lidy udał się niezwłocznie do swojego domu w Rakowiczach. Został tam podupadłą gospodarkę i mocno wysłużone zabudowania. Odbudowę folwarku i rozpoczęte remonty trzeba było zarzucić latem roku 1920 – Armia Czerwona znów zajęła te ziemie.

W latach 1919 i 1920 w pobliskich Skrzybowcach przebywał Józef Piłsudski ze swoim sztabem. Irena zapamiętała z tego okresu spotkanie naczelnika z okolicznymi mieszkańcami, na którym była z Janem i rodzicami. Ojciec Jana znał Piłsudskiego osobiście jeszcze z czasów nauki w wileńskim gimnazjum. Spotkanie musiało mieć miejsce u kogoś z krewnych lub bliskich sąsiadów, ponieważ Irena przy stole zajmowała miejsce tuż obok marszałka, który podczas wizyty uściśnił jej dłoń.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w maju 1924 r. Jan Makarewicz podjął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przeprowadził się do Krakowa i zamieszkał u ówczesnego rektora Akademii Górniczej, swego starszego kuzyna, Jana Krauzego. Obraną przez niego specjalizacją była ginekologia. Zarówno Kraków, jak i uroki życia studenckiego bardzo mu się spodobały. Zaangażował się ochoczo w życie akademickie, zostając w 1927 r. członkiem uczelnianej korporacji „Lauda”. Po roku pełnił już funkcję jej sekretarza. Żył się też ze swoją krakowską rodziną, wrastając w środowisko coraz bardziej i wiążąc swoją przyszłość z tym miastem. Po szczęśliwym zaliczeniu wszystkich egzaminów w 1937 r. uzyskał upragniony dyplom. Nabył w ten sposób prawo wykonywania praktyki lekarskiej i możliwość uzyskania tytułu doktora. Nawiązał bliski kontakt z prof. Januarem Zubrzyckim, podejmując w 1938 r. obowiązki asystenta w Oddziale Zdrojowiskowym Kliniki Położniczej i Chorób Kobięcych Uniwersytetu Jagielloń-



Jan Makarewicz z rodziną Jana Krauzego, 1925 r.

skiego w Krynicy. Stanowisko było bezpłatne, ale Makarewicz mógł dzięki temu nabyć cenne doświadczenie. Profesor wystąpił z wnioskiem do Rady Wydziału, by Makarewicz został elewem w jego klinice, i uzyskał zgodę z terminem podjęcia jego obowiązków 1 września 1939 r. Miał też Jan zamiar otwarcia prywatnej praktyki w Skawinie, w oparciu o nieruchomość Marii Krauze, żony rektora. Poważnie rysowały się również jego plany osobiste, bowiem... zaręczył się.

## Lekarz w mundurze

Studia medyczne w pewnym momencie ustąpiły innej, nie mniej ważnej, inicjatywie. Makarewicz postanowił bardziej związać się z Wojskiem Polskim. W roku 1931 wstąpił do Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. W trakcie nauki uzyskał dwa awanse: w grudniu 1931 r. na starszego szeregowca, a w lutym 1932 r. na kaprała podchorążego. Został przydzielony do kadry zapasowej 5. Szpitala Okręgowego mieszczącego się w Krakowie. Po ukończeniu szkoły podlegał kierunkowemu kształceniu, tym razem w ramach ćwiczeń. Pierwsze z nich odbył w 75. Pułku Piechoty (Chorzów), uzyskując kolejny awans na plutonowego podchorążego i zostając zaliczonym w skład kompanii szkolnej 5. Szpitala. Po zakończeniu szkolenia przeniesiono go do rezerwy, awansując na sierżanta podchorążego. Drugie szkolenie Makarewicz odbył latem 1933 r. w 16. Pułku Piechoty (Garnizon Taranów). Zadaniem tej jednostki było szkolenie rekrutów dla batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza. W ramach ćwiczeń zweryfikowano wiedzę Makarewicza, stwierdzając brak przeciwwskazań do objęcia funkcji lekarza batalionu. Fakt ten miał zasadnicze znaczenie przy złożeniu przez komendanta

2280.	МАРКОВСКИЙ Владислав Станиславович	1896
2281.	МАГЕЛЬ Владислав Андреевич	1897
2282.	МАРКОВСКИЙ Стефан Ильичевич	1898
2283.	МАЛЫШЕ Станислав Засильевич	1899
2284.	МАРТИК Зыгизмунд Томашевич	1900
2285.	МАКАРСКИЙ Вацлав Владиславович	1900
2286.	МОДЛИНГЕР Георгий-Мауриций Бернардович	1906
2287.	МАКАРЕВИЧ Ян Носифович	1906
2288.	МИЦЕНСКИЙ Вацлав Дзефович	1900
2289.	МАРИЦЕНК Антон-Виктор Антонович	1910
2290.	МИКУЛОВСКИЙ Эдислав Станиславович	1901
2291.	МАРЫНЕВИЧ Дзеф Дзефович	1909
2292.	МАРКОВСКИЙ Дзеф Антонович	1892
2293.	МАЛЮЖИЦКИЙ Лучин Янович	1896

СПИСКИ  
ПОЛЬСКИХ ГРАЖДАН, СОДЕРЖАВШИХСЯ В СТАРОБЕ  
ЛАГЕРЕ ВОРОШИЛОВГРАДСКОЙ ОБЛАСТИ

SYLWETKI

Lista starobielska. Fot. CAW

kadry zapasowej szpitala wniosku o mianowanie Makarewicza podporucznikiem rezerwy. Awans zatwierdzono, a odpowiedni stopień wraz ze starszeństwem (lokata 272) uzyskał w styczniu 1935 r. Na kolejne ćwiczenia powołano Makarewicza w czerwcu i lipcu 1936 r. do 20. Pułku Piechoty (garnizon Kraków). Zadaniem także i tej jednostki było prowadzenie szkolenia na potrzeby batalionu KOP. Jego wiedza medyczna została w pełni uznana, ale zanotowano konieczność dalszego jej uzupełnienia w zakresie wojskowości, proponując stanowisko młodszego ordynatora szpitala wojskowego. Już po uzyskaniu dyplomu lekarskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim Makarewicza powołano na ćwiczenia do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich (Nowy Sącz). Wówczas mjr lek. Stanisław Augustyn zapisał, że może on pełnić funkcję lekarza batalionowego. Od 1938 r. był w kadrze zapasowej 9. Szpitala Okręgowego w Brześciu nad Bugiem.

## Wojna

Latem 1939 r., podczas wakacji w Rakowiczach, Makarewicz otrzymał listowne powołanie do Pułku KOP w Sarnach, opuszczając rodzinny dom 15 sierpnia. Stawił się do jednostki, którą w początkach września włączono w skład 38. Dywizji Piechoty w Armii Karpaty. W Sarnach, gdzie dowództwo objął ppłk Nikodem Sulik, trwało uzupełnianie czy nawet odtwarzanie jednostki przy pomocy głównie rezerwistów. Sam pułk składał się z dwóch batalionów KOP, dwóch batalionów specjalnych oraz szwadronu KOP. W takim składzie

stawił czoło nacierającej od 17 września 60. Dywizji Piechoty Armii Czerwonej. W trakcie walk pułk połączył się ze zgrupowaniem gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna i wziął udział w bitwach pod Szackiem i Wytycznem. Na tym szlaku bojowym Makarewicz dostał się do niewoli i wraz z dużą grupą lekarzy oraz obrońcami Lwowa trafił do obozu w Starobielsku.

Jeszcze w 1939 r. jego siostrze, która wraz z matką przebywała w Iwacewiczach na Polesiu, udało się uzyskać informację o miejscu internowania. Na kierowaną przez nie korespondencję do obozu nikt nie odpisywał. W lutym lub na początku marca 1940 r. skierowały tam telegram z opłaconą odpowiedzią. Otrzymały telegram o treści: „Listów nie otrzymałem. Jestem zdrow. Całuję serdecznie”. Nie można wykluczyć, że jego autorem był kierownik komórki cenzury, który w ogóle nie przekazywał korespondencji internowanym. Na kolejne telegramy nie było już żadnego odzewu.

Jan Makarewicz nie zdążył założyć rodziny. Nie stawił się we wrześniu 1939 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim, by objąć obowiązki w klinice prof. Zubrzyckiego.

W 2007 r. został pośmiertnie mianowany przez ministra obrony narodowej porucznikiem, awansu dokonał prezydent Lech Kaczyński. Jan Makarewicz figuruje w księdze cmentarnej Polskiego Cmentarza Wojskowego w Charkowie, gdzie ma tablicę epitafijną. Dwie inne jego tablice znajdują się w katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie oraz w krakowskim kościele św. Agnieszki. Staraniem Koła Sybiraków w Tychach jego nazwisko zapisano w gronie kilkunastu innych na pomniku katyńskim. W mieście tym poświęcono mu również „dąb pamięci”. ■

Zdjęcia rodzinne pochodzą ze zbiorów Jerzego Krauzego oraz Ireny Rudnickiej z d. Makarewicz.



**Piotr Orzechowski** (ur. 1972) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu, rysownik map historycznych. Współautor publikacji źródłowych: *Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w województwie poznańskim. Wybór źródeł* (2010); *NSZZ „Solidarność” Region Konin. Wybór dokumentów, t. 1: 1980–1981* (2012); *Referendum z 30 czerwca 1946 roku w województwie poznańskim w dokumentach UB. Wybór źródeł* (2015).

Fot. Archiwum Sejmu

Justyna Błażejowska

# Lustracja i koszmarne śmiech Wałęsy

## Fragmenty wspomnień Jana Olszewskiego

**Do dzisiaj pamiętam zbiorowy śmiech Lecha Wałęsy i jego współpracowników, który wybuchł w momencie, kiedy poseł Kazimierz Świtoń ujawnił, że prezydent figuruje na liście osób zarejestrowanych przez Służbę Bezpieczeństwa jako tajni współpracownicy. Coś rzeczywiście zupełnie koszmarne.**

**N**ie mieliśmy wątpliwości, że Rosjanie dysponują wszystkimi najważniejszymi materiałami PRL-owskiej bezpieki. Przecież prawie do ostatniego momentu w 1989 r. sowieccy oficerowie łącznikowi normalnie funkcjo-

nowali w służbach zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Nie wiem, do kiedy dokładnie, trudno to określić. W końcu gen. [Czesław] Kiszczak zdecydował się prawdopodobnie poprosić, żeby przestali się pojawiać i pełnić swoje funkcje. Nastąpiło to chyba dopiero latem albo jesienią 1989 r.

To było oczywiste, że przeprowadzenie lustracji stanowi zasadniczą rzecz, jeżeli w ogóle chcemy zapewnić sobie elementarne warunki do uzyskania suwerenności, do samodzielności. Uważałem tego typu operację za absolutnie konieczną. Moje doświadczenie życiowe z okresu PRL-u, poczynając właściwie od samego początku, wskazywało na jedno – cały system w Polsce po 1945 r. był budowany przede wszystkim na obezwładniającej społeczeństwo siatce konfidentów, tworzonej według klasycznych wzorów sowieckich. Rozmawiając z panią o wydarzeniach z 1956 r., opowiadałem o „bezpieczniackim październiku”<sup>1</sup>. Komitet strajkowy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zaprosił mnie wówczas, jako przedstawiciela redakcji „Po prostu”, do gmachu bezpieki. Tam pokazano mi dosyć dużą salę, wypełnioną półkami z aktami. „Oto dokumentacja agentury, ładne paręset tysięcy teczek konfidenckich” – usłyszałem. Nie mogłem w żadnym wypadku uznać tego za wiadomość, za którą dam głowę, ale moi rozmówcy byli wtedy rzeczywiście w desperacji i myślę, że mówili mniej więcej prawdę.

Na systemie agentów w ogóle opierały się rządy komunistyczne w Polsce. Po 1956 r. spadek przejęły może nie tyle zweryfikowane, ile zredukowane służby specjalne (mówię zwłaszcza o bezpiece). Cały pierwszy okres werbunków w następnych latach miał na celu odnowienie siatki. Stopniowo odbudowywano stan posiadania, przy czym spośród dotychczasowych konfidentów wybierano tych, którzy interesowali „bezpieczeństwo” w nowym układzie. Jednocześnie zaczęto kłaść nacisk na nowe techniki operacyjne, głównie na podsłuchy; choć może nie większy niż na źródła osobowe, to – bardzo istotny. To już była bezpieka inna „cywilizacyjnie”, nie posługiwała się fizycznym terrorem, raczej tworzeniem psychologicznej atmosfery strachu.

Nabór agentów ponownie ruszył intensywnie w okresie stanu wojennego. Odziedziczyliśmy to wszystko po 1989 r. Nie miałem wątpliwości, że jeżeli nie załatwimy tego problemu, i to w sposób radykalny, trudno będzie mówić o jakim-

<sup>1</sup> Czyli o buncie szeregowych funkcjonariuszy bezpieki. Relacja na ten temat znajdzie się we wspomnieniach Jana Olszewskiego, które przygotowuję do druku. Niniejszy materiał powstał na podstawie kilku rozmów dotyczących 1992 r., przeprowadzonych w marcu i kwietniu 2017 r.

kolwiek uzdrowieniu życia publicznego w Polsce. Od samego początku traktowałem tę sprawę jako zupełnie zasadniczą.

### Pomysły na lustrację

Kiedy mówiliśmy o planie pracy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na 1992 r., to wiadomo było, że lustracja jest jedną z najpilniejszych rzeczy do zrobienia, tylko trudno było wskazać dokładny termin. Najpierw musieliśmy zorientować się w odziedziczonych materiałach i możliwości ich gromadzenia, dlatego natychmiast powstał tzw. zespół Piotra Woyciechowskiego<sup>2</sup>. Od przebiegu rozeznania uzależnialiśmy moment i charakter ustawy lustracyjnej. Dopiero po dwóch czy trzech miesiącach mogliśmy zacząć myśleć, w jaki sposób potraktujemy problem i na kiedy zdołamy opracować konkretny projekt odpowiadający sytuacji. Zrozumieliśmy, że uda się to zrobić najwcześniej gdzieś na przełomie lata i jesieni.

Nie dyskutowaliśmy jeszcze tak do końca jednego rozwiązania. Oczywiście, przede wszystkim była propozycja przygotowywana przez sam resort [spraw wewnętrznych]. Ja wiedziałem, jak wyglądał mój własny pomysł na załatwienie sprawy. Sformułowałem go pod koniec 1989 czy na początku 1990 r., kiedy toczyła się dyskusja na temat postępowania ze spadkiem po bezpieczeństwie. Zajmowałem wówczas następujące stanowisko osobiste. Jeśli chodzi o aparat etatowy SB, to trzeba rozwiązać dawne służby i zacząć tworzyć nowe, na tzw. surowym korzeniu, co określałem jako „opcję zero”. Funkcjonariuszom, z wyjątkiem winnych zabójstwa, należy zagwarantować abolicję (pełną bezkarność), pod jednym warunkiem. Mianowicie, przesłuchiwani – powiedzą prawdę. Zeznają, jak rzeczywiście działali, co robili, jak to wyglądało. To pierwsza rzecz. Druga, jeśli chodzi o konfidentów. Upłatanie miało różny stopień i charakter, więc uważałem, że upublicznienie całości danych nie jest właściwie społecznie celowe. Opowiadałem się za ujawnieniem przeszłości osób pełniących funkcje publiczne. Nawet nie chodzi o to, że ewentualne związki z bezpieczeństwem dyskwalifikowały

<sup>2</sup> Chodzi o Wydział Studiów, powołany 10 lutego 1992 r. przez szefa MSW – Antoniego Macierewicza „jako wyspecjalizowana jednostka w strukturze resortu spraw wewnętrznych, mająca na celu profesjonalną realizację przygotowywanych wówczas w Sejmie regulacji lustracyjnych” (P. Woyciechowski, *Kulisy lustracji 1992*, [w:] W. Bagiński, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenti*, Warszawa 2015, s. 263).



ich moralnie – o takim aspekcie nie mówiło się wtedy – ale mogły stanowić element szantażu. Dlatego uważałem, że obejmujący stanowiska muszą złożyć stosowne oświadczenia i każdy, kto otarł się o współpracę, powinien przyznać się i opowiedzieć o tym szczegółowo. To był podstawowy warunek. Nie zakładałem, że fakt kontaktów sam w sobie dyskwalifikuje, tylko ma ujrzyć światło dzienne. Tak wyglądały moje główne pomysły z tamtego czasu na rozwiązanie problemu. Opracowałem notatkę, którą przekazałem premierowi [Tadeuszowi] Mazowieckiemu. Dla pewności, żeby nie zginęła, złożyłem drugi egzemplarz na ręce sekretarza Konferencji Episkopatu [Polski], abp. [Bronisława] Dąbrowskiego (po wprowadzeniu stanu wojennego byłem doradcą w Sekretariacie Episkopatu). Jak przypuszczam, dokument na pewno nie przepadł, o ile znam zasady archiwizacji materiałów w aparacie kościelnym... Dzięki temu ponad wszelką wątpliwość można ustalić moje stanowisko. Co stało się z notatką przekazaną panu premierowi Mazowieckiemu, oczywiście nie wiem. Myślę, że nie potraktował przedstawionych propozycji poważnie.

W 1991 r., kiedy obejmowaliśmy z dobrodziejstwem inwentarza instytucje państwa<sup>3</sup>, koncepcja „opcji zero” przy budowie służb specjalnych była, niestety, nieaktualna. Problemy w dalszym ciągu jednak istniały. Pierwsze rozmowy z Antonim Macierewiczem odbyłem rok wcześniej – w 1990 r., po powierzeniu mi przez Lecha Wałęsę sprawy sformułowania nowego rządu. Było to jeszcze w okresie wyborów prezydenckich<sup>4</sup>. Już wtedy wypłynęła kandydatura Antoniego jako ministra spraw wewnętrznych. Omawialiśmy koncepcję i możliwości działania. Uważałem, że zespół harcerski, którym dysponował, chociaż bardzo niewielki, to przynajmniej był sprawdzony i wystarczająco operatywny, żeby stanowić podstawę dla całej operacji<sup>5</sup>. Później, w grudniu 1991 r., wróciliśmy do tego pomysłu.

<sup>3</sup> Jan Olszewski otrzymał misję tworzenia rządu 6 grudnia 1991 r.; 17 grudnia, ze względu na stanowisko prezydenta Lecha Wałęsy, który odmówił z nim współpracy, podał się do dymisji, ale nie została ona przyjęta przez Sejm. Gabinet powstał ostatecznie 23 grudnia.

<sup>4</sup> Propozycja datuje się na 2 grudnia 1990 r. Olszewski zrezygnował szesnaście dni później, ponieważ nie godził się na objęcie stanowiska ministra finansów przez Leszka Balcerowicza.

<sup>5</sup> Mowa o środowisku 1 Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. Romualda Traugutta i Gromady Włóczęgów, którego uczestnicy zorganizowali latem 1976 r. akcję pomocy dla represjonowanych w związku z czerwcowym buntem społecznym i doprowadzili do powołania Komitetu Obrony Robotników. Później tworzyli tzw. grupę Głosu (nazwa pochodziła od tytułu pisma wydawanego przez nich poza cenzurą).

## Czarne chmury nad rządem

Plan „tamtych” przewidywał, że mój rząd absolutnie nie poradzi sobie z sytuacją. Udało się to rzeczywiście prawie cudem. Początkowa, bardzo krótka tolerancja wynikała po prostu z kalkulacji strony przeciwnej. Powiem, na czym polegała. Otóż gospodarka kraju, a zwłaszcza finanse publiczne znajdowały się w stanie absolutnie dramatycznym. Wiadomo było, że zderzymy się z tym problemem i jeżeli nawet zdołamy opanować sytuację, to ogromnym kosztem. „Tamci” zakładali, że oczywiście sobie nie poradzimy. Rozumowali na zasadzie: „Dobrze, niech spróbują. I tak wszystko szybko się posypie, a wtedy na nich zwalimy ekonomiczne skutki planu Balcerowicza”. Musieliśmy zmierzyć się z programem, na który po „tamtej” stronie nikt nie miał ani chęci, ani – zdaje się – pomysłu. Już mniej więcej trzy miesiące później stało się jasne, że „pułapka” nie zadziała. W tym momencie w gronie pewnych ludzi zapanowała zdecydowana nerwowość i zaczęli szukać możliwości rozprawienia się z rządem. Zwłaszcza że nastąpiły posunięcia, które były szczególnie dla nich dotkliwe. Najpierw doszło do zmiany kierownictwa Wojskowych Służb Informacyjnych i próby wkroczenia na teren WSI w celu zrobienia tam porządku. Próby, niestety, nieudanej – nie dało się znaleźć wtedy sposobu na naprawę sytuacji. Wybór nowego szefa nie był dobry, ale w każdym razie dokonał się<sup>6</sup> i... zaalarmował drugą stronę. Nienaruszony stan WSI stanowił bowiem jeden z filarów starego porządku, jego gwarancję. Nadszedł jeden z pierwszych zasadniczych momentów, które wywołały w kręgu belwederskim niesłychaną reakcję. Formalnie Wałęsa nic nie powiedział, ale dochodziły z Belwederu odgłosy wyraźne i bardzo jednoznaczne, że traktuje się to jako akt osobistej wrogości. Drugą sprawą na granicy tolerancji, jeżeli to właściwe słowo, była zmiana na stanowisku przewodniczącego Radiokomitetu: w miejsce Janusza Zaorskiego został powołany Zbigniew Romaszewski<sup>7</sup>.

Jak dzisiaj to sobie przypominam, to w tamtym czasie spotykaliśmy się z ministrem Macierewiczem przynajmniej dwa razy w tygodniu, niekiedy uczestniczył w tym Piotr Naimski<sup>8</sup>. Taką częstotliwość mogę przyjąć w sposób odpowiedzialny. Oczywiście,

<sup>6</sup> 1 kwietnia 1992 r. minister obrony narodowej Jan Parys odwołał szefa WSI Czesława Wawrzyniaka, którego zastąpił gen. bryg. Marian Sobolewski.

<sup>7</sup> Dymisja Janusza Zaorskiego nastąpiła 19 maja.

<sup>8</sup> Zajmował stanowisko szefa Urzędu Ochrony Państwa (od 1 lutego do 5 czerwca 1992 r.).

zdarzały się sytuacje nadzwyczajne, powodujące, że musieliśmy porozumieć się szybko. Nawiasem mówiąc, wcale nie było to proste... Zwykle różne rzeczy omawia się telefonicznie, a my nawet w wypadku telefonów rządowych nie mieliśmy żadnej gwarancji, że są odpowiednio zabezpieczone. Zdarzało się, że w pewnych sytuacjach „urywaliśmy się” nawet własnej ochronie. Może było to trochę naiwne, ale na pewno słuszne. Istniały oczywiste dowody, że jeżeli coś odbywa się w gmachu Urzędu Rady Ministrów i w moim gabinecie, to bardzo szybko znajduje odbicie w publikacjach tygodnika „Nie”.

Dostrzegam szczególnie związek między obaleniem rządu a sprawą słynnego protokołu do traktatu polsko-rosyjskiego<sup>9</sup>. W gruncie rzeczy stanowisko Wałęsy zostało określone już przy tamtej okazji, a materializowało się w momencie, kiedy pojawiła się kwestia lustracji. Nasz formalny sprzeciw wobec paragrafu 7<sup>10</sup> tego dokumentu pan prezydent potraktował najwidoczniej jako pokrzyżowanie jego zasadniczych planów. Wylatując z Moskwy, jeszcze w samolocie oświadczył, że nie widzi możliwości dalszej współpracy z rządem, premierem – i zażąda dymisji gabinetu. Rzeczywiście, zaraz po powrocie przesłał do marszałka sejmu Wiesława Chrzanowskiego pismo w tej sprawie<sup>11</sup>.

### Uchwała lustracyjna i reakcja Wałęsy

Zgłoszenie projektu uchwały lustracyjnej<sup>12</sup> wpisywało się w przygotowywany scenariusz obalenia rządu. Nie sądzę, żeby inicjatywa zrodziła się tak natychmiast w głowie Janusza Korwin-Mikkego i nie była z nikim dyskutowana, że nikt nie lansował mu tego pomysłu. Z powstałej sytuacji mieliśmy wyjścia trochę kiepskie – praktycznie

<sup>9</sup> Został podpisany przez prezydentów Polski (Lecha Wałęsę) i Rosji (Borysa Jelcyna) 22 maja w Moskwie.

<sup>10</sup> Dotyczył wspólnych spółek polsko-rosyjskich, które miały działać na terenach dotychczas zajmowanych przez bazy sowieckie. Wiązałoby się to z wyłączeniem tych obszarów spod jurysdykcji Polski i oznaczało utrwalenie wpływów Rosji.

<sup>11</sup> W piśmie datowanym na 27 maja, wręczonym marszałkowi sejmu Wiesławowi Chrzanowskiemu przez szefa Gabinetu Prezydenta RP Mieczysława Wachowskiego, Wałęsa stwierdził, że podejmowane są „nieodpowiedzialne kroki w sprawach zagranicznych”, a współpraca rządu z prezydentem weszła „w fazę ostrego konfliktu”. Prezydent napisał o utracie zaufania do rządu oraz wezwał marszałka i kluby parlamentarne do „przewyciężenia tego impasu” (cyt. za: M. Gugulski, *Przed nocną zmianą był traktat z Rosją*, <http://gugulskim.salon24.pl/423459,przed-nocna-zmiana-byl-traktat-z-rosja>, dostęp: 25 V 2017 r. Pierwotna wersja tekstu ukazała się w „Gazecie Polskiej” z 20 X 1995 r.).

<sup>12</sup> 28 maja przez Janusza Korwin-Mikkego, prezesa Unii Polityki Realnej.



Jan Olszewski, Antoni Maciřewicz, Jan Parys w czasie „nocy teczek” w 1992 r. Fot. Krzysztof Wójcik/Agencja Forum

nie mieliśmy żadnego<sup>13</sup>. Mogliśmy powiedzieć: „Nie jesteśmy w stanie zrealizować wyznaczonego zadania literalnie” i odmówić – lub spróbować, wiedząc, że odbędzie się to na zupełnie wariackiej zasadzie. Podjęta uchwała w żadnym wypadku w takiej postaci nie była wykonalna i w ogóle była absurdalna. Jednocześnie w obowiązującym porządku gabinetu parlamentarnego była dla nas obowiązująca. Zrobiliśmy pewien manewr, dosyć wątpliwy z formalnoprawnego punktu widzenia – skorygowaliśmy ją na własną rękę i wykonaliśmy daleko idącą korektę, dokonaną właściwie przez premiera, bo ja to przede wszystkim firmowałem, obok ministra spraw wewnętrznych<sup>14</sup>. Zrobiliśmy tak, ponieważ odmowa z naszej strony, choć oczywiście możliwa,

<sup>13</sup> W tym samym dniu Sejm przegłosował uchwałę o treści: „Niniejszym zobowiązuje się ministra spraw wewnętrznych do podania do dnia 6 czerwca 1992 roku pełnej informacji na temat urzędników państwowych od szczebla wojewody wzwyż, a także senatorów, posłów; do 2 miesięcy – sędziów, prokuratorów, adwokatów oraz do 6 miesięcy – radnych gminnych i członków zarządów gmin – będących współpracownikami UB i SB w latach 1945–1990” (M. Wojciechowski, *Sejm postanowił: Maciřewicz otworzy teczki*, „Nowy Świat” nr 126, 29 V 1992 r., s. 1).

<sup>14</sup> Opracowana w MSW lista zawierała nazwiska osób zarejestrowanych jako TW. Dołączono do niej notatkę z informacją, że „minister spraw wewnętrznych pragnie kategorycznie stwierdzić, iż nie uważa się za upoważnionego, by określać, kto był, a kto nie był współpracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa. [...] Może jedynie przekazać do wiadomości odnalezione w archiwach podległych mu służb dane operacyjne i archiwalne dotyczące tej kwestii” (cyt. za: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, IPN, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008, s. 185).

oznaczałaby po prostu pogrzebanie wszelkich szans przeprowadzenia przez rząd operacji lustracyjnej w ogóle i kiedykolwiek.

Realizując uchwałę, chcieliśmy dać możliwość obrony w wypadkach budzących jakiegokolwiek wątpliwości. Zasadniczą kwestię stanowiła klauzula ewentualnej weryfikacji przez specjalny organ Sądu Najwyższego. Stąd wziął się pomysł tzw. komisji Strzembosza<sup>15</sup>. Tutaj odwoływałem się trochę do spraw, które znałem z własnej praktyki adwokackiej. Kiedyś bardzo znany doktor warszawski, dyrektor jednego ze szpitali, zwrócił się z prośbą o poradę. Podpisał zobowiązanie, ponieważ tylko pod tym warunkiem bliska mu osoba, ciężko chora, mogła dostać zgodę na leczenie za granicą. I chciał się z tego wypłatać – więc ja znałem takie sytuacje. Być może doświadczenie szczególnej praktyki adwokackiej w PRL-u rzutowało na moją postawę także w tym przypadku. Stwierdzaliśmy jedynie, co znajduje się w dokumentacji, w tamtym momencie nie chcieliśmy wziąć za nią odpowiedzialności. Nawet nie mogliśmy, nie byliśmy uprawnieni. Nie mogliśmy powiedzieć: „To z całą pewnością wszystko prawda”. Nie mieliśmy stuprocentowej pewności.

Na pewno wiedzieliśmy, że miała miejsce współpraca Lecha Wałęsy i dotyczyła bardzo drażliwego okresu 1970 r. i po 1970 r., oraz że nie miała charakteru doraźnego, a przeciągała się w czasie<sup>16</sup>. Pojawia się tylko pytanie, jak dalece był później uwarunkowany, bo że był – to zupełnie oczywiste. Skoro nie był gotów się przyznać, to musiał się liczyć z możliwością ujawnienia materiałów w każdym momencie; musiał wówczas zachowywać się tak, żeby „oni” tego nie zrobili.

<sup>15</sup> 2 czerwca 1992 r. Olszewski zwrócił się na prośbę Macierewicza do prof. Adama Strzembosza – „osoby bezstronnej i obdarzonej zaufaniem społecznym ze względu na pełnione funkcje Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego oraz przewodniczącego Trybunału Stanu” o powołanie komisji, „najlepiej spośród sędziów tego Trybunału [...] której zadaniem byłoby wyjaśnienie indywidualnych zastrzeżeń zainteresowanych osób co do prawidłowości realizacji w ich wypadku uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej” (Pismo Prezesa Rady Ministrów J. Olszewskiego do I Prezesa Sądu Najwyższego prof. A. Strzembosza, Warszawa, 2 VI 1992 r., cyt. za: S. Cenciekiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 184). Profesor Strzembosz zgodził się to zrobić pod warunkiem braku zastrzeżeń ze strony władz Sejmu (Pismo I Prezesa Sądu Najwyższego prof. A. Strzembosza do Prezesa Rady Ministrów J. Olszewskiego, Warszawa, 3 VI 1992 r., [w:] *Olszewski. Przerwana premiera. Z Janem Olszewskim rozmawiają Radosław Januszewski, Jerzy Kłosiński, Jan Strękowski*, Warszawa 1992, s. 19).

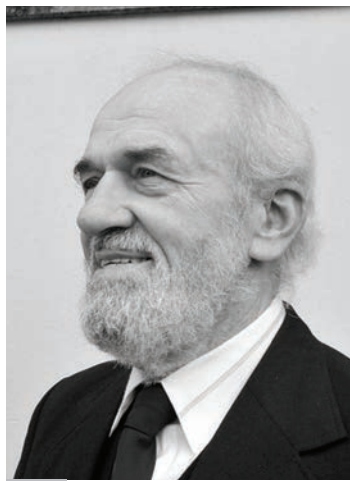
<sup>16</sup> Przebieg współpracy Lecha Wałęsy z SB rekonstruowali Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk w książce *SB a Lech Wałęsa...* Podane przez nich informacje potwierdziły się po odnalezieniu w lutym 2016 r. w domu gen. Kiszczaka teczki personalnej i teczki pracy TW o pseudonimie „Bolek”.

Wspomniałem o sprawie protokołu do traktatu polsko-rosyjskiego. Przed wyjazdem delegacji do Moskwy, ze względu na wagę problemu, postanowiliśmy razem z ministrem Macierewiczem uprzedzić prezydenta o sytuacji bardzo zdecydowanych nacisków, w jakiej może się tam znaleźć. Że mogą zostać zastosowane sugestie dotyczące jego przeszłości, opierające się na dokumentach, które znajdowały się w dyspozycji polskiej bezpieki. Było wiadomo, że kopie są w rękach Rosjan, że są znane i że trzeba brać pod uwagę próbę wykorzystania tych materiałów w trakcie negocjacji. Powstała koncepcja, żeby minister Macierewicz przeprowadził z Wałęsą rozmowę i uprzedził po prostu o niebezpieczeństwie zaistnienia tego rodzaju faktu. Prezydent powinien liczyć się z czymś takim i być na to odpowiednio przygotowany. Oczywiście cały czas mieliśmy przekonanie, że będzie reprezentował stanowisko rządu w sposób zupełnie jednoznaczny... Sprawa nie okazała się całkiem prosta... Nie uczestniczyłem w spotkaniu, ale znałem przebieg rozmowy z relacji Macierewicza. Wałęsa przyjął postawę, powiedzmy sobie szczerze, mało, hm... uspokajającą. Zdaje się, odczytał sytuację w dosyć specjalny sposób – to znaczy uznał, że wysuwamy w stosunku do niego roszczenia o charakterze interesu politycznego i zajął stanowisko typu: „O co wam chodzi? Czego chcecie w zamian? Co mam załatwić?”. Potraktował nasze uprzedzenie jako formę propozycji politycznego *dealu*, właściwie – wymuszania czegoś na nim.

Zawsze kieruję się pewnym adwokackim przyzwyczajeniem – wątpliwości, każdy fakt o dwuznacznej wymowie, traktuję na korzyść zainteresowanego. Przypuszczam więc, że 4 czerwca<sup>17</sup> Wałęsa miał przez moment zdrowy odruch i chciał powiedzieć, jak rzeczywiście było, a przynajmniej przyznać się do tego, co robił w latach siedemdziesiątych. Ktoś musiał mu to jednak po prostu wyperśwadować. Uważam to za „zdrowy odruch”, tylko bardzo późny. Gdyby [Wałęsa] ujawnił fakt współpracy zaraz po wyborze na najwyższy urząd w państwie, znalazł jakąś formułę przekazania prawdy, to – oczywiście – wywołałoby to wstrząs w społeczeństwie, ale miałby sprawę z głowy... W wystosowanym, ale szybko wycofanym oświadczeniu potwierdził podpisanie kilku dokumentów w 1970 r.,

<sup>17</sup> Tego dnia została zrealizowana uchwała Sejmu z 28 maja.

to rzeczywiście w jego stylu...<sup>18</sup>. W każdym razie był w tym zachowaniu zdroworozsądkowy odruch pójścia we właściwą stronę. Nie da się zaprzeczać oczywistym rzeczom, więc trzeba się przyznać, choćby częściowo... Wtedy nie bardzo wiedział pewnie, co jest w materiałach. Jak mówię – ktoś niewątpliwie odwiódł Wałęsę od takiego kroku, nie sądzę, żeby sam się zreflektował. Nie wykluczam, że w pierwszej chwili potraktował całą sytuację jako okazję do pozbycia się obciążenia i potwierdzenia przynajmniej tego, co musiał wiedzieć, że dokumenty zawierają. Akta bezpieki zachowały się przecież w gdańskim Urzędzie [Ochrony Państwa].



Kazimierz Świtoń. Fot. AIPN

Może efektywnym zakończeniem byłoby zderzenie owego „zdrowego odruchu” z zachowaniem Wałęsy tamtej nocy<sup>19</sup>, na nocnym posiedzeniu Sejmu. Do dzisiaj pamiętam zbiorowy śmiech, jego i całego grona jego współpracowników, który wybuchł w momencie, jak [Kazimierz] Świtoń występował i ujawnił, że prezydent figuruje na liście [osób zarejestrowanych przez Służbę Bezpieczeństwa jako tajni współpracownicy – red.]. Miał ten śmiech charakter pewnego nerwowego odruchu. Coś rzeczywiście zupełnie koszmarnego. Czegoś takiego – choć miałem wtedy 62 lata życia za sobą – nigdy wcześniej nie słyszałem. ■

<sup>18</sup> W oświadczeniu, przekazanym Olszewskiemu przez wysłannika Belwederu 4 czerwca, Wałęsa pisał: „Aresztowano mnie wiele razy. Za pierwszym razem, [w] grudniu 1970 roku, podpisałem 3 albo 4 dokumenty. [...] Pragnieniem moim jest, by wszystkie materiały, wszystkie przesłuchania, w tym słynna rozmowa z bratem, zostały opublikowane. [...] Odkładałem to na późniejszy termin [...]. Ale ponieważ ten temat poruszono właśnie teraz – proszę bardzo” (treść dokumentu [w:] *Olszewski. Przerwana premiera...*, s. 91).

<sup>19</sup> Z 4 na 5 czerwca, kiedy obalano rząd Olszewskiego.



**Justyna Błazejowska** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Instytutu Historii Nauki PAN, autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); (z Cecylią Kutą) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013); *Opozycja instytucyjowa. Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989 w świetle źródeł* (w druku).

Zbombardowany Hamburg.  
Fot. Erich Andres/H.F. Nossack,  
*Der Untergang. Hamburg 1943*



Teodor Gąsiorowski  
IPN Kraków

## Od „Sonaty Księżycowej” do „Gomory”

Zmasowany nalot Luftwaffe na Coventry w listopadzie 1940 r. był zaledwie przedsmakiem losu, jaki wkrótce alianci mieli zgotować niemieckim miastom.



*A wtedy Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia [pochodzący] od Pana z nieba. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność. [...] Abraham, wstawszy rano, udał się na to miejsce, na którym przedtem stał przed Panem. I gdy spojrział w stronę Sodomy i Gomory i na cały obszar dookoła, zobaczył unoszący się nad ziemią gęsty dym, jak gdyby z pieca, w którym topią metal (Rdz 19, 24–25. 27–28).*

Jeszcze trwała powietrzna bitwa o Anglię, kiedy Adolf Hitler nakazał podjęcie terrorystycznych nalotów na największe brytyjskie miasta. Rozpoczął się tzw. *Blitz*. Luftwaffe, przegrywająca prowadzoną w ciągu dnia walkę o panowanie w powietrzu, zmieniła taktykę. Grupy bombowców, liczące po kilkadziesiąt maszyn, zaczęły nadlatywać nad wielkie miasta w nocy. Niemcy nie dysponowali dobrymi urządzeniami nawigacyjnymi, a ich najlepsi nawigatorzy i piloci zginęli lub dostali się do niewoli w poprzednich tygodniach. Dlatego cele oznaczone na mapach bombardierów miały wielkość całych dzielnic, otaczających poszczególne fabryki pracujące na potrzeby wojny.

Co noc bombowce Luftwaffe przylatywały nad Londyn, Liverpool, Portsmouth lub Plymouth, zrzucały po kilkadziesiąt ton bomb i niemal bezkarnie wracały do swoich baz na kontynencie. Brytyjczycy mieli zbyt mało nocnych myśliwców i dział przeciwlotniczych, żeby się skutecznie bronić.

### **Dramat Coventry**

Po pierwszym dużym nalocie na Londyn, 30 sierpnia 1940 r., Niemieckie Biuro Informacyjne przekazało na falach eteru wiadomość do Anglii: „Ataki naszej Luftwaffe to jedynie wstęp. Decydujące uderzenie nastąpi”.

W początkach listopada ośrodek wywiadowczy w Bletchley Park, wykorzystując przekazane przez Polaków kopie niemieckich maszyn szyfrujących Enigma, przechwycił korespondencję radiową marsz. Hermanna Göringa z dowódcami jednostek bombowych stacjonujących we Francji. Depesze dotyczyły przygotowań do największego w dotychczasowej historii nocnego nalotu

na miasto. Operacji nadano kryptonim „Sonata Księżycowa” (Göring uwielbiał muzykę Ludwiga van Beethovena), a celem nalotu miał być ośrodek przemysłu maszynowego w środkowej Anglii, kilkuset tysięczne miasto Coventry.

Raport wywiadu zawierający konkretną datę planowanego przez Niemców nalotu w trybie pilnym przekazano premierowi Winstonowi Churchillowi i dowódcy lotnictwa Cyrilowi Newallowi. Z pozoru sprawa była prosta. Wystarczyło ewakuować z zagrożonego terenu ludność cywilną, otoczyć miasto pierścieniem artylerii przeciwlotniczej ściągniętej na tę jedną noc z całej okolicy, a na spotkanie bombowców wysłać wszystkie nocne myśliwce stacjonujące na wyspie. I zadać Luftwaffe takie straty, żeby już nigdy nie podjęła podobnej próby.

W praktyce wyglądało to znacznie gorzej. Enigma była jedynym źródłem informacji o planowanym ataku. Żadne inne dane wywiadowcze w tej sprawie nie wyciekły z pilnie strzeżonych niemieckich baz lotniczych i sztabów. A to oznaczało, że wszelkie nadzwyczajne przygotowania do obrony, o których wcześniej czy później Niemcy musieli się dowiedzieć, zdekonspirują brytyjską zdolność do łamania niemieckich szyfrów. To z kolei mogło, a nawet musiało, wpłynąć na dalszy przebieg wojny.

Churchill stanął przed trudnym wyborem. Z jednej strony – istnienie dużego miasta z jego zakładami przemysłowymi niezbędnymi dla wojennej gospodarki kraju. I życie tysięcy mieszkańców. Z drugiej – ujawnienie przeciwnikowi największej tajemnicy własnego wywiadu. Tajemnicy, która mogła w przyszłości uratować życie wielu marynarzy pływających w konwojach i żołnierzy walczących na frontach.



Zrujnowane Coventry.  
Fot. AIPN



Winston Churchill w zbombardowanej przez Niemców katedrze w Coventry. Fot. AIPN

z całej środkowej Anglii. Zakwaterowano ich oczywiście poza miastem, co miało imitować ich przyjazd z dalszej odległości „po nalocie”. Do systemu obrony przeciwlotniczej „na próbę” podłączono nową stację radiolokacyjną do kierowania ogniem artylerii.

Wieczorem tego samego dnia, ok. 19.00, radary ustawione na wybrzeżu kanału La Manche wykryły nad Francją pierwsze bombowce Luftwaffe. Wiadomość natychmiast przekazano do Dowództwa Lotnictwa, a stamtąd do siedziby premiera. W powietrze poderwano dyżurny dywizjon nocnych myśliwców. W Coventry zarządzono „początek ćwiczeń”. Zawyły syreny alarmowe, ludzie zaczęli schodzić do piwnic pełniących funkcję schronów przeciwlotniczych. Policjanci poganiali na ulicach opieszających, wszyscy mieli spędzić czas nalotu w bezpiecznym ukryciu.

O 20.15 nad miastem pojawiły się pierwsze bombowce witane ogniem dział przeciwlotniczych. Nadlatywały grupami po kilkanaście maszyn. Zrzuciły swój ładunek bomb, po czym odlatywały do Francji. I tak przez całą noc. Pożary wzniecone przez poprzedników stanowiły doskonałą pomoc dla mniej wprawnych nawigatorów kolejnych samolotów. Ostatni bombowiec odleciał do bazy tuż przed 6.00 rano następnego dnia. Brytyjczycy zestrzelili jedynie kilkunastu spośród 437 napastników, którzy zrzucili 394 tony bomb burzących, 56 ton bomb zapalających i 127 min morskich użytych jako ciężkie bomby burzące.

Ostatecznie premier zdecydował się na rozwiązanie połowiczne. W rejonie Coventry zaplanowano „dwudniowe ćwiczenia” jednostek strażackich i ratowniczych, w których mieli brać udział wszyscy mieszkańcy miasta, o czym ich zawczasu poinformowano, nie podając jednak dokładnej daty. W okolicy Coventry ściągnięto 14 listopada 1940 r. strażaków

Rano do płonącego miasta wjechały jednostki ratownicze, czekające na tę chwilę w okolicy. Przystąpiono do gaszenia pożarów, wyciągania spod gruzów zasypanych ludzi. W południe do Coventry przyjechał Churchill. Odebrał meldunki o stratach. Zginęły 554 osoby. Do szpitali w okolicy (miejskie były zniszczone) odwieziono 865 ciężko rannych. W gruzach leżało ok. 40 hektarów zabudowań, 4330 domów mieszkalnych i większość fabryk, w tym zakłady silników lotniczych Rolls-Royce'a i fabryka Triumphu produkująca motocykle dla wojska. Z zabytkowej, czternastowiecznej katedry św. Michała zostały tylko fragmenty ścian (zachowano je do dziś jako pomnik ofiar nalotu). Nie działały telefony. Sieci gazowa i wodociągowa zostały przerwane w wielu miejscach.

Premier wyszedł na ruiny katedry i powiedział do gromadzących się na placu mieszkańców Coventry i ściągniętych na pomoc strażaków: „Odpłacimy im. Możecie mi wierzyć. Zapłacą za każdego zabitego i każdy zburzony dom”.

Dzień zapłaty miał nadejść dopiero wiele miesięcy później. Na razie Hitler i jego minister propagandy Joseph Goebbels byli w euforii. Radio Berlin wielokrotnie powtarzało informację o zbombardowaniu Coventry. Prasa publikowała zdjęcia wykonane przez samoloty rozpoznawcze Luftwaffe tuż po nalocie, na których było widać morze ruin. Ukuto nowy termin propagandowy „coventrieren”, oznaczający całkowite zniszczenie miasta. Piosenka *Bomben auf England* stała się najpopularniejszym szlagierem muzycznym.

### Odpowiedź aliantów

Jesienią 1940 r. brytyjskie lotnictwo bombowe było jeszcze za słabe, aby przeprowadzić liczące się ataki na miasta w Rzeszy. Najważniejszymi celami były zgrupowania okrętów inwazyjnych we francuskich portach i bazy okrętów podwodnych. Później do listy celów priorytetowych dopisano stocznie i zakłady przemysłu lotniczego. Z czasem siła nalotów rosła, doskonalono samoloty, konstruowano nowe typy bomb o zwiększonej sile rażenia, powstawały urządzenia nawigacyjne zdolne doprowadzić bombowce nad cel bez względu na pogodę czy stopień widoczności ziemi. Wypróbowywano różne warianty taktyczne nalotów.

Okazało się, że w czasie nocnych bombardowań trudno o precyzyjne trafienia w cel. Dokładne analizy zdjęć wykonywanych przez samoloty rozpoznawcze po nalotach wykazały, że co prawda prasa otrzymuje zdjęcia efektownie trafionych



Hamburg – płonąca kamienica. Fot. Erich Andres/H.F. Nossack, *Der Untergang. Hamburg 1943*

sięcy”. Mówiąc o planowanym zniszczeniu 43 niemieckich miast zamieszkałych przez 15 mln ludzi, stwierdził, że „nowe punkty celowania to obszary zabudowane, nie zaś na przykład stocznie i zakłady przemysłu lotniczego, jeśli nawet są wymieniane”. Były wymieniane jako cele podstawowe, ponieważ parlamentarzyści, a także niektórzy członkowie rządu mieli jednak opory przeciwko bombardowaniom ludności cywilnej. Domagali się, aby w pierwszej kolejności niszczyć przemysł wojenny. Dlatego początkowo powietrzna ofensywa została skierowana na Zagłębie Ruhry. Przez rok Bomber Command systematycznie pojawiało się nad tym okręgiem przemysłowym. Z nalotu na nalot rosły liczba bombowców i waga zrzuconych bomb. Teoretycznie ich celem były kopalnie, stalownie i zakłady produkujące sprzęt wojskowy, ale „przy okazji” niszczone całe otaczające je dzielnice mieszkalne.

Ponad trzysta brytyjskich bombowców dokonało pierwszego „dywanowego” nalotu w nocy z 28 na 29 marca 1942 r. Celem ataku oficjalnie był port w Lubece, ale w praktyce lotnicy bombardowali dzielnice mieszkaniowe w promieniu kilku kilometrów od portu. Zginęło 320 osób, zniszczono 1044 budynki. Okazało się, że siła ataku była jednak dalece niewystarczająca.

31 maja tego samego roku obiektem eksperymentu o kryptonimie „Millennium” stała się Kolonia. Na odprawie dla załóg polskiego 300. Dywizjonu Bombowego

i zniszczonych obiektów o znaczeniu strategicznym, ale „statystyczna” bomba lądowała 2-3 km od miejsca swego przeznaczenia. Dlatego same cele musiały „rozrosnąć się” do wielkości dzielnic, a nawet całych miast.

Marszałek Charles Portal, szef sztabu brytyjskiego lotnictwa, 14 lutego 1942 r. obiecywał „wybombardowanie” III Rzeszy z wojny: „jeżeli lotnictwo bombowe otrzyma 4 tys. bombowców, to złamie ono Niemcy w ciągu sześciu miesięcy”.

oficer rozpoznania powiedział: „nie przejmujcie się, że waszym punktem celowania mają być wieże katedry. Jeśli Niemcy chcą ochronić swoje kościoły, to niech łaskawie przestaną napadać na swoich sąsiadów”. Tym razem zadania dla załóg tysiąca bombowców zostały rozpisane z minutową precyzją. Pierwsze nad celem pojawiły się samoloty z najlepszymi nawigatorami. Nie niosły one bomb, jedynie kolorowe racie zrzucone na spadochronach. Ich zielone ognie miały wyznaczyć obszar bombardowania. Tuż za nimi na miejsce akcji przyleciała pierwsza fala trzystu ciężkich bombowców. Te maszyny niosły bomby burzące. Odłamki i podmuch wywołany wybuchami miały zerwać część dachów, powybić szyby w oknach budynków, przerwać rury gazowe i wodociągowe, zniszczyć łączność telefoniczną oraz zapędzić do schronów w piwnicach członków brygad ratowniczych i przeciwpożarowych dyżurujących na dachach. W kilka minut później nad Kolonię dotarło blisko czterysta czteromotorowych maszyn, z których każda w swojej komorze bombowej miała kilkaset niewielkich bomb zapalających. Po uderzeniu o ziemię eksplodowały one w dwumetrowej kolumnie ognia, rozpryskując wokół płonący fosfor przyklejający się do budynków, pojazdów i ludzi. Wywołały one ogromne pożary w całej Kolonii. Miasto zostało dobite pół godziny później przez trzecią falę bombowców. Trzydziestominutową przerwę w bombardowaniu zaplanowano celowo. Brytyjczycy uznali, że ten czas zostanie wykorzystany przez mieszkańców na rozpoczęcie akcji ratowniczej. Rzeczywiście, ekipy przeciwpożarowe – przekonane, że nalot się zakończył – wyszły ze schronów, rozpoczęły gaszenie pożarów i wydobywanie ludzi z zasypanych piwnic. Trzecia fala bombowców niosła znowu głównie bomby burzące i odłamkowe, gdyż jej celem byli przede wszystkim mieszkańcy miasta.

Marszałek Arthur Harris, dowódca Bomber Command, był zadowolony – uznał, że odkryto wreszcie metodę skutecznego „coventryzowania” niemieckich miast. Od tej nocy nad Rzeszą coraz częściej pojawiały się ogromne fale bombowców równających z ziemią kolejne metropolie. W dzień zastępowały je bombowce amerykańskie. Nazwano to „ofensywą nonstop”.

Jej szczytowe nasilenie przypało na tzw. bitwę o Hamburg, największy port w Europie i drugie pod względem liczby mieszkańców miasto Rzeszy. Operacji nadano sugestywny kryptonim „Gomora”. Kilka minut po północy z 24 na 25 lipca 1943 r. nad Hamburg dotarła pierwsza fala spośród 741 ciężkich bombowców. W ciągu pięćdziesięciu minut doleciały nad centrum miasta dwie następne wiel-

kie grupy maszyn. Atak całkowicie zaskoczył obronę przeciwlotniczą – dzięki zastosowaniu przez Brytyjczyków nowej broni defensywnej, tzw. Windows. Wiele miesięcy wcześniej odkryli oni, że zrzucona z samolotu pocięta w paski metalowa folia daje przez mniej więcej piętnaście minut na ekranie radarowym takie samo odbicie jak lecący samolot. Odkrycia tego nie wykorzystywano z obawy przed zastosowaniem go także przez Niemców, ale rosnące straty wśród bezcennych pilotów i nawigatorów bombowców skłoniły w końcu Harrisa do użycia Windows.

Niemiecki system radarowy poinformował, że znad morza zbliża się ponad 11 tys. bombowców, co uznano za rzecz niemożliwą, a dane z radarów za błędne. Kiedy zza kurtyny staniolu wyłoniły się prawdziwe bombowce, było już za późno. Dodatkowo paski staniolu zakłóciły pracę naprowadzanych radarem 22 baterii reflektorów i 54 baterii ciężkich dział przeciwlotniczych, tak że praktycznie nie wzięły one udziału w walce. Podobnie żaden z dwudziestu nocnych myśliwców nie został odpowiednio naprowadzony na brytyjskie bombowce. Główny atak dotknął dzielnic: Altona, Barmbek, Eimsbüttel, Hoheluft i terenów portowych, które miały być oficjalnym celem nalotu. Na Hamburg zrzucono tej nocy 2284 tony bomb, w większości burzących. Zniszczeniu uległy ratusz, kościół św. Mikołaja, główna siedziba policji, główna centrala telefoniczna oraz ogród zoologiczny Hagenbeck (w którym zginęło ponad 140 zwierząt). Straty wśród mieszkańców sięgały 1500 zabitych. Szalejące po nalocie pożary były podsycane przez zgromadzony w piwnicach węgiel opałowy. Opanowano je dopiero po kilku tygodniach. Niemcy zestrzelili dwanaście brytyjskich bombowców.

Następnego dnia w południe nad Hamburg dotarły 54 amerykańskie bombowce z zadaniem precyzyjnego zbombardowania stoczni U-Bootów. Gruba warstwa dymu uniemożliwiła taki atak, a Niemcy zdołali zestrzelić dwa bombowce. Po tej akcji ze względu na brak możliwości przeprowadzenia punktowych nalotów Amerykanie zaprzestali bombardowania miasta.

W nocy z 27 na 28 lipca 1943 r. nad Hamburg doleciało 739 brytyjskich ciężkich bombowców. W niespełną pół godziny zrzuciły na gęsto zamieszkane dzielnice mieszkaniowe Borgfelde, Hamm i Hammerbrook 2326 ton bomb, wywołując gigantyczny pożar 16 tys. budynków i trzygodzinną burzę ogniową. Temperatura pożarów podsycanych bombami fosforowymi sięgnęła 1200 stopni Celsjusza, a prędkość zasysanego przez pożar powietrza dochodziła do 120 km/h. Jeden ze stra-

zaków tak opisał wydarzenia tej nocy: „Nie było dymu, tylko płomienie i latające jak burza śnieżna iskry. Gorąco stopiło szkła w moich okularach ochronnych. Natknąłem się na tłum ludzi, którzy siedzieli i leżeli na ulicy, jęcząc. [...] Położyłem się, ustawiłem mój stalowy hełm w kierunku wiatru



Ciała zabitych na ulicach zbombardowanego Hamburga.  
Fot. Erich Andres/H.F. Nossack, *Der Untergang. Hamburg 1943*

i próbowałem zaczerpnąć powietrza znad bruku. Moje ubranie zaczęło się palić i musiałem zdusić płomienie. Powietrze było tak gorące, że miałem poparzoną tchawicę. Wszyscy wokół mnie zmarli. Ubrania kobiet spaliły się, tak że ich ciała były nagie. Ciała nie spłonęły, lecz kompletnie wyschły”. Tej nocy w morzu ognia zginęło 30 tys. ludzi. Brytyjczycy stracili siedemnaście czteromotorowych bombowców.

Władze nakazały ewakuację miasta. W ciągu dnia Hamburg opuściło ponad milion mieszkańców. Na miejscu pozostali strażacy zaangażowani w akcję ratowniczą i obsady baterii przeciwlotniczych.

Następnego nocy panował spokój, przyleciały jedynie cztery lekkie bombowce Mosquito z zadaniem niepokojenia obrony przeciwlotniczej.

Za to nocą z 29 na 30 lipca Hamburg bombardowało 777 maszyn, zrzucając 2318 ton bomb na północne dzielnice miasta: Barmbek, Uhlenhorst, Wandsbek i Winterhude. Tym razem nie doszło do burzy ogniowej, straty ludności cywilnej były niewielkie, a nocne myśliwce Luftwaffe zdołały zestrzelić 28 bombowców.

Ostatni już nalot przeprowadzono nocą z 2 na 3 sierpnia. Wysłano 740 ciężkich bombowców, ale główny strumień samolotów dostał się w obszar burzowy i został rozproszony. Porucznik obserwator Jan Paczka z 300. Dywizjonu Bombowego tak opisał ten lot w księdze pamiątkowej dywizjonu: „Po chwili byliśmy w środku cumulusa, zaczyna nami trochę rzucać. Po dwóch minutach lotu cumulus się skończył, znaleźliśmy się jakby w pewnego rodzaju wąwozie. Po obu stronach piętrzą się chmury, jakiś tysiąc stóp [ok. 300 m] pod nami wzburzone morze zwałów chmur.





Ewakuacja ludności po bombardowaniu Hamburga. Fot. Erich Andres/H.F. Nossack, *Der Untergang. Hamburg 1943*

Z przyjemnością zaczynamy przypatrywać się burzy, którą teraz doskonale widać. Wokół nas biją pioruny, mieszając się z pociskami artyleryjskimi, blisko nas, daleko, całkiem daleko i na różnych wysokościach. Mamy szczęście. Osobiście pierwszy raz widziałem pioruny rozpoczynające się na naszej wysokości i lecące w dół”. Istotnie, ta załoga miała szczęście, inne miały go mniej. Wiele maszyn zawróciło do baz, co najmniej cztery stracono wskutek oblodzenia lub uderzenia piorunów. Nad Hamburg nie dotarł żaden samolot oznaczający cele barwnymi flarami. Zmusiło to załogi do zrzutu bomb przez chmury z niewielkim skutkiem. W dodatku zapalony piorunem budynek w Elmshorn, 20 km od Hamburga, przyciągnął większość samolotów. Bomby zrzucone na to miasteczko zabiły 57 osób i zniszczyły 254 domy. Brytyjczycy stracili tej nocy trzydzieści bombowców.

Alianci zrzucili w sumie 1,7 mln bomb burzących i zapalających. Zginęło ponad 40 tys. osób, 120 tys. zostało rannych, a 900 tys. hamburezyków pozostało

bez dachu nad głową. Zniszczono 3,3 tys. zakładów przemysłowych, znacznie uszkodzono wszystkie cztery wielkie stocznie masowo produkujące U-Booty i zakłady wytwarzające silniki Diesla. Od tego czasu sami Niemcy mówili o „hamburgizowaniu” swoich miast przez lotnictwo alianckie, które w toku operacji „Gomora” straciło zaledwie 104 maszyny.

Niemniej jednak oficjalny cel nalotów, którym było wyeliminowanie produkcji przemysłowej Hamburga, nie został osiągnięty. Już po czterech tygodniach siłami tysięcy robotników przymusowych przywrócono pracę w większości zakładów. Po roku poziom produkcji przemysłowej Hamburga osiągnął wielkość sprzed nalotów.

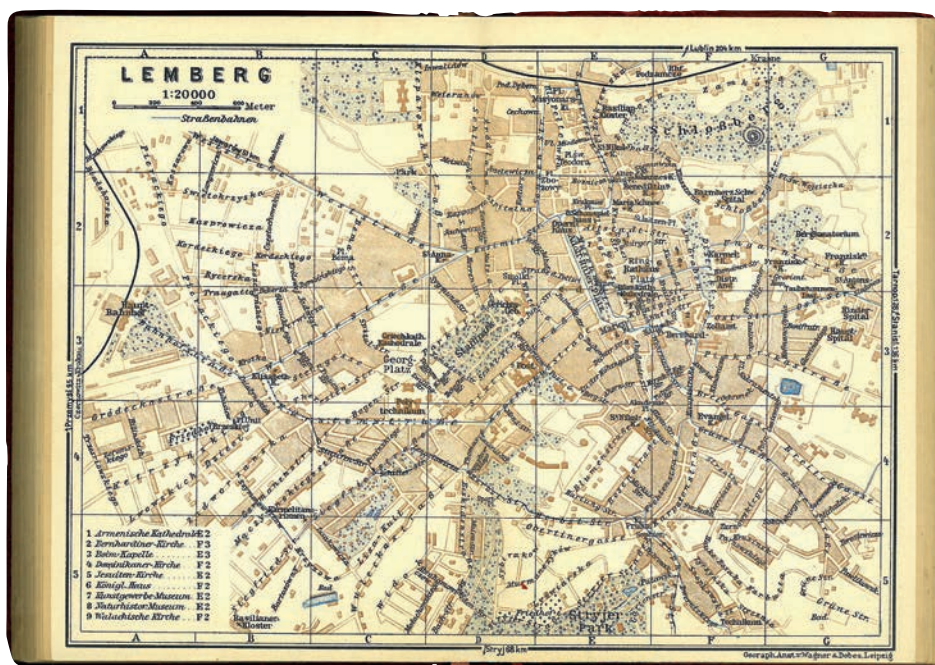
### Miasta w gruzach

Po wojnie sztabowcy i historycy podsumowali wyniki bombowej ofensywy sprzymierzonych. Strategiczne bombowce (których nigdy nie mieli Niemcy) rzuciły na Rzeszę (w granicach z 1937 r.) 1,35 mln ton bomb burzących (w tym wiele ciężkich, specjalnie skonstruowanych do niszczenia schronów przeciwlotniczych) i zapalających; 23 niemieckie miasta straciły ponad 60 proc. swojej zabudowy, 46 następnych zostało zniszczonych w połowie. Zrównano z ziemią 2,6 tys. hektarów w Berlinie, 2,5 tys. w Hamburgu, 810 w Düsseldorfie, 807 w Kolonii oraz 2,8 tys. w mniejszych miastach. Nikt jednak nie policzył, ilu robotników przymusowych ze Wschodu (w tym z Polski) zginęło w czasie tych nalotów.

W powietrznej ofensywie nad Rzeszą wzięły udział załogi polskich bombowców. Ich udział rósł systematycznie. W 1940 r. odbyły tylko 97 lotów bojowych, ale w 1941 r. było ich już 1357, w 1942 – 2999, w 1943 – 1895, w najgorętszym roku 1944 – 3607 i wiosną 1945 r. – 1751. Ogółem polskie bombowce wykonały 11 706 zadań bojowych w czasie 64 113 godzin, zrzucając 14 708 ton bomb. W akcji zginęło 808 polskich lotników, a 34 uznano za zaginionych bez wieści. ■



**Teodor Gąsiorowski** (ur. 1957) – muzealnik, dr historii, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki: *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1944/1945* (2009). Redaktor *Małopolskiego słownika biograficznego uczestników działań niepodległościowych 1939–1956* (1997–).



Plan Lwowa z niemieckiego przewodnika po GG, 1943 r.

Aleksander Strojny

## W samotną podróż zabierz broń Z hitlerowskim przewodnikiem do Lwowa

Machina propagandowa III Rzeszy nie ominęła nawet turystyki. Promowanie niedrogich wycieczek w atrakcyjne przyrodniczo i ciekawe kulturowo zakątki Wielkiej Ojczyzny miało ugruntować przekonanie, że godne uwagi są tylko wytwory cywilizacji niemieckiej i krajobraz tego kraju. Świadczą o tym przewodniki wydawane w czasie najcięższych zmagania II wojny światowej.

„Jeden Naród – Jedna Rzesza – Niemcy (Adolf Hitler, 18 marca 1938 r.)” – takie motto musiał przeczytać każdy Niemiec, który zaopatrzył się w popularny przewodnik samochodowy po III Rzeszy *Baedekers Autoführer Deutsches Reich*, wydany w Lipsku w 1939 r.<sup>1</sup> W publikacji nie mogło też zabraknąć nazistowskiego pozdrowienia „Heil Hitler”. Autorzy, wydawnictwo oraz współpracujący z nim Niemiecki Klub Automobilowy (DDAC) nie pozostawiali żadnych złudzeń, czemu ma służyć przygotowany przewodnik, wyrażając na wstępie życzenie, by trafił on nie tylko do niemieckich kierowców pragnących poznać ojczyznę (*größere Heimat*), lecz także do turystów zagranicznych, tak by również oni nauczyli się kochać i podziwiać Wielkie Niemcy.

Działalność oficyny Baedeker w okresie III Rzeszy nie może dziś być powodem do dumy. Wydawnictwo włączyło się do szeroko zakrojonego programu *Kraft durch Freude* (siła przez radość). Jego istotą było upowszechnienie wśród niemieckich mas turystyki i sportu, co miało być jednym z zasadniczych elementów kształtowania narodowego socjalisty. W 1933 r. szeroko rozpropagowano wizytę Adolfa Hitlera na Maderze, rok później wydrukowano *Baedeker Madeira*, a w ślad za wodzem w podróż (nie tylko na portugalską wyspę) ruszyły tysiące zwyczajnych Niemców. Wraz z wybuchem wojny ruch ten znacznie osłabł, lecz o turystyce i przewodnikach nie zapomniano na najwyższych szczeblach władz Rzeszy.

### Włości burgrabiego Franka

W 1943 r. w lipskiej oficynie kierowanej przez Hansa Baedekera wydano wyjątkowy przewodnik – *Baedekers Generalgouvernement*<sup>2</sup>. Martin Winstone w książce *Generalne Gubernatorstwo* stwierdza nawet, że chodzi o „jeden z najniezwyklejszych dokumentów zarówno w dziejach literatury podróżniczej, jak i drugiej wojny światowej”<sup>3</sup>. Przewodnik opisywał nową jednostkę administracyjną, utworzoną na części ziem pokonanej Rzeczypospolitej. Nie posługiwał się przy tym

<sup>1</sup> *Baedekers Autoführer Deutsches Reich (Großdeutschland)*, oprac. O. Steinheil, Leipzig 1939. To drugie, zmienione wydanie przewodnika samochodowego, który pod nieco innym tytułem wydrukowano rok wcześniej.

<sup>2</sup> [O. Steinheil], *Das Generalgouvernement. Reisebandbuch von Karl Baedeker*, Leipzig 1943.

<sup>3</sup> M. Winstone, *Generalne Gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera*, Poznań 2015 (pierwotny druk angielski także z tego roku), s. 15.

terminem „Polska”, lecz „obszar Wisły” (*Weichselraum*). Paradoksalnie był to pierwszy tak obszerny opis ziem polskich w wykonaniu słynnej oficyny z Lipska – z gruntu fałszywy, ale szczegółowy.

Przewodnik ten powstał z inicjatywy dr. Hansa Francka – generalnego gubernatora części podbitej Polski. *Baedekers Generalgouvernement* miał stanowić jeszcze jedno – oprócz m.in. znaczków pocztowych – narzędzie w wizerunkowej kampanii Generalnego Gubernatorstwa.

Autorem przewodnika był Oskar Steinheil, ten sam stały współpracownik Baedekera, który opracował opisany wyżej *Baedekers Autoführer*. Wszystkimi etapami prac musiał żywo interesować się Frank, skoro w jego *Dzienniku służbowym* odnajdujemy aż trzy wzmianki o spotkaniach ze Steinheilem, właśnie w sprawie przewodnika. Wszystkie odbyły się w Krakowie. Z tekstu wstępnego zamieszczonego przez wydawcę wiemy, że materiały do książki zbierano jesienią 1942 r., a publikacja była gotowa już na wiosnę 1943 r. Możemy się domyślać, że Steinheil odwiedził wszystkie stolice dystryktów GG. Zawarł znajomość nie tylko z samym gubernatorem, lecz także z innymi członkami niemieckiej elity, co poświadcza zachowana do dziś korespondencja<sup>4</sup>. Zmarł w 1971 r., ale jeszcze przez kolejne lata w RFN ukazywały się przewodniki sygnowane jego nazwiskiem.

W przypadku *Baedekers Generalgouvernement* mamy niewątpliwie do czynienia z publikacją propagandową. Przewodnik zwraca np. uwagę na znaczki



Okładka przewodnika samochodowego po III Rzeszy, 1939 r.

<sup>4</sup> Obecnie w Archiwum UJ – zob. A. Rybicka, *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Institut für Deutsche Ostarbeit. Kraków 1940–1945*, Warszawa 2002, s. 44, 130.

» **Wszystkimi etapami prac nad przewodnikiem żywo interesował się Hans Frank, generalny gubernator okupowanych ziem polskich.** »

wydawane w Generalnym Gubernatorstwie – z podobiznami Führera czy też „słynnych Niemców z Kraju Wisły”, jak Nikolaus Kopernikus (Mikołaj Kopernik) i Veit Stoß (Wit Stwosz). Autor zaleca, żeby podczas samotnych i nocnych podróży, prócz zestawu do łatania opon, mieć przy sobie broń. Zachęca ponadto do robienia w GG zakupów, ponieważ tam Niemiec może kupić o wiele więcej niż w Rzeszy.

Porady te, jak i w ogóle wszystkie informacje były przeznaczone przede wszystkim dla niemieckich żołnierzy i funkcjonariuszy państwowych zatrudnionych w Generalnym Gubernatorstwie. Mieli oni mówić po polsku lub ukraińsku tylko wtedy, gdy będzie to absolutnie konieczne. I pamiętać, że GG to „państwo przejściowe”. Powinni też wiedzieć, że kościół Mariacki w Krakowie to szczytowe osiągnięcie kultury niemieckiej i że nowe przesiedlenia wzmacniają niemiecki charakter regionu zamojskiego.

Polacy zaś – jako godna pogardy mieszanka rasowa powstała na styku Wschodu z Zachodem – mieli się kojarzyć tylko z marnotrawstwem (*polnische Mißwirtschaft*) i kiepskim stanem dróg. Najgorzej byli przedstawiani – a jakże – nieznośnie bierni i ulegający fatalizmowi polscy chłopci.

Żydami w przewodniku praktycznie się nie zajmowano. Wzmianka o „największej w Europie bibliotece talmudycznej” w Lublinie jest wyjątkowa. Na potrzeby publikacji zastosowano pojęcie *jetzt judenfrei* („teraz wolny od Żydów”). Próżno szukać informacji o innych mniejszościach – np. o Ormianach (choć odnotowano istnienie ich świątyń); nawet Ukraińcy zostali potraktowani po macoszemu. Wszelkie statystyki zauważają tylko trzy grupy ludnościowe, przy czym dane ogólne zawsze są zawyżone. Lwów miał liczyć 420 tys. mieszkańców, w tym 12 tys. Niemców z Rzeszy, 42 tys. Ukraińców, pozostali to Polacy. Czyżby to był jeszcze jeden wyraz propagandy sukcesu pięknego i ludnego, niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa?

### Lemberg podług Baedekera

Sposób opisywania miejscowości GG i ich atrakcji trzeba nazwać nowoczesnym. Myślę tu o układzie tekstu i strategii uporządkowania materiału. Na przykładzie



Studnia Neptuna na rynku we Lwowie. Zdjęcie niemieckie z lat czterdziestych.  
Fot. AIPN

organa administracji oraz pocztę, łaźnię, aptekę, transport miejski (tramwaje i doróżki). Wspomniane dwie zasadnicze części przedzielają informacje o ludności, administracji i historii. Opis krajoznawczy otwiera krótki rys pejzażu i ukształtowania miasta (*Stadtbild*), po czym następuje najobszerniejsza część, czyli zwiedzanie (*Stadtbesichtigung*). Logiczność i jasność takiego układu imponują. Docenić też należy precyzyjny system odsyłaczy (do innych stron przewodnika oraz do wklejki z przejrzystym planem) oraz gwiazdek stopniujących rangę atrakcji. Na rynku polskim takie przewodniki pojawiły się dopiero po 1989 r.

Jak więc prezentował się okupacyjny Lwów w niemieckim przewodniku? Na dworzec główny (*Hauptbahnhof*), mieszczący się zaledwie 2,5–3 km od pl. Adolfa Hitlera (czyli dawnych Wałów Hetmańskich), i na mniejsze dworce (*Lemberg-Pod-*

Lwowa wygląda to następująco: miasto jest elementem trasy (*Straße von Krakau nach Lemberg*), a właściwy opis podzielono na część praktyczną (drobny druk) i krajoznawczą. Tę pierwszą otwiera notka na temat komunikacji i możliwości uzyskania informacji na miejscu, następnie pojawiają się restauracje i kawiarnie, potem kultura (teatry i kina, muzea wraz z archiwami i bibliotekami, instytucje naukowe i szkoły).

Na końcu znajdziemy

zaczęły, Lemberg–Kleparów, Lemberg–Persenkówka, Lemberg–Lyczaków) dojeżdżały pociągi z odległego Krakowa i z Lublina (z możliwością połączenia z Warszawą i Radomiem), ze Stanisławowa, Tarnopola, a także leżących bliżej Sambora, Stryja czy Krystynopola. Wszyscy przybywający mogli zasięgnąć informacji nie tylko na dworcach, lecz i w głównych urzędach dystryktu i okręgu/powiatu (np. w Wydziale Propagandy, mieszczącym się, jak informował precyzyjny odsyłacz, w okazałym gmachu z XIX w., będącym niegdyś siedzibą austriackiego namiestnictwa). Do dyspozycji przyjezdnych było także biuro podróży prowadzone przez władze dystryktu przy pl. Mariackim 8. Podano numery telefonów do tego biura oraz do informacji kolejowej. Przewodnik oferował gościom listę sześciu hoteli.

Restauracje – niektóre wielce atrakcyjne, bo „tylko dla członków władz dystryktu i ich gości”, tak jak kasyno we wspomnianym poaustriackim gmachu – opatrzone jednym słówkiem: *gut*. Wśród teatrów wymieniono osobną scenę, wystawiającą dla żołnierzy, esesmanów i policjantów. Interesująca jest lista muzeów, choć wszystkie – jak się dowiadujemy – w 1942 r. zamknięto. Aptekę przewodnik poleca tylko jedną – niemiecką.

Przy okazji omawiania placówek naukowych poczesne miejsce zajmuje lwowski oddział Instytutu Niemieckiej Pracy Wschodniej. Obok Instytutu Higieny, mieszczącego się przy niezmienionej z oczywistych powodów ul. Kopernika, można znaleźć Instytut Badań nad Tyfusem i Wirusami z adnotacją „ponownie otwarty w 1942 r.” i alternatywną nazwą: Instytut Behringa. Polacy lwowską placówkę zajmującą się takimi problemami kojarzą jednak nie z nazwiskiem owe-

go pruskiego bakteriologa i noblisty (z żydowskimi korzeniami), lecz z postacią wybitnego naukowca austriackiego pochodzenia Rudolfa Weigla, któremu – w odwecie za trwanie przy polskości – Niemcy skutecznie prze-

» **W przypadku *Baedekers*  
*Generalgouvernement* mamy  
niewątpliwie do czynienia  
z publikacją propagandową.** »

szkodzili w uzyskaniu Nobla w 1942 r. W rzeczywistości chodziło o dwa różne instytuty. Weigl pracował w dwóch siedzibach – nieopodal starego uniwersytetu i kościoła św. Mikołaja oraz przy ul. Potockiego 45 (o tych miejscach przewodnik milczy), niemiecki Instytut Behringa (filia krakowskiego) mieścił się zaś przy ul. Zielonej (Grüne Straße 12). Znakomity naukowiec nie godził się na ich połą-



czenie, a w grudniu 1942 r., kiedy do miasta przybył sam Hans Frank, odmówił nawet udziału w ceremonii otwarcia konkurencyjnej placówki.

Niemiec korzystający z przewodnika musiał utwierdzić się w przekonaniu, że we Lwowie, tak jak i w innych miastach GG, dominuje cywilizacyjne dziedzictwo niemieckie – o czym miały świadczyć zwłaszcza architektura i sztuka. Wyliczanka dawnych nazw miasta: „Lewberg = Löwenberg = Lemberg” nie pozostawia złudzeń co do ich niemieckiej genezy. Wersjami w innych językach się nie przejmowano. Lwów został założony co prawda w czasach Daniela halickiego, ale na prawie niemieckim, a w 1356 r. otrzymał prawo magdeburskie (pochwałę tego prawa i jego dobroczynne skutki dla miast Generalnego Gubernatorstwa można znaleźć na s. 39). Z lubością podkreślano germańskie pochodzenie budowniczych Lwowa. Projektant kościoła dominikańskiego to Jan de Witte – polski inżynier, ale pochodzenia holenderskiego, architekt katedry ormiańskiej to śląski mistrz Doring (znany również jako Doré, Doringus, Dork), przy kopule dominikańskiej pomagał Niemiec Martin Urbanik,



Budynek byłego sejmiku galicyjskiego we Lwowie. Zdjęcie niemieckie z lat czterdziestych. Fot. AIPN

a największym mistrzem był niejaki Bernhard Merderer, zwany czasem z włoska Meretini. Chór katedry łacińskiej był autorstwa niemieckiego mistrza Nicolausa Gonzage (inna pisownia: Gansecke), a nawy projektowali architekci wrocławscy Joachim Grom i Ambrosius Rabisch. Cały kościół należało jakoby zakwalifikować do typowo niemieckich świątyń halowych. W mieście mieli zaś dominować niemieccy kupcy, m.in. Berthold i Matthias Stecherowie. Przewodnik pracowicie wymienia mieszczańskie rody (Brig, Domsler, Gassner, Hornig, Klopper, Lindner, Scheller, Scholz, Weidner, Zindrich, Zornberg) przybyłe do Lwowa ze Śląska.

Nie oznacza to, że była to nieprawda. Nikt nie zaprzeczał i nie zaprzecza temu, że lwowski kościół Matki Boskiej Śnieżnej jest pomnikiem pierwszej fali kolonizacji niemieckiej na tym terenie, a niemieckie pochodzenie wielu lwowskich budowniczych podkreślał już Władysław Łoziński<sup>5</sup>. Jednak nie można się zgodzić z twierdzeniem, że Lwów był po prostu miastem niemieckim. Osadnictwo na prawie niemieckim ogarniało przecież cały region Europy Środkowo-Wschodniej, a artyści niemieccy czy włoscy poszukiwali zamówień w całej Europie. Trudno było oczekiwać, że *Baedekers Generalgouvernement* zastanowi się głębiej nad tym, kim byli owi artyści, jaką pozycję zajmowali w kraju rodzinnym, po co przybywali na ziemię polskie i kto finansował ich działalność. Analogiczne pytania można zadać w stosunku do osadników – kolonizatorów niemieckich, z kluczowym: dlaczego wszystkie te niemieckie nazwiska zanikały w toku dalszych dziejów Lwowa? Niestety, maniera mówienia o niemieckości miasta jest wciąż żywa, co budzi sprzeciw nawet u niektórych Niemców<sup>6</sup>.

Okres staropolski w dziejach miasta został całkowicie pominięty. Między średniowiecznym osadnictwem a rokiem 1772 zdarzyły się, według przewodnika, tylko bliżej niesprecyzowane „wojny i pożary”, a „Niemcy z uwagi na odkrycie nowej drogi do Indii zmieniają kierunki ekspansji”. Miasto znowu miało rozkwitnąć razem z kolejnym zastrzykiem żywołu niemieckiego, a wszystko dzięki dalekowzrocznej polityce austriackiej, czyli dzięki wznowieniu akcji osadniczej, przybyciu urzędników i specjalistów oraz założeniu uniwersytetu w 1784 r. z językiem niemieckim funkcjo-

<sup>5</sup> W. Łoziński, *Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba*, Lwów 1901, s. 3.

<sup>6</sup> Dieter Schenk stwierdza kategorycznie: „Lwów nigdy nie był miastem niemieckim”, zob. D. Schenk, *Noc morderców. Każdą polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej*, Kraków 2011, s. 69.



Kościół bernardyński. Zdjęcie niemieckie z lat czterdziestych. Fot. AIPN

nującym jako wykładowy do 1871 r. Lwów zyskał miano Małego Wiednia Wschodu – *Klein Wien des Ostens*. Po roku 1871 w mieście jednak znowu miało się nic nie dziać. Wzmiankowane są hasłowo walki rosyjsko-austriackie i polsko-ukraińskie w czasie I wojny światowej. O latach 1918–1939 znów ani słowa. Rys historyczny kończą suche informacje o zdobyciu przez Niemców zachodnich dzielnic miasta do 19 września 1939 r. i przejściu go przez Rosjan na 21 miesięcy.

Te elementy polskiej historii, które znalazły swoje miejsce na kartach przewodnika, mogą tylko przekonać niemieckiego czytelnika, że dzieje Polaków to jedynie pasmo nieudacznictwa i błędnych decyzji, że podział Polski w końcu XVIII w. był zupełnie słuszny – zresztą i tak miało chodźć o ziemie zamieszkałe w większości przez niepolską ludność – a Konstytucja 3 maja nie miała znaczenia. Tak jak i zwycięstwo pod Racławicami, skoro wszystko zwieńczył niosący się ponad maciejowickimi polami okrzyk *fnis Poloniae* (tu oczywiście odsyłacz dla tych, którzy by chcieli odwiedzić pola, na których rozegrała się ta wiekopomna bitwa). We właściwym opisie Lwowa na nieco ponad czterech stronach tekstu przymiotnik „polski” występuje tylko raz, „niemiecki” – trzynastą razy.

Ciekawe, że ów polski rodzynek dotyczy *Panoramy Racławickiej*, którą przewodnik nazywa „realistyczną”. Bitwa sławiąca waleczność chłopstwa przeciwstawiającego

się Rosjanom mogła być po myśli maszyny propagandowej III Rzeszy, w sytuacji gdy sprawy na froncie wschodnim wikłyły się coraz bardziej, a zapotrzebowanie na tematykę antyrosyjską rosło. Taki sam kontekst ma także wzmianka o zbrodniach sowieckich (*Mordterror der G.P.U.*) na s. 163. Jest tu mowa o śmierci „tysięcy Niemców, Ukraińców, Polaków” w okolicy Fürstenstraße (ul. Sapiehy). W taki mało precyzyjny sposób zaznaczono zbrodnię dokonaną przez NKWD w więzieniu przy ul. Łąckiego w ostatnich dniach czerwca 1941 r. Prawdopodobnie zginęło wówczas około tysiąca osób, niemieckie dane podawały liczbę 4 tys. Oczywiście, kolejność nacji, które ucierpiały, powinna być odwrotna.

### Mały Wiedeń na Wschodzie

W zwięzłym, klarownym stylu i dobrze rozkładając akcenty, opisano wszystkie znaczące zabytki Lwowa. Niemiecki przewodnik w dziedzinie przyznawania swoich na w pół legendarnych gwiazdek jest nadzwyczaj powściągliwy. We Lwowie owymi gwiazdkami – pojedynczymi z wytłuszczeniem – oznaczono tylko katedrę rzymskokatolicką (bez podania wezwania), katedrę greckokatolicką św. Jura oraz kaplicę Boimów; bez wytłuszczenia: kościół Dominikanów, dzwonnice przy cerkwi wołoskiej (bez podania nazwiska Korniakta) oraz widok ze wzgórza zamkowego. Wytłuszczono (bez gwiazdek) katedrę ormiańską, cerkiew wołoską, operę, zamek, park stryjski i siedzibę dystryktu (!), czyli gmach dawnego namiestnictwa. Wspomniany jest nawet uniwersytet (wówczas Pałac Sprawiedliwości) z godnym polecenia parkiem miejskim w stylu francuskim, przekomponowanym przez niemieckiego architekta Karola Bauera. Prócz spraw żydowskich nie opisano jedynie cmentarzy. Turysta, który by tam trafił, mógłby nie odnaleźć nagrobków rytych szwabachą, jakich powinien się spodziewać w tym rzekomo niemieckim mieście.

Wymieniane są po kolei najbardziej charakterystyczne obiekty Lwowa: zaczynając od rynku (nazywanego nieco umniejszająco *ringplatzem*<sup>7</sup>) i Starego Miasta, przy okazji których są wymieniani tylko architekci, burmistrzowie i właściciele o niemieckobrzmiących nazwiskach, z nielicznymi wyjątkami, jak np. Włoch Paolo Romano czy król Jan Sobieski. Kamienica Królewska jest nazwana

<sup>7</sup> Określenie *Marktplatz* występuje w opisie rynków innych miast, np. krakowskiego czy zamojskiego. Brak konsekwencji w rozróżnieniu rynku z kramami handlowymi a rynku z komunikacją odbywającą się po okręgu (*Ring*) pozwala przypuszczać, że chodzi o deprecjację.

po prostu domem Sobieskiego, a najistotniejszą informacją jest to, że jej właścicielem był niejaki Friedrich Baumann. Oczywiście, w muzeum sztuki i rzemiosła można by oglądać (przynajmniej teoretycznie, bo było zamknięte) pamiątki Lwowa niemieckiego. Przy opisie katedry została wspomniana płyta nagrobna

„Nikolausa Herburta”.

» **Niemiec korzystający z przewodnika musiał utwierdzić się w przekonaniu, że we Lwowie, tak jak i w innych miastach GG, dominuje cywilizacyjne dziedzictwo niemieckie.** »

O Stanisławie Żółkiewskim (ojcu hetmana o tym samym imieniu), który w większości dawnych prze-

wodników jest wymieniany razem z Herburtem, nie ma wzmianki. Z wszystkich kaplic jest mowa tylko o mauzoleum Kampianów, przy całkowitym ignorowaniu nekropolii biskupiej. Nie pojawiają się nazwy ani Wysokiego Zamku, ani Kopca Unii, w ogóle nie jest podawany żaden szczegół historii lwowskiej twierdzy. Przy okazji wzmianki o wzgórzu zamkowym (*Schlossberg*) jest mowa o punkcie widokowym i rozciągającej się stamtąd „wspaniałej panoramie”. Ale i w tym miejscu znowu pada znamienne: „1942 – zamknięte”.

Przewodnik z pewnością został wydany w dużym, masowym nakładzie. Znajdziemy go w wielu bibliotekach w Polsce i Niemczech. Był także rozpowszechniany we Lwowie. W posiadaniu piszącego te słowa jest egzemplarz, na którego wewnętrznej okładce zachowała się naklejka z sygnetem firmy wydawniczo-księgarskiej „Atlas” i napisem: „Verlags- und Vertriebsgesellschaft Zweigniederlassung Lemberg”<sup>8</sup>. Istotą przekazu zawartego w przewodniku było przekonanie o konieczności wyparcia z pamięci turystów podróżujących po GG wszelkich informacji o prawdziwej przeszłości tych ziem. Zresztą był to cel całej polityki III Rzeszy wobec Polski i Polaków. Można przypuszczać, że przewodnik ten mógł też być jednym z narzędzi pomocnych przy wdrażaniu *Generalplan Ost* i służyć do „rozbudzenia w niemieckim narodzie ponownego pędu na Wschód”. Z pewnością ukazywał proces germanizacji przestrzeni miejskiej w okupowanej Polsce, a nawet go współtworzył. Proces ten wzorcowo opisał, na przykładzie Krakowa,

<sup>8</sup> W zbiorach Biblioteki Narodowej można znaleźć wiele pocztówek z widokami miasta sygnowanych przez tę samą firmę.

Andrzej Chwalba, podkreślając znaczenie podmiiany historii polskiej na niemiecką i zacierania śladów polskości dla polityki germanizacyjnej<sup>9</sup>. Jak bowiem napisał na zamówienie Baedekera Ernst R. Fugmann: „nadrzędnym celem pozostaje ponowne zapełnienie owego obszaru Wisły narodem niemieckim i niemieckim duchem w każdym znaczeniu tego słowa”<sup>10</sup>. ■

<sup>9</sup> A. Chwalba, *Okupacyjny Kraków*, Kraków 2011, s. 73.

<sup>10</sup> Cyt. za: M. Winstone, *Generalne Gubernatorstwo...*, s. 30.

## BIBLIOGRAFIA

- Baedekers Autoführer Deutsches Reich (Großdeutschland)*, oprac. O. Steinheil, Leipzig 1939.
- Chwalba A., *Okupacyjny Kraków*, Kraków 2011.
- Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939–1945*, hrsg. von W. Präg und W. Jacobmeyer, Stuttgart 1975.
- Das Generalgouvernement. Reisehandbuch von Karl Baedeker*, oprac. O. Steinheil, Leipzig 1943.
- Dybiec J., *Przewodnik bez przyszłości. Bedeker po Generalnym Gubernatorstwie i jego obraz Krakowa*, „Rocznik Krakowski”, t. LXVIII (2002).
- Ingrao Ch., *Wierzyć i niszczyć. Intelektualiści w machinie wojennej SS*, przekład M. Kamińska-Maurugeon, Wołowiec 2013.
- Łoziński W., *Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba*, Lwów 1901.
- Müller S., *Die Welt des Baedeker. Eine Medienkulturgeschichte des Reiseführers 1830–1945*, Frankfurt am Main 2012.
- Rybicka A., *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Institut für Deutsche Ostarbeit. Kraków 1940–1945*, Warszawa 2002.
- Schenk D., *Noc morderców. Każdą polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej*, Kraków 2011.
- Winstone M., *Generalne Gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera*, Poznań 2015.



**Aleksander Strojny** (ur. 1976) – historyk, interesuje się historią książki i antropologią podróźowania oraz dziejami sąsiedztwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Rosji i Chanatu Krymskiego. Autor kilku przewodników turystycznych oraz prac naukowych, na czele z edycją *Poselstwa polsko-litewskiego do Moskwy 1678* Bernarda Tannera (2002).

Elżbieta Resmer, Paweł Wyczyński,  
Izydor Gencza, 1941 r.  
Fot. ze zbiorów Izydora Genczy

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 6 (139), czerwiec 2017



Krzysztof Filip  
IPN Gdańsk

## Pomorscy jaszczurkowcy w walce z okupantem niemieckim (1941–1945)

Na terenie Kaszub i Kociewia, które w 1939 r. zostały wcielone do III Rzeszy w ramach Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, prowadzenie konspiracji było zadaniem niezwykle trudnym, a mieszkańców Pomorza zmuszano do wpisywania się na niemiecką listę narodowościową, czyli tzw. folkslistę. Kociewską odpowiedzią na terror było utworzenie harcerskiej organizacji patriotycznej Jaszczurka.

Organizacja ta była i jest, niestety, błędnie utożsamiana ze Związkiem Jaszczurczym, czyli z ogólnopolską organizacją antyhitlerowską, której członkowie rekrutowali się z obozu narodowego<sup>1</sup>.

### „Ślubuję Polsce Chrobrych i Batorówch”

Inicjatorami powstania Jaszczurki byli trzej młodzi konspiratorzy<sup>2</sup> pochodzący z patriotycznych kociewskich rodzin.

Najstarszy z nich to Izydor Gencza. Urodził się 10 maja 1919 r. w Zelgoszczy (powiat starogardzki) jako syn rolnika Pawła i Franciszki z d. Łytkowskiej. Po ukończeniu tamtejszej szkoły powszechnej podjął naukę w gimnazjum bernardynów w Radecznicy koło Zamościa, gdzie brał udział w kursie działaczy Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz w przeszkoleniu wojskowym. W lipcu 1939 r. zdał egzamin wstępny do liceum ogólnokształcącego w Sokalu i wrócił na wakacje do Zelgoszczy. Tam zastała go wojna. W tym czasie przebywał przy rodzicach. Z początkiem 1941 r. zaangażował się w niesienie pomocy Polakom przetrzymywanym w obozie jenieckim w Starogardzie oraz w organizowanie i dostawę lekarstw, żywności i pieniędzy osobom ukrywającym się w lesie przed Niemcami<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Autor broszury na temat Jaszczurki, regionalista Józef Milewski, związał ją ze Związkiem Jaszczurczym, ale tylko nazewniczo, zob. *idem*, *Jaszczurka (1941–1945)*, Starogard Gdański 1983, s. 8 i 13. Dużo ściślej wiązali te organizacje ze sobą inni badacze dziejów antyhitlerowskiego ruchu oporu na Pomorzu: Kazimierz Ciechanowski (*Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939–1945*, Warszawa 1972, s. 278) oraz Bogdan Chrzanowski (*Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939–1947. Nieznane karty pomorskiej konspiracji*, Toruń 1997, s. 50). Uznawali oni Jaszczurkę za starogardzką grupę Związku Jaszczurczego. Tymczasem związkom organizacji ze ZJ zaprzeczali w swych wspomnieniach jej organizatorzy. Por. I. Gencza, *Wspomnienia z powstania antyhitlerowskiej organizacji „Jaszczurka”*, „Rydwan. Roczniki Muzealne Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim” 2013, nr 8, s. 88–89; *Ideal na bagniet wbity. Wspomnienia o Zyguncie Bączkowskim*, oprac. P. Wyczyński, przygot. R. Szwoch, Starogard Gdański 2010, s. 61.

<sup>2</sup> Zob. J. Pieczewski, *Zginęli, by inni mogli żyć*, „Dziennik Bałtycki”, 27–28 III 1966 r.; J. Milewski, *Jaszczurka...*, s. 46; B. Chrzanowski, *Działalność Związku Jaszczurczego – Narodowych Sił Zbrojnych na Pomorzu Gdańskim w latach okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939–1945. W 50 rocznicę powstania Służby Zwycięstwu Polski. Materiały sesji w Toruniu 27–28 IX 1989 r.*, red. J. Szyling, Toruń 1990, s. 257. W innych publikacjach pojawiały się błędne informacje na ten temat.

<sup>3</sup> K. Filip, *Idziemy „tam, gdzie ostatnia świeci szubienica”. Izydor Gencza (\*1919) – inspirator, współtwórca i komendant Jaszczurki*, „Rydwan. Roczniki Muzealne Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim” 2010, nr 5, s. 187–189.





Zygmunt Bączkowski, grudzień 1942 r., Łaski k. Warszawy.  
Fot. ze zbiorów Stefana Murawskiego

Paweł Wyczyński urodził się 29 czerwca 1921 r. w Zelgoszczy w rodzinie rolnika Lucjana i Klary z d. Hepner<sup>4</sup>. Po ukończeniu tamtejszej szkoły powszechnej dostał się do starogardzkiego gimnazjum z poparciem słynnego pianisty i byłego premiera Ignacego Paderewskiego.

Zygmunt Bączkowski urodził się 6 sierpnia 1921 r. w Starogardzie jako syn gorzelnego Władysława i Rozalii z d. Lange. Był harcerzem. Pasjonował się wycieczkami rowerowymi, fotografią, pamiątnikarstwem, a przede wszystkim historią Polski. Po wybuchu wojny Niemcy aresztowali jego rodzinę, lecz on sam zbiegł i ukrywał się, m.in. u Pawła Wyczyńskiego<sup>5</sup>.

Z czasem konspiratorzy postanowili sformalizować swoje działania. Nazwa organizacji nawiązywała do Związku Jaszczurczego, walczącego na przełomie XIV i XV w. z Krzyżakami. Po latach Wyczyński wspominał: „Projekt stworzenia organizacji antyhitlerowskiej powstał i dojrzał w trzech sercach, w trzech umysłach – Zygmunta Bączkowskie-

<sup>4</sup> J. Milewski, *Jaszczurka...*, s. 46.

<sup>5</sup> *Ideał...*, s. 23–31 i nast.; *Bączkowski Zygmunt*, [w:] R. Szwoch, *Słownik biograficzny Kociewia*, t. II, Starogard Gdański 2005, s. 31–32.

go, Izydora Genczy i moim”<sup>6</sup>. Jaszczurkę założyli 29 czerwca 1941 r. w otoczonym drzewami domu Pawła, gdzie spotkali się pod pretekstem jego imienin. Gencza poznał wtedy Bączkowskiego<sup>7</sup>. Przyjęli pseudonimy: „Junak” (Gencza), „Wrzos” (Wyczyński), „Zyga” (Bączkowski). Ustalili ponadto „plan działań, odznaki, szyfr porozumiewawczy, tajne znaki rozpoznawcze, hasło i odzew, słowa przysięgi”. Brzmiała ona następująco: „W obliczu Boga Wszechmogącego ślubuję Polsce Chrobrych i Batorych i Organizacji wierną służbę i pracę. Chcę dobrowolnie wypełniać wszystkie obowiązki. Tak mi dopomóż Boże i Święta Męko Syna Jego. Amen!”<sup>8</sup>.

Mottem organizacji były słowa: „Idziemy tam, gdzie ostatnia świeci szubienica”<sup>9</sup>. Na początku przyjmowano jedynie osoby samotne, jednak już od października rozpoczęto nabór żonatych mężczyzn i zamężnych kobiet, i to z dużym sukcesem<sup>10</sup>. Jaszczurkowcy nieśli pomoc mieszkańcom powiatu starogardzkiego i tczewskiego oraz szerzyli propagandę antyhitlerowską<sup>11</sup>. W pierwszą niedzielę lipca 1941 r. do nowo powstałej organizacji dołączyły kolejne osoby<sup>12</sup>. W sierpniu ustalono punkty spotkań w Starogardzie. Wtedy też, zdaniem Genczy, znana starogardzka nauczycielka Helena Lange została członkiem zespołu kierowniczego Jaszczurki. Odpowiadała ona za organizowanie kobiecych grup PCK i tajne nauczanie<sup>13</sup>.

### Konspiracja w czasach folkslisty

Wkrótce jednak szanse na konspirowanie bardzo się zmniejszyły. Albert Forster, gauleiter Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, 22 lutego 1942 r. wydał okólnik, w którym wezwał Polaków do wpisywania się na folkslistę jako tzw. *Eingedeutschte* (dosł. zniemczeni), bo w przeciwnym razie zostaną uznani za „najgorszych wrogów

<sup>6</sup> P. Wyczyński, *Jaszczurczy zryw młodych kocięwiaków*, „ONC: Ojczyzna – Nauka – Cnota. Głos instruktorów Kręgu im. Andrzeja Małkowskiego Chorągiew Gdańska”, wiosna 1998 r., s. 12.

<sup>7</sup> I. Gencza, *Wspomnienia...*, s. 83–86. Gencza i Wyczyński potwierdzili po latach, że we trójkę wspólnie kierowali Jaszczurką.

<sup>8</sup> P. Wyczyński, *Jaszczurczy...*, s. 12–13.

<sup>9</sup> C.K. Norwid, *Pieśń od ziemi naszej*.

<sup>10</sup> Archiwum Krzysztofa Filipa [dalej: AKF], I. Gencza, „*Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica...*”. *II Związek Jaszczurczy. Szkic*, b.d., mps.

<sup>11</sup> K. Filip, *Idziemy...*, s. 190.

<sup>12</sup> P. Wyczyński, *Jaszczurczy...*, s. 13.

<sup>13</sup> AKF, I. Gencza, „*Tam...*”

państwa niemieckiego”. Groźba ta przypominała mieszkańcom Pomorza tragiczne przeżycia z początku wojny (m.in. ludobójstwo w Szpęgawsku i Piaśnicy) i skłoniła wielu z nich – w tym żołnierzy polskiej konspiracji – do złożenia deklaracji. W licznych przypadkach pociągnęło to za sobą przymusową służbę w Wehrmachcie<sup>14</sup>. W kwietniu 1942 r. kierownictwo Jaszczurki zdecydowało o zorganizowaniu działań dywersyjnych wśród Polaków powołanych do niemieckiego wojska. Celem było spowodowanie masowych dezercji Polaków do armii alianckich przy każdej nadarzającej się ku temu okazji. Obowiązywało hasło: „Bronią niewolnika jest zdrada”<sup>15</sup>. W ramach tych działań Wyczyński, zaciągnięty jesienią 1942 r. do grenadierów, działał na terenie Niemiec, gdzie założył grupę jaszczurkowców<sup>16</sup>. Jemu i wielu innym udało się przeżyć wojnę, ale niektórzy zginęli.

Zygmunt Grochocki – zdolny mówca, zwany w czasach szkolnych Cyce-ronem – do Wehrmachtu został wcielony w 1942 r. Jego jednostka stacjonowała najpierw w Malborku, gdzie założył grupę Jaszczurki, a później w Holandii. Pod koniec roku przeniesiono go do 108. pułku grenadierów we francuskim La Boule (okolice Nantes), gdzie konspirował m.in. z Józefem Grzędzickim i nawiązał kontakty z francuskim ruchem oporu. Na skutek zdrady Niemcy wykryli konspirację jaszczurkowców, osądziła ich i skazali na karę śmierci, a wyroki wykonali 20 marca 1943 r.<sup>17</sup> Niektórym jaszczurkowcom udało się uciec przed służbą w Wehrmachcie na inne tereny. Bączkowski, po pożegnaniu się z Genczą, udał się 12 maja 1942 r. do Warszawy, do której przedostał się w przebraniu. Służył w 3. kompanii Zgrupowania AK „Chrobry II”, którą podczas Powstania Warszawskiego dowodził por. Zbigniew J. Brym „Zdunin”. Bączkowski zginął bohaterską śmiercią 21 sierpnia<sup>18</sup>.

Od jesieni 1942 r. Gencza kierował Jaszczurką samodzielnie. Nawiązał wówczas kontakt z grupą partyzancką operującą koło Skórcza, a także z Tajną

<sup>14</sup> Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 409; *Kolebka „Solidarności”. O polskich kresach północnych ze Stawomirem Cenckiewiczem i Grzegorzem Berendtem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 8–9 (67–68), s. 28.

<sup>15</sup> Adam Mickiewicz w swym słynnym dziele *Konrad Wallenrod. Powieść historyczna. Z dziejów litewskich i pruskich* napisał: „Tyś niewolnik: jedyna broń niewolników jest zdrada”.

<sup>16</sup> K. Filip, *Idziemy...*, s. 190–192.

<sup>17</sup> J. Milewski, *Zygmunt Grochocki (1922–1943). Harcerz i jaszczurkowiec*, Starogard Gdański 1986, s. 2 i 4–7.

<sup>18</sup> K. Filip, *Idziemy...*, s. 192; *Bączkowski...*, s. 31–32; *Ideał...*, s. 92, 111–112 i 114–115.



Spotkanie konspiracyjne jaszczurkowców w domu Stefana Murawskiego, od lewej: Stefan Murawski, Izydor Gencza, Henryk Świtlik, NN, Stubicki, Lubichowo, ok. 1941 r. Fot. ze zbiorów Stefana Murawskiego

Organizacją Wojskową „Gryf Pomorski”. Był też współpracownikiem oddziału partyzanckiego „Szyszki-103”<sup>19</sup>. Wiosną 1943 r. żandarmeria niemiecka kilkakrotnie próbowała go aresztować, m.in. w okolicach Osieka-Koziego, gdzie z opresji wyratował go Józef Guz z Lubichowa ze swoją grupą partyzancką, delegowany do tej działalności właśnie przez „Junaka”<sup>20</sup>. Wiadomo też, że kierownik referatu placówki kierowniczej gestapo w Gdańsku, Lothar Stenzel, prowadził śledztwo przeciwko ZJ. Po latach jego podwładny, gestapowiec Jan Kaszubowski, zeznał, że w 1943 r. widział teczkę z materiałami dotyczącymi tej organizacji, m.in. dokładny opis jej powstania. Dzięki głębokiej konspiracji starogardzcy jaszczurkowcy nie zostali jednak zidentyfikowani przez gestapo<sup>21</sup>. Gencza długo powstrzymywał się przed zapisaniem na folkslistę, ale powodowany odpowiedzialnością za swoich ludzi i wezwany po raz trzeci w sierpniu 1943 r., odebrał w końcu dowód osobisty ze stemplem „zastrzeżenia” (wydany 14 kwietnia)<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> *Ideał...*, s. 80 i 203; P. Wyczyński, *Jaszczurczy...*, s. 12; Z.A. Sikorski, *Jan Kazimierz Szalewski. Dzieje pomorskiego patrioty*, Gdańsk 1996, s. 46–47 i 127–128.

<sup>20</sup> K. Filip, *Idziemy...*, s. 193–194.

<sup>21</sup> B. Chrzanowski, *Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939–1947. Nieznane karty pomorskiej konspiracji*, Toruń 1997, s. 52–53.

<sup>22</sup> K. Filip, *Idziemy...*, s. 193–194.

„Junak” przesyłał Bączkowskiemu ważniejsze informacje o sytuacji „w terenie”<sup>23</sup> i otrzymywał od niego polecenia z dowództwa AK. Dotyczyły one m.in. włączenia organizacji do Armii Krajowej<sup>24</sup>. Gencza nawiązał więc kontakt z Inspektorem AK „Hurtownia”, operującym w powiatach tczewskim, starogardzkim i chojnickim, którego dowódcą był kpt. Alfons Jarocki. 13 grudnia 1943 r. „Junak” podporządkował Jaszczurkę Armii Krajowej w Starogardzie w obecności Lange, Mariana Nogi, Franciszka Brodnickiego i Ignacego Żądłowskiego<sup>25</sup>. Na potrzeby AK jaszczurkowcy rozpoznawali sytuację w większych zakładach przemysłowych w Starogardzie<sup>26</sup>.

Gencza 31 marca 1944 r. został wcielony do 6. batalion saperów Wehrmachtu w Minden. Wcześniej jednak ustalił z Jarockim, że będzie prowadził działalność dywersyjną w niemieckim wojsku, polegającą na szkoleniu żołnierzy polskich do ucieczek na stronę aliantów. Założył tam grupę jaszczurkowców. W sierpniu 1944 r. przeniesiono go do kompanii zapasowej w 6. batalionie saperów. W styczniu 1945 r. został rozbrojony wraz z innymi osobami polskiego pochodzenia i przeniesiony do Rheine na szkolenie artyleryjskie, w marcu zaś – do artylerii w Hamm. Kompania liczyła dwieście osób polskiego pochodzenia. W połowie kwietnia, po ucieczce dowództwa, udało mu się przejść wraz z oddziałem w lesie pod Menden do amerykańskiej 7. Armii. Po półrocznym pobycie w obozach jenieckich powrócił do Polski<sup>27</sup>.

### Jaszczurkowcy po wojnie

W tym czasie w kraju komuniści wprowadzali powszechny terror. 13 marca 1945 r. utworzono Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Starogardzie, który z miejsca uderzył w byłych członków AK i TOW „Gryf Pomorski”<sup>28</sup>. 2 listopada aresztowano Mariana Nogę, którego zwolniono dopiero po pół roku.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 192.

<sup>24</sup> AKF, I. Gencza, „*Tam...*”

<sup>25</sup> *Ibidem*; B. Chrzanowski, *Związek Jaszczurczy...*, s. 52.

<sup>26</sup> A. Jendrzewski, *Działalność wywiadowcza organizacji konspiracyjnych w rejonie Starogardu w latach 1939–1945*, „*Słupskie Zeszyty Historyczne*” 2004, t. 11, s. 110.

<sup>27</sup> K. Filip, *Idziemy...*, s. 194.

<sup>28</sup> J. Marszałec, *Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Starogardzie 1945–1956*, „*Rydwan. Roczniki Muzealne Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim*” 2008, nr 1/3, s. 151.



Dawna siedziba PUBP w Starogardzie Gdańskim, obecnie ul. gen. Władysława Sikorskiego 20, 2011 r.  
Fot. ze zbiorów Krzysztofa Filipa

Ubecy nie wiedzieli jednak nic o Jaszczurce. Zmieniło się to w pierwszej połowie 1948 r., kiedy to funkcjonariusze Referatu III PUBP w Starogardzie założyli tzw. sprawę ewidencyjną<sup>29</sup> dotyczącą Związku Jaszczurczego (tak nazywano Jaszczurkę), której teczka się nie zachowała. Ponownie aresztowano Mariana Nogę, od którego, zapewne przemocą, wyciągnięto nazwiska siedmiu byłych starogardzkich jaszczurkowców. Zaczęto ich rozpracowywać. Namierzono też Genczę, zamieszkałego wówczas na Wybrzeżu, którego inwigilowano jako współorganizatora Jaszczurki. Postanowiono wytypować kandydata na informatora, który mógłby donosić na swoich dawnych kolegów i udzielać funk-

<sup>29</sup> Najprawdopodobniej chodziło o „sprawę ewidencyjno-obszerną”, czyli jedną z metod pracy operacyjnej UB, stosowaną profilaktycznie w celu wykrycia – jak to ujął Filip Musiał – zamierzeń osób uznawanych za niebezpieczne dla systemu. Zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieczeństwa*, Kraków 2007, s. 310–311.

cjonariuszom UB wszelkich informacji na temat organizacji<sup>30</sup>. W ten sposób 24 stycznia 1949 r. Noga został zarejestrowany przez ubeków jako tajny informator „Jaskółka”<sup>31</sup>. Miał on przede wszystkim rozpracowywać byłych AK-owców w sprawie o krypt. „Wybrzeże”. By przyspieszyć te działania, jeszcze w 1949 r. funkcjonariusze WUBP w Gdańsku założyli „sprawę na środowisko nr CB-2471/48 pod krypt. »Krusznica« [...] o zabarwieniu org[anizacyjnym] »Związek Jaszczurczy«”<sup>32</sup>. Najprawdopodobniej była to sprawa agenturalno-grupowa<sup>33</sup>. Jej teczka także się nie zachowała. Wiadomo jednak, że w ramach tych działań dwukrotnie próbowano zwerbować Genczę do współpracy, ale bezskutecznie. Postanowiono więc wytypować innego kandydata do werbunku, który – jak wynika z akt bezpieki – miał pełnić w ZJ funkcję łącznika na terenie powiatu starogardzkiego. Niedostatek dokumentacji nie pozwala w pełni nakreślić działań bezpieki wobec byłych jaszczurkowców. Wiadomo, że w 1950 r. w ramach sprawy „Krusznica” inwigilowano trzynaście osób. Informator „Jaskółka” działał zaś przynajmniej do 1953 r. i był za swe donosy opłacany<sup>34</sup>.

Powojenne losy jaszczurkowców ułożyły się różnie. Od 1944 r. Wyczyński przebywał w okupowanej Jugosławii, a następnie w Austrii, gdzie trafił do obozu karnego, wyzwolonego wkrótce przez Amerykanów. Stamtąd wyjechał do Francji – do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Z czasem został profesorem literatury na kanadyjskim uniwersytecie w Ottawie, w której ostatecznie zamieszkał. Wielokrotnie odznaczony, m.in. Orderem Kanady, był znanym działaczem polonijnym w Kanadzie, członkiem honorowym Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej, honorowym obywatelem Starogardu Gdańskiego. Poświęcał swoje prace również Jaszczurce, m.in. napisał wspomnienia o Bączkowskim. Do końca

<sup>30</sup> K. Filip, „Jaszczurka” w oczach bezpieki. Obraz organizacji i jej członków w sprawozdaniach Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Starogardzie Gdańskim, „Rydwan. Roczniki Muzealne Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim” 2013, nr 8, s. 101–106.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 106–107 i 113; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, Kartoteka ogólnoinformacyjna b. SB WUSW w Gdańsku, Karta E-14 dotycząca Mariana Nogi (kopia w zbiorach autora).

<sup>32</sup> K. Filip, „Jaszczurka”..., s. 106.

<sup>33</sup> Sprawa agenturalno-grupowa była zakładana przeciwko kilku osobom, które według materiałów miały podobne poglądy bądź planowały działania antysystemowe. Por. F. Musiał, *Podręcznik...*, s. 307.

<sup>34</sup> K. Filip, „Jaszczurka”..., s. 106, 109–110 i 112–113.



Spotkanie w pięćdziesiątą rocznicę powstania Jaszczurki, w jasnoniebieskim garniturze Paweł Wyczyński, za nim Izydor Gencza z żoną Gertrudą, Żelgoszcz, 1991 r. Fot. ze zbiorów Stefana Murawskiego

życia korespondował ze swoim serdecznym przyjacielem Izydorem Genczą. Zmarł 27 listopada 2008 r. w Ottawie, gdzie został pochowany<sup>35</sup>.

Gencza, inwigilowany przez starogardzką bezpiekę, przeniósł się do Gdańska, gdzie założył rodzinę. W 1956 r. ukończył Wydział Budownictwa tamtejszej politechniki. Pracował m.in. jako inspektor budowlany w Urzędzie Miasta Gdańska, a od 1958 r. jako kierownik budów, następnie zaś – inspektor nadzoru inwestycyjnego. Prócz tego prowadził szeroką działalność społeczną. W latach 1957–1971 należał do Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich (TRZZ) w Gdańsku, a w okresie 1962–1979 działał jako specjalista budowlany w Komitecie Osiedlowym w Gdańsku-Nowym Porcie<sup>36</sup>. W 1973 r. otrzymał odznakę „Za Zasługi dla Miasta Gdańska”<sup>37</sup>. W latach 1970–1980 działał w zespole prelegentów Kurii Biskupiej w Gdańsku<sup>38</sup>. Krótko należał do Stronnictwa Demokratycznego i reżimowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, jednak został z nich wyrzucony z powodu folklisty.

<sup>35</sup> *Prof. dr Paweł Wyczyński*, strona Polonii Kanadyjskiej, [http://tnpolonia.com/wyczyński\\_01.html](http://tnpolonia.com/wyczyński_01.html) [dostęp: 22 V 2017 r.].

<sup>36</sup> K. Filip, *Idziemy...*, s. 195–196.

<sup>37</sup> AKF, Opinia, sekretarz SD Józef J. Lis, Gdańsk, 24 V 1979 r.

<sup>38</sup> *Ibidem*, Życiorys, Izydor Gencza, b.d. [po 1981 r.].





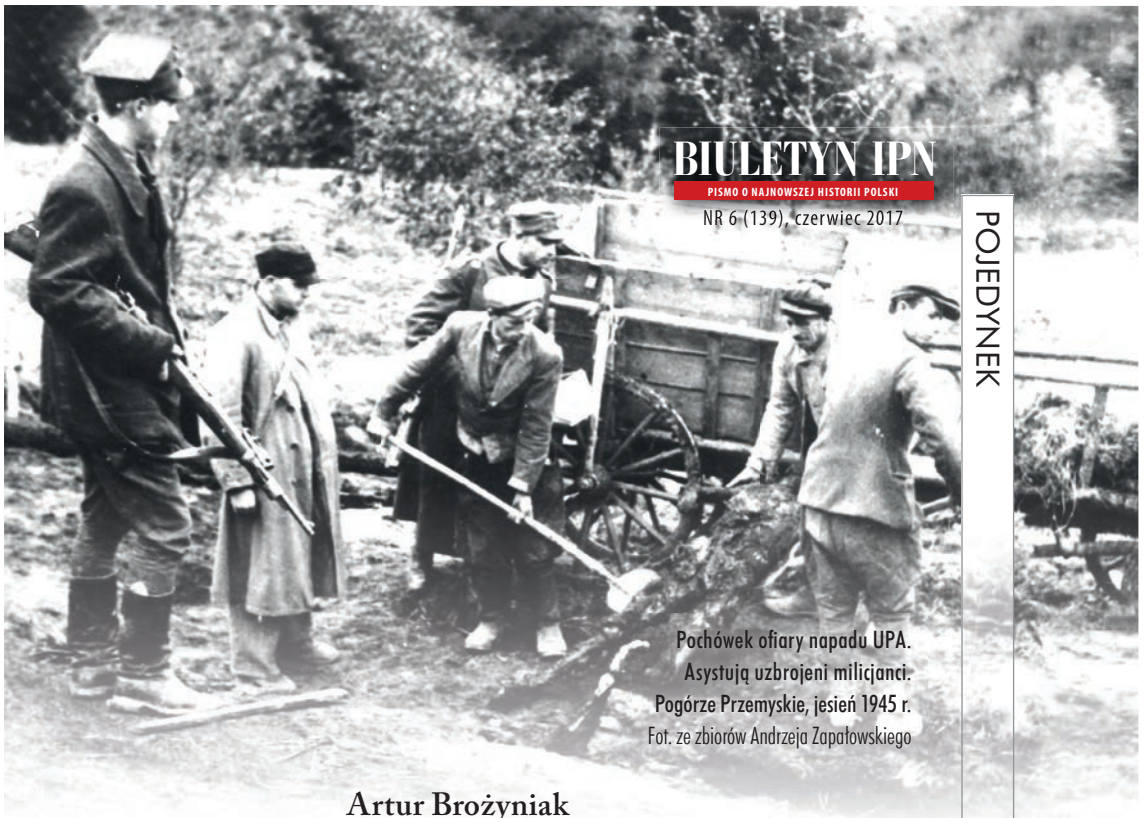
Izidor Gencza przy pomniku upamiętniającym czterdziestą rocznicę utworzenia Jaszczurki, Żelgoszcz, 2016 r.  
Fot. ze zbiorów Krzysztofa Filipa

Za działalność wojenną, już jako kombatant, otrzymał m.in. Krzyż Armii Krajowej (1995)<sup>39</sup> i medal „Za Zasługi dla Miasta Starogardu Gdańskiego” (2016). Przez wiele lat promował historię kociewskiej Jaszczurki (m.in. w 2016 r. został za to odznaczony przez gdański IPN Nagrodą Honorową „Świadek Historii”). Zmarł 8 lutego 2017 r. w Gdańsku. Spoczął w Kwaterze Kombatantów na tamtejszym Cmentarzu Garnizonowym. ■

<sup>39</sup> K. Filip, *Idziemy...*, s. 195–196.



**Krzysztof Filip** (ur. 1983) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Współredaktor (z Mirosławem Golonem) książki *Armia Czerwona/Radziecka w Polsce w latach 1944–1993. Studia i szkice* (2014), jeden z autorów tomu *Mapa terroru: śladami zbrodni komunistycznych w województwie gdańskim (1945–1956)* (2016).



Pochówek ofiary napadu UPA.  
Asystują uzbrojeni milicjanci.  
Pogórze Przemyskie, jesień 1945 r.  
Fot. ze zbiorów Andrzeja Zapałowskiego

Artur Brożniak

IPN Rzeszów

## Operacja „Wisła” – inne spojrzenie

Dominuje u nas pogląd, że przesiedlenie Ukraińców i Łemków w 1947 r. to zasługująca na jednoznaczne potępienie zbrodnia komunistyczna<sup>1</sup>. Jednak część historyków głównie zło upatruje w ideologii i działalności nacjonalistów z OUN i UPA, a operację „Wisła” uznaje za działanie w stanie wyższej konieczności w obronie polskiej racji stanu (zgodnie z ustawą z 1939 r.) – mimo że przeprowadziły ją władze komunistyczne. Bez ewakuacji ukraińskiej ludności cywilnej – dobrowolnie lub pod przymusem wspierającej nacjonalistów – skuteczne przeciwdziałanie antypolskiemu terrorowi nie było możliwe.

<sup>1</sup> Por. J. Pisuliński, *Akcja specjalna „Wisła”*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 4 (137), s. 44–53; także G. Motyka, E. Misiło, R. Drozd, M. Zajączkowski, G. Hryciuk i in.

**K**orzenie ukraińskiego nacjonalizmu sięgają końca XIX w. Jego ideologia została oparta na wulgarnym darwinizmie społecznym, który zakładał brutalną walkę między narodami na wyniszczenie drugiej strony. Zadaptowano krwawe tradycje kozacko-hajdamackie, a później także wzorce działań wypracowane przez włoskich i niemieckich faszystów. Nacjonalistom ukraińskim imponowała też bezwzględność terroru sowieckiej Rosji. Przyszłe państwo ukraińskie, w myśl teorii Dmytra Doncowa, miało być jednolite narodowościowo, rządzone na zasadach państwa faszystowskiego przez tzw. mniejszość inicjatywną (z „wodzem nacji” na czele), której obowiązkiem było stosowanie „twórczej przemocy” wobec pozostałej masy narodu ukraińskiego. Członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) głosili kult siły, przemocy i bezwzględności. Pogardzali tolerancją etniczną, demokracją i osobami okazującymi litość.

W okresie II wojny światowej podjęli próbę budowy niezależnego państwa ukraińskiego. Jednolitość etniczną przyszłego państwa zamierzali osiągnąć poprzez wymordowanie ludności polskiej i innych obcych narodowo mieszkańców tzw. prastarych ziem ukraińskich, w tym Ormian i Żydów. W 1943 r. Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) z rozkazu kierownictwa cywilnego banderowskiej frakcji OUN rozpoczęła ludobójstwo Polaków na Wołyniu. W następnym roku rozszerzono zbrodniczą działalność na pozostałe województwa Kresów Południowo-Wschodnich. W latach 1943–1945 unicestwieniu podlegali wszyscy zamieszkali tam Polacy, w tym starcy, kobiety i dzieci. Liczbę Polaków zamordowanych przez OUN/UPA szacuje się na ok. 130 tys. Zbrodnię tę poświadczają wspomnienia kilkunastu tysięcy świadków i setki dokumentów. Polacy, którzy uniknęli śmierci, pozostawiali swój dobytek i uciekali masowo do centralnej Polski. Organizowano oddziały samoobrony, wstępowano do polskiej i sowieckiej partyzantki, a nawet do niemieckiej policji.

W wyniku eksterminacyjnych działań OUN i UPA oraz przyłączenia większości Kresów Południowo-Wschodnich w 1944 r. do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS) polska ludność została zmuszona do opuszczenia terenów pozostałych poza granicami Polski.

### **Działania UPA w Polsce w latach 1944–1946**

W nowych granicach Polski pozostało jednak ok. 650 tys. Ukraińców. Spośród nich – na podstawie umowy z USRS z 14 września 1944 r. – przesiedlono

ok. 480 tys. na Ukrainę sowiecką. W granicach powojennej Polski wciąż jednak działały struktury OUN i UPA, które dążyły do oderwania od Polski kilkunastu przygranicznych powiatów. Za tzw. prastare ziemie ukraińskie w granicach ówczesnej Polski uważano Łemkowszczyznę, Nadsanie, Chełmszczyznę i Podlasie, czyli obszary znacznie wykraczające poza teren działania UPA, w niektórych przypadkach nawet ziemie o zwartym polskim zaludnieniu, rzekomo należące do średniowiecznej Rusi, np. Rzeszów. W połowie 1945 r. sotnie UPA całkowicie opanowały tereny wiejskie w pasie wzdłuż granicy od Jaślik po Tomaszów Lubelski. W tym czasie banderowcy dopuścili się licznych zbrodni na ludności cywilnej i żołnierzach Wojska Polskiego. Przy tym polska ludność opuściła znaczne obszary na wschód od Sanu.

Członkowie OUN i UPA byli zdemoralizowani i gotowi popełnić najstraszliwsze zbrodnie z przyczyn etnicznych, nawet na członkach własnej rodziny.



Upowcy złapani przez żołnierzy WP pod Sanokiem, maj 1947. Fot. AIPN



Sotnia „U 4” Włodzimierza Szczygielskiego „Burlaki” we wsi Jamna, 1946 r.  
Fot. z publikacji: *Litopys Ukrajinskoji Powstanskoji Armiji*, t. 13, Toronto 2001

Znaczna część cywilnej ludności ukraińskiej pomagała OUN i UPA dobrowolnie, dostarczając żywność, odzież, informacje wywiadowcze oraz pocztę organizacyjną, pozostali banderowcy zmuszali do współpracy: albo podporządkują się rozkazom, albo będą karani, łącznie z utratą życia. Nacisk, jaki banderowcy wywierali na ludność ukraińską, był niewyobrażalny. Społeczność ta samodzielnie nie była w stanie wyrwać się ze spirali strachu i terroru.

### Geneza operacji

Dla komunistów w latach 1945–1947 priorytetem było przejęcie pełni władzy w Polsce przez pokonanie polskiej opozycji politycznej i zbrojnego podziemia niepodległościowego. Nacjonaliści ukraińscy nie stanowili niebezpieczeństwa dla ich rządów, wręcz przeciwnie, ich działalność uzasadniała potrzebę stosowania pewnych nadzwyczajnych środków. Dowództwo WP nie stworzyło skutecznej taktyki zwalczania UPA. Urzędy bezpieczeństwa publicznego i Informacja Wojskowa nie potrafiły rozpracować struktur OUN i UPA. Powodowało to nieskuteczność działań. Siły wojskowe skierowane do Polski południowo-wschodniej były niewystarczające dla trwałego opanowania terenu i zapewnienia jego mieszkańcom bezpieczeństwa. Na wiosnę 1947 r. dowództwo UPA planowało kolejną intensyfikację ataków, szczególnie na obszarach o zwartym polskim osadnictwie. Przywódcy OUN i UPA spodziewali się rychłego wybuchu III wojny światowej, podczas której ukraińscy nacjonaliści mieli wywołać antykomunistyczne powstanie w Związku Sowieckim. Liderzy nacjonalistów łudzili się nawet, że Ukraina obejmie kierownictwo w ruchu narodów zniewolonych przez ZSRS.

Bezpośredni impuls do intensyfikacji działań przeciwko banderowcom dał udany zamach UPA na komunistycznego wiceministra obrony narodowej, gen. Karola Świerczewskiego, przeprowadzony pod Jabłonkami 28 marca 1947 r., a także masakra trzydziestu żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza w tym samym miejscu cztery dni później.

W pierwszej połowie kwietnia 1947 r. opracowano plan działania, który zakładał koncentrację na terenach objętych działalnością UPA ok. 20 tys. żołnierzy WP, a następnie przystąpienie do zwalczania grup OUN i UPA z jednoczesną ewakuacją całej ludności ukraińskiej i części polskiej (wspierającej UPA).

### Przebieg operacji

Operacja rozpoczęła się w drugiej połowie kwietnia 1947 r. od koncentracji jednostek Grupy Operacyjnej (GO) „Wisła”. Ewakuacja ludności cywilnej ruszyła 28 kwietnia. Podstawą prawną ewakuacji ludności ukraińskiej z terenu działań terrorystycznych OUN i UPA była ustawa z 30 marca 1939 r. o wycofaniu urzędów, ludności i mienia z zagrożonych obszarów państwa. Nakładała ona obowiązek

Podstawą prawną ewakuacji ludności ukraińskiej z terenu działań terrorystycznych OUN i UPA była ustawa z 30 marca 1939 r. o wycofaniu urzędów, ludności i mienia z zagrożonych obszarów państwa. Ustawa ta nakładała obowiązek zapewnienia pracy i warunków bytowych ewakuowanej ludności.

zapewnienia pracy i warunków bytowych ewakuowanej ludności. Na realizację ewakuacji przeznaczono 65 mln zł. Zapewne kwota ta nie pokryła całości poniesionych kosztów.

Ewakuowana ludność na każdym etapie znajdowała się pod opieką Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, który dostarczał jej żywność, paszę dla zwierząt oraz zapewniał opiekę medyczną. Ludność ukraińską osiedlono na tzw. ziemiach

odzyskanych, czyli w zachodniej i północnej Polsce. Przesiedleńcy otrzymali poniemieckie domy i gospodarstwa rolne w zamian za pozostawione mienie. Przyznawano im zapomogi na zagospodarowanie. Na podobnych zasadach PUR osiedlał Polaków z Kresów Wschodnich. Państwo gwarantowało zachowanie własności prywatnej. Należy jednak przyznać, że część przydzielanych budyn-

**Ukraińscy przesiedleńcy otrzymali poniemieckie domy i gospodarstwa rolne w zamian za pozostawione mienie. Przyznawano im zapomogi na zagospodarowanie. Na podobnych zasadach Państwowy Urząd Repatriacyjny osiedlał Polaków z Kresów Wschodnich.**

we współpracę z banderowcami przesiedlenie było swoistą szansą na uniknięcie odpowiedzialności karnej. Ponadto w nowych miejscach zamieszkania ludność ukraińska i łemkowska nie była narażona na terror ze strony OUN/UPA. Grupa Operacyjna „Wisła” przesiedliła 140 575 osób – Ukraińców i Łemków, w tym z województwa krakowskiego 10 510, rzeszowskiego 85 339 i lubelskiego 44 726. Polakom po kilku tygodniach przetrzymywania w tzw. punktach zbornych pozwolono powrócić do domów lub osiedlić się w sąsiednich miejscowościach. Spore skupiska ludności ukraińskiej pozostały w miastach, np. Przemyślu, Sanoku i innych miejscowościach. W sumie na terenach operacji „Wisła” pozostało kilka tysięcy Ukraińców.

### Działania militarne

Na terenie Polski na początku 1947 r. działały cztery kurenie (bataliony) i kilka samodzielnych sotni (kompanii) UPA. Siły te należy szacować na ok. 2,5 tys. partyzantów, dobrze wyszkolonych oraz zaopatrzonych w broń i dużą ilość amunicji. Siłą ognia grupy UPA niejednokrotnie górowały nad podobnymi pododdziałami WP lub milicji. Do tego należy doliczyć ok. 3,5 tys. cywilnych członków OUN i różnych samoobron, których można było szybko wcielić jako uzupełnienia do UPA. Banderowcy w walce byli bezwzględni. Grupy OUN i UPA często uciekały się do podstępów – udając żołnierzy WP lub polskich partyzantów. W postępowaniu z jeńcami, żołnierzami WP lub milicjantami zazwyczaj były bezwzględne – mordowały ich na miejscu.

W początkowym okresie operacji „Wisła” oddziały WP prowadziły głównie działania rozpoznawcze. Oszczędzano zdrowie i życie żołnierzy. W tym

ków była zdewastowana, a lepsze zostały już wcześniej zajęte. Operację przeprowadzono wiosną i latem w sposób humanitarny, co dawało dostatecznie dużo czasu na przygotowanie się do zimy. Niektórzy zdążyli nawet zebrać zboża jare lub ziemniaki na nowym miejscu osiedlenia. Dla części osób uwikłanych

czasie sotnie UPA utraciły zaopatrzenie, łączność i informacje wywiadowcze. Spowodowało to dezercje, nawet do pięciu członków sotni dziennie. Pod koniec maja 1947 r. nastąpiło wzmożenie działań WP przeciwko UPA na Pogórze Przemyskim. Zgrupowania banderowców otaczano, ale oni przebijali się nawet przez potrójne linie wojska. Przy tym masakrowano żołnierzy. Za uciekającym kureniem przemyskim posłano oddziały WP, które nękały banderowców ciągłą pogonią. Wojsko zlikwidowało w całości sotnię „Łastiwki”, sotnia „Kryłacza” zmalała zaś do rozmiarów czoty (plutonu).

Brak bazy zaopatrzeniowej i nasycenie terenu wojskiem sprawiły, że sotnie UPA nie mogły dłużej przebywać na terenie Polski. Kureń lemkowski przeszedł granicę z USRS i tam kontynuował walkę. Sotnie kurenia przemyskiego pieszo przez Czechosłowację próbowały dostać się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Jednak do Niemiec dotarła tylko część sotni „Hromenki” z dowódcą przemyskiego kurenia, Mikołajem Sawczenką „Bajdą”, i Michałem Dudą „Hromenką” oraz niewielkie grupy z innych oddziałów. Sotnie na terenie powiatów jarosławskiego, lubaczowskiego i na Lubelszczyźnie rozproszyły się na mniejsze grupy, które po pewnym czasie likwidowało wojsko. Część członków UPA pod fałszywymi nazwiskami ukryła się pośród ludności cywilnej.

Według danych wojskowych, GO „Wisła” ujęła 820 banderowców. W czasie działań zabito 630 członków OUN i UPA. W walkach z banderowcami zginęło 93 żołnierzy GO „Wisła”, a 91 odniosło rany. Przy GO „Wisła”



Pogrzeb Michała Dorociaka i jego trzech synów (17, 10 i 7 lat), zamordowanych przez banderowców 3 listopada 1944 r. w Sufczyńce k. Przemysła.  
Fot. Grzegorz Iwaneczko, ze zbiorów Dariusza Iwaneczki





Przenoszenie trumien ze zwłokami żołnierzy WP, którzy zginęli podczas potyczki z trzema sotniami UPA; cmentarz na Zasaniu w Przemyślu. Fot. ze zbiorów Danuty Okoń

działał Sąd Wojskowy, który w trybie doraźnym skazywał ujętych z bronią członków banderowskiego podziemia. Zapadły 173 wyroki śmierci, z czego wykonano 120.

W wyniku operacji „Wisła” latem 1947 r. zakończyły się partyzanckie działania UPA w Polsce. W terenie pozostały nieliczne grupy członków ukraińskiego podziemia, które nie podejmowały większych akcji. Jednak ukrywający się banderowcy byli nadal groźni dla ludności cywilnej. Jeszcze wiosną 1948 r. miejscowi członkowie OUN oraz grupy przybyłe z USRS próbowały organizować akcje zaczepne.

### Centralny Obóz Pracy

Aresztowani podejrzewani o współpracę z OUN/UPA byli kierowani do podobozu ukraińskiego w Centralnym Obozie Pracy (COP) w Jaworznie. Zgodnie z obowiązującym ówczesnie prawem osoby te miały status tymczasowo aresztowanych. Do Jaworzna trafiło 3871 osób. Wśród osadzonych znajdowali się Ukraińcy, Łemkowie i Polacy, zatem odosobnienie nie miało charakteru represji z powodów etnicznych. Dość szeroko traktowano formę współpracy

z banderowcami, ponieważ uważano za nią również zawarcie lokalnego porozumienia o zawieszeniu broni. W literaturze ukraińskiej COP w Jaworznie jest kłamiwie nazywany obozem koncentracyjnym.

### Spory uczonych

Działania prowadzone przez GO „Wisła” przeciwko banderowcom są określane jako operacja „Wisła”. Część historyków stosuje termin akcja „Wisła”, sprowadzając wydarzenia li tylko do akcji przesiedleńczej. Operacja „Wisła” jest oceniana różnie. Większość Polaków zamieszkujących tereny objęte działalnością OUN/UPA uważa, że w ten sposób zdołano zakończyć krwawe walki i zmniejszyć poważnie liczbę ofiar wśród ludności cywilnej polskiej i ukraińskiej oraz żołnierzy WP. W południowo-wschodniej Polsce wojna trwała od 1939 do 1947 r.

W celu pacyfikacji ukraińskiego podziemia nie można było użyć rozwiązań politycznych, ponieważ nacjonałiści nie zakładali innego zakończenia swoich działań przeciwko Polakom niż „zwycięstwo albo śmierć”. Zatem alternatywą dla strony polskiej były opuszczenie terenów na wschód od Sanu i ewakuacja polskiej ludności lub całkowite zniszczenie ukraińskiego nacjonalizmu.

Celowość przeprowadzenia operacji „Wisła” jako działania w stanie wyższej konieczności w obronie polskiej racji stanu uznają m.in. następujący badacze:

**W celu pacyfikacji ukraińskiego podziemia nie można było użyć rozwiązań politycznych, ponieważ nacjonałiści nie zakładali innego zakończenia swoich działań przeciwko Polakom niż »zwycięstwo albo śmierć«.**

Władysław Filar – żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Zdzisław Konieczny, Lucyna Kulińska, Czesław Partacz, Ryszard Szawłowski i Andrzej

Zapałowski. Również Ukrainiec Wiktor Poliszczuk, stwierdził, że operacja „Wisła” została przeprowadzona „w stanie wyższej konieczności”.

Niektórzy historycy ukraińscy i polscy uważają, że przesiedlenia dokonano, aby wynarodowić Ukraińców i zbudować jednolitą etnicznie Polskę lub że tzw. akcja „Wisła” była rewanżem za rzeź wołyńską. Są też badacze, którzy sądzą, że likwidacja partyzantki OUN/UPA była dla polskiego państwa koniecznością, lecz można było to osiągnąć bez przesiedlania ukraińskiej ludności cywilnej. Dodają przy tym,

że przesiedlenia były formą stosowania odpowiedzialności zbiorowej, a używając tego środka, władze wybrały najłatwiejszy dla siebie sposób rozwiązania problemu.

\* \* \*

Z pewnością pozbawienie Ukraińców i Łemków ich małej ojczyzny było bolesne. Jednak nikt spośród tych, którzy twierdzą, że banderowską partyzantkę w Polsce można było pokonać bez zastosowania masowych przesiedleń cywilów, nie przedstawił przekonującego planu innej operacji – takiej, która zmniejszyłaby cierpienia i ofiary wśród cywilów.

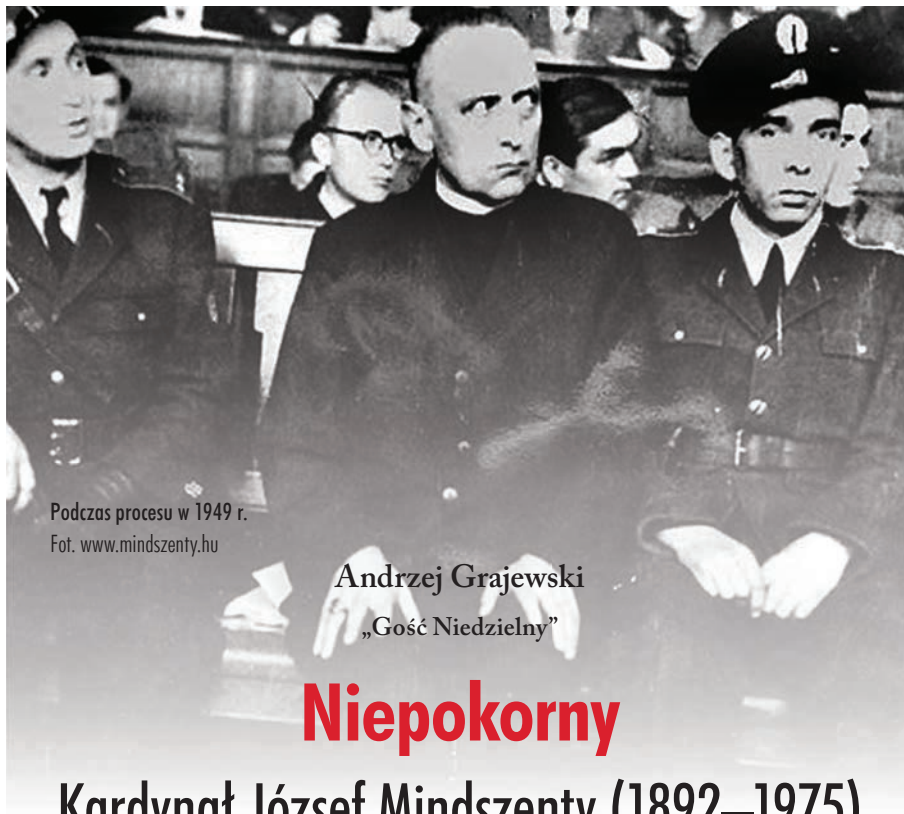
Za wynarodowienie części społeczności ukraińskiej i łemkowskiej winę ponoszą nacjonałiści, którzy wykluczyli z narodu ukraińskiego wszystkich niepodzielających ich barbarzyńskich idei. Ostatnio pogląd o wyłączeniu z narodu ukraińskiego wszystkich niepopierających ideologii banderyzmu dobitnie przedstawił syn dowódcy UPA, Jurij Szuchewycz, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003.  
*Akcja „Wisła” 1947. Dokumenty i materiały*, red. E. Misiło, Warszawa 2012.  
*Akcja „Wisła”. Przyczyny, przebieg, konsekwencje. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej 23–24 lutego 2007 r. w Przemyślu*, red. Z. Konieczny i in., Przemyśl 2007.  
 Koprowski M.A., *Akcja „Wisła”. Krwawa wojna z OUN–UPA*, Zakrzewo 2016 (zawiera materiały prof. W. Filara).  
 Poliszczuk W., *Akcja „Wisła” – próba oceny*, Toronto 1997.  
*Przed Akcją „Wisła” był Wołyń*, red. W. Filar, Warszawa 1997.



**Artur Brożniak** (ur. 1973) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książki: *Zarys dziejów wsi Dylągowa w latach 1939–1947* (2015).



Podczas procesu w 1949 r.

Fot. [www.mindszenty.hu](http://www.mindszenty.hu)

Andrzej Grajewski

„Gość Niedzielny”

## Niepokorny

### Kardynał József Mindszenty (1892–1975)

**Zdjęcie z procesu prymasa Węgier w 1949 r., kiedy z twarzą pełną gniewu i grozy spogląda na swoich oprawców, symbolizuje prześladowania chrześcijan w XX w. József Mindszenty – więziony przez komunistów, a wcześniej także nazistów – był wyjątkowym świadkiem zimnej wojny.**

**U**rodzony w 1892 r. jako József Pehm w wielodzietnej rodzinie w miejscowości Csehimindszent, był nieodrodnym dzieckiem prowincji. Tam przetrwały wiara, dawne cnoty i męstwo, stanowiące o unikatowości węgierskiego etosu narodowego. Miał niemieckich przodków, a nazwisko, pod którym przeszedł do historii, przyjął dopiero w 1941 r. Nawiązywało do miejscowości Mindszent („wszystkich świętych”), gdzie spędził młodość.

## Wobec Holocaustu

Kiedy w marcu 1944 r. obejmował swą pierwszą stolicę biskupią w Veszprém, na Węgry wkraczały wojska niemieckie. W ciągu kilku tygodni powstały getta, w których zamknięto blisko 450 tys. Żydów. Do sierpnia większość z nich Niemcy wywieźli do obozów koncentracyjnych, gdzie zginęli. W siłę rośli, wspierani przez Niemców, nacjonaści skupieni wokół Ferenca Szálasiego. Ich emblematem były skrzyżowane strzały, dlatego nazywano ich strzałokrzyżowcami. Krajem nadal rządził regent Miklós Horthy, ale nie mógł otwarcie sprzeciwić się Niemcom. Przeciwko deportacjom protestowali katolicy biskupi, kierowani przez prymasa Węgier, kard. Jusztiniána Serédię<sup>1</sup>. Mindszenty uczestniczył w tych protestach. Zakazał także odprawienia Mszy św. zamówionej przez Franza Schiebernę, lidera strzałokrzyżowców w Veszprém, z okazji wywiezienia wszystkich Żydów z regionu. Ten incydent miał konsekwencje, kiedy Schieberna został rządowym komisarzem w Veszprém.

W październiku 1944 r. Niemcy obalili Horthyego i władzę przekazali Szálasiemu, który u boku III Rzeszy chciał walczyć do końca. Przerażeni tym planem biskupi wystąpili do władz z memorandum, aby przerwać działania wojenne. Mindszenty 13 listopada 1944 r. osobiście przekazał memorandum wicepremierowi Jenő Szöllősiemu. Kilkanaście dni później, 27 listopada, został aresztowany, prawdopodobnie na polecenie Schieberny. Początkowo razem z 26 kapłanami i klerykami przebywał w areszcie w Veszprém. Miał już doświadczenie więzienne. W 1919 r. w czasie rewolucji zamknęła go komunistyczna bojówka z rejonu Zalaegerszeg, gdzie był proboszczem. Wtedy zwolniono go po trzech miesiącach. Tym razem próba miała być dłuższa. W grudniu 1944 r. przewieziono go do ciężkiego więzienia Sopronköhidai, położonego na obrzeżach Sopron. W więziennej celi spotkał się m.in. z komunistą László Rajkiem, którego podtrzymywał na duchu. W 1948 r. Rajk, jako członek władz partyjnych, nadzorował aresztowanie i proces prymasa Węgier. Wolność Mindszenty odzyskał dopiero 2 kwietnia 1945 r. Wrócił do diecezji, w której ponad połowa kościołów została splądrowana przez Sowietów<sup>2</sup>. Tam dowiedział się,

<sup>1</sup> J.G. Orbán, *Friedensbewegung katholischer Priester in Ungarn 1950–1956*, Budapest 1996.

<sup>2</sup> *Ibidem*.



Uszkodzony czołg sowiecki w Budapeszcie, październik 1956 r. Fot. Wikimedia Commons

że papież Pius XII po śmierci kard. Serédiiego mianował go arcybiskupem Esztergom i prymasem Węgier.

### Godzina ciemności

W pamiętnikach napisał o tamtym czasie, że była to godzina ciemności, która spadła na kraj równocześnie z Zachodu i Wschodu: brunatny i czerwony terror. Kraj znalazł się w sowieckiej strefie wpływów, a władzę przejęli przywiezieni z Moskwy komuniści. Na ich czele stał Mátyás Rákosi, nazywany „najwierniejszym uczniem Stalina”. W tych trudnych warunkach prymas stał się duchowym przywódcą opozycji<sup>3</sup>. Wielką demonstracją wiary i patriotyzmu była zainicjowana przez niego nowenna maryjna w 1947 r., w której w całym kraju uczestniczyło pięć milionów wiernych<sup>4</sup>.

Jego autorytet rósł i komuniści zrozumieli, że jeśli chcą przejąć pełną władzę w kraju, muszą się go pozbyć. 26 grudnia 1948 r. kardynał został aresztowany. Trzy miesiące później oskarżono go o „przestępstwa zmierzające do obalenia

<sup>3</sup> J. Közi-Horváth, *Kardynał Mindszenty. Wyznawca i męczennik naszych czasów*, b.m.w., 1977.

<sup>4</sup> K. Kaczmarek, *Prawda i kłamstwo. Prymas Węgier Józef Mindszenty*, Poznań – Warszawa 2002.

republiki, za zdradę stanu, szpiegostwo i handel walutami”. Jego proces był prowokacją przygotowaną na rozkaz Rákosiego oraz Stalina, który interesował się losem niepokornego kardynała. Trybunał ludowy skazał go na dożywocie. Jedną z konsekwencji wyroku był dekret Świętego Oficjum z 1 lipca 1949 r. nakładający ekskomunikę na katolików działających w partiach o charakterze ateistycznym i antychrześcijańskim<sup>5</sup>. Prymas spędził cztery lata w całkowitej izolacji<sup>6</sup>. Dopiero w lipcu 1955 r. został przeniesiony do aresztu domowego w wiosce Püspökszentlászló na południu Węgier. W listopadzie 1955 r. przewieziono go na drugi kraniec Węgier, do wsi Felsöpetény, blisko granicy z Czechosłowacją. Tam dowiedział się o wybuchu powstania w Budapeszcie<sup>7</sup>.

Do miejsca internowania kardynała 30 października dotarła jednostka armii węgierskiej dowodzona przez mjr. Antala Pálinkása-Pallaviciniego. Żołnierze przewieźli prymasa do koszar w Rétság, a następnego dnia do Budapesztu. Dowódca zapłacił za to życiem. Został powieszony rok później. W stolicy prymas starał się porządkować sprawy kościelne. Rząd Imre Nagya zobowiązał się naprawić krzywdy wyrządzone Kościołowi w czasach terroru Rákosiego. Przywrócona miała zostać suwerenność władzy biskupów, zwalniano z więzień księży, wkrótce miano przeprowadzić ich rehabilitację. Wieczorem 3 listopada prymas wygłosił radiowe orędzie do narodu. Wzywał do zaniechania samosądów i terroru wobec przeciwników politycznych. Rządowi Imre Nagya udzielał warunkowego wsparcia. Domagał się przywrócenia wolności Kościołowi. Wyraził również oczekiwanie, że z Węgier zostaną wycofane wojska sowieckie i przeprowadzone zostaną wolne wybory pod międzynarodową kontrolą. Po nagraniu wrócił do rezydencji w Budzie, ale w nocy został wezwany do parlamentu. Przebywali tam już członkowie rządu. Napięcie było ogromne, lada chwila spodziewano się szturm sowieckich czołgów. Kiedy atak się zaczął, minister Zoltán Tildy poradził prymasowi, aby szukał ratunku na własną rękę, gdyż wszystko jest stracone. O świcie Mindszenty schronił się w amerykańskiej ambasadzie przy pl. Wolności<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> Z. Zieliński, *Papiestwo i papieże dwóch ostatnich wieków*, wyd. 2, Poznań 1986.

<sup>6</sup> B. Cywiński. *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, t. 2: „...i was prześladować będą”, Rzym 1990.

<sup>7</sup> V. Sebestyen, *Dwanaście dni. Rewolucja węgierska 1956*, Warszawa 2006.

<sup>8</sup> E. Vasari, *Der verbannte Kardinal*, Vien – München 1981.

## Więzień z pl. Wolności

Amerykanie oddali do dyspozycji prymasa dwa pokoje, korzystał z ambasadorskiej kuchni, ale mógł się poruszać jedynie po wyznaczonym terenie. Nie mógł spotykać się z żadną osobą ani rozmawiać z Węgrami zatrudnionymi na terenie ambasady. Nawet kontakt ze Stolicą Apostolską mógł się odbywać jedynie za pośrednictwem ambasady, która listy kardynała przekazywała pocztą dyplomatyczną. Gospodarze asystowali przy wszystkich jego rozmowach. Bez świadków mógł rozmawiać tylko ze swoim spowiednikiem. Wielkim bólem napełniała go sytuacja Kościoła. Reżim Jánoša Kádára przywrócił stalinowski model kontroli nad Kościołem, a z grona „księży patriotów” wywodzili się wszyscy duchowni, którzy przejęli kierownictwo w węgierskich diecezjach. Pomimo tych dramatycznych okoliczności dyplomacja Stolicy Apostolskiej podjęła rozmowy z władzami węgierskimi, a 15 września 1964 r. podpisano z nimi porozumienie. Jego sygnatariuszami byli József Prantner, dyrektor Urzędu ds. Wyznań,



Kard. József Mindszenty po uwolnieniu w 1956 r. Fot. AIPN





W ambasadzie amerykańskiej w Budapeszcie. Fot. [www.minszenty.hu](http://www.minszenty.hu)

oraz abp Agostino Casaroli<sup>9</sup>. Tekst dokumentu nigdy nie został opublikowany. Izolowany prymas ocenił go surowo. Uważał, że abp Casaroli wykazał się naiwnością i został oszukany przez komunistów.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych także Amerykanie uznali, że dalsza izolacja reżimu Kádára nie ma sensu. W 1967 r. nawiązali stosunki dyplomatyczne z rządem węgierskim, a do Budapesztu przyjechał ambasador Martin J. Hillebrand. W nowej sytuacji prymas chciał opuścić ambasadę, tyle że na własnych warunkach. Komuniści chętnie by się go pozbyli, ale chcieli, aby Mindszenty poprosił o ulaskawienie. To nie wchodziło w grę, podobnie jak żądanie od niego gwarancji, że na wolności nie będzie wypowiadał się o sytuacji na Węgrzech lub nie opublikuje swych pamiętników. Prymas zgodził się na wyjazd, ale bez żadnych warunków wstępnych. Pod eskortą tajnej policji 27 września 1971 r. wyjechał samochodem do Wiednia, skąd odleciał do Rzymu. Później okazało się, że w trakcie poufnych negocjacji dyplomaci watykańscy obiecali rządowi węgierskiemu, że prymas nie będzie się wypowiadał publicznie i nie opublikuje swoich pamiętników. Mindszenty nic o tym nie wiedział, więc nie czuł się zobowiązany do przestrzegania owych ustaleń. Jeździł po świecie świadcząc o zniewoleniu Kościoła na Węgrzech, opublikował także pamiętniki. W Rzymie nie czuł się dobrze i po kilku miesią-

<sup>9</sup> A. Casaroli, *Pamiętniki. Męczeństwo cierpliwości. Stolica Święta i kraje komunistyczne (1963–1989)*, Warszawa 2001.

cach wyjechał do Wiednia. Zamieszkał w węgierskim kolegium Pázmáneum. Mimo nacisków ze strony dyplomacji watykańskiej, a także papieża Pawła VI, nie chciał się zrzec tytułu metropolity i prymasa Węgier. Decyzję za niego podjął Paweł VI, pragnąc uregulować status Kościoła na Węgrzech. W lutym 1974 r. zdjął kard. Mindszentyego z urzędu arcybiskupa Esztergom. Jego następcą został w 1975 r. bp László Lékai, w przeszłości sekretarz Mindszentyego. Nie zamierzał go jednak naśladować, preferując dialog z komunistami, co nazywał „polityką małych kroków”<sup>10</sup>.

Kardynał Mindszenty zmarł 6 maja 1975 r. i spoczął w austriackim sanktuarium Mariazell. W testamencie wyraził życzenie, aby pochowano go na Węgrzech dopiero wtedy, kiedy „gwiazda moskiewskiej bezbożności zniknie z nieba Maryi i św. Stefana”. Po upadku komunizmu, w maju 1991 r., jego prochy sprowadzono do ojczyzny. Zostały złożone w krypcie prymasów Węgier w esztergomskiej bazylice. Na grobie umieszczono epitafium o znamiennej treści: *vita humiliavit – mors exaltavit* (życie poniżyło, śmierć wywyższyła). Proces beatyfikacyjny prymasa Węgier toczy się w Watykanie. ■

<sup>10</sup> A. Grajewski, *Kompleks Judasza. Kościół zraniony – chrześcijanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją*, Poznań 1999.

## BIBLIOGRAFIA

- Cywiński B., *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, t. 2: „...i was prześladować będą”, Rzym 1990.
- Grajewski A., *Kompleks Judasza. Kościół zraniony – chrześcijanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją*, Poznań 1999.
- Kaczmarek K., *Prawda i kłamstwo. Prymas Węgier Józef Mindszenty*, Poznań – Warszawa 2002.
- Közi-Horváth J., *Kardynał Mindszenty. Wyznawca i męczennik naszych czasów*, b.m.w. 1977.
- Mindszenty J., *Erinnerungen*, Frankfurt/M – Berlin – Wien 1974.



**Andrzej Grajewski** (ur. 1953) – historyk, dr nauk politycznych. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. Autor m.in.: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); „Agca nie był sam”. *Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (wraz z Michałem Skwarą, 2015).

Rafał Łatka

IPN

## Zwycięstwo Kościoła

### Prymas Tysiąclecia o pierwszej papieskiej pielgrzymce do Polski

„Czy to nie fenomen, żeby komuniści stawiali krzyż na Placu Zwycięstwa?” –  
pytał w czerwcu 1979 r. kard. Stefan Wyszyński, komentując wizytę Jana Pawła II  
w Ojczyźnie.

Nikt nie ma obecnie wątpliwości, że pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny była wielkim sukcesem polskiego Kościoła i momentem przełomowym, bez którego prawdopodobnie nie doszłoby do powstania Solidarności. Jak trafnie wskazał historyk Andrzej Nowak: „[...] efekty nauki Jana Pawła II z wizyty w PRL przyszły szybko, a Polacy na nowo uwierzyli, że mogą stanowić wspólnotę”<sup>1</sup>. Jan Żaryn, znawca dziejów Kościoła w Polsce, zauważył z kolei, że „pielgrzymowanie [Jana Pawła II] po Polsce w czerwcu 1979 r. wywołało lawinę pozytywnych skutków, których zwieńczeniem stał się dziesięciomilionowy ruch »Solidarności«”<sup>2</sup>. Wyjątkowe znaczenie pielgrzymki dostrzegł oczywiście polski episkopat. Podczas konferencji biskupów ordynariuszów, która odbyła się 5 września, stwierdzili oni jednoznacznie: „Mimo wielu trudności obiektywnych oceniliśmy pielgrzymkę Ojca Świętego jako wydarzenie wyjątkowe, historyczne, wysoko konstruktywne dla naszej pracy w Polsce”<sup>3</sup>.

Przyjrzyjmy się, jak przebieg i efekty pielgrzymki oceniał niekwestionowany lider polskiego Kościoła, kard. Stefan Wyszyński, którego upór w negocjacjach z władzami przyczynił się do wydania przez komunistów zgody na przyjazd Ojca Świętego (co ciekawe, wbrew negatywnemu stanowisku przywódcy ZSRS Leonida Breżniewa). Prymas Tysiąclecia sporządził nie tylko religijny, lecz również polityczny bilans wizyty polskiego papieża.

### Pierwsze oceny

Kardynał Wyszyński pierwsze oceny pielgrzymki przedstawił jeszcze w czasie jej trwania, w trakcie obrad Rady Głównej Episkopatu (kierowniczego gremium polskiego Kościoła) 5–6 czerwca 1979 r. Rada została zwołana na życzenie Ojca Świętego i odbywała się z jego udziałem. Prymas zwracał uwagę na historyczny wymiar pielgrzymki<sup>4</sup> – wzmocnienie Kościoła w całym bloku wschodnim, obu-

<sup>1</sup> A. Nowak, *Kościół na straży polskiej wolności*, t. 4: *Czas walki z Bogiem*, Kraków 2011, s. 152.

<sup>2</sup> J. Żaryn, *Jan Paweł II – pogromca żelaznej kurtyny*, [w:] *Solidarność z Błog. Wokół nauczania społecznego Jana Pawła II*, red. M. Drzonek, M. Siedziako, Szczecin 2011, s. 22.

<sup>3</sup> Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Sekretariat Prymasa Polski (dalej: AAW, SPP) 04/299, Konferencja Plenarna Episkopatu Polski w dn. 5–6 IX 1979 r., Protokół z konferencji księży biskupów ordynariuszów w dn. 5 IX 1979 r., k. 63.

<sup>4</sup> Archiwum Archidiecezjalne Gnieźnieńskie (dalej: AAG), Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1979, zapis z 6 VI 1979 r.

dzenie się Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy i tych katolików, którzy żyją w świecie wschodnim. Wskazywał: „Obecność Papieża w państwie bloku jest jakimś przełamaniem żelaznej kurtyny w bloku. [...] Gdyby nie doszło do wizyty – Kościół by sobie to wytłumaczył, wzmocniłby się i pracował dalej, ale te nadzieje zwłaszcza Litwy, Łotwy? Ci ludzie potrzebują podtrzymania. Obecność Ojca Świętego tutaj w Polsce jest wzrostem nadziei, jakiejś duchowej mobilizacji, ożywienia wiary w tych ludziach, że jednak można coś zrobić, zajmując zdecydowaną postawę”<sup>5</sup>.

W dalszej części swoich rozważań kard. Wyszyński podkreślał: „Na pewno wszyscy się cieszą, na pewno wszyscy uważają to za jakieś zwycięstwo. Może treść tego zwycięstwa ustawiają na płaszczyźnie narodowo-politycznej. Może to jeszcze nie jest dla wielu ludzi zwycięstwo natury religijnej, zwycięstwo prawdy Bożej, zwycięstwo interwencji Bożej, tak jak mi się to wydawało w związku z nabożeństwem na Placu Zwycięstwa, które było na pewno zwycięstwem Palca Bożego”<sup>6</sup>.

### „Fakt historyczny”

Najszerze oceny pielgrzymki polscy biskupi przedstawili w czasie kilku kolejnych posiedzeń Rady Głównej, które miały miejsce od czerwca do października 1979 r. Najaktywniejszym mówcą zakreślającym główne punkty dyskusji był oczywiście kard. Wyszyński. Co ciekawe, nie był on do końca zadowolony z działania Kościoła w czasie wizyty: „wiele niedociągnięć było, na skutek tego żeśmy za długo rozmawiali”<sup>7</sup>. Ponadto, w przekonaniu Prymasa Tysiąclecia, nie wszędzie intensywnie manifestowano obecność Jana Pawła II, były diecezje, gdzie „nie wypadło to zbyt okazale”<sup>8</sup>. Niemniej jednak generalnie wysoko ocenił działalność Komitetu Koordynacyjnego i jego lokalnych odpowiedników, wskazując na ich dużą sprawność<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 5 VI 1979 r., k. 104.

<sup>6</sup> *Ibidem*, k. 105.

<sup>7</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 26 VI 1979 r., k. 139.

<sup>8</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, S. Wyszyński, *Uwagi i obserwacje po pobycie Ojca św. Jana Pawła II w Polsce*, sierpień 1979 r., k. 252.

<sup>9</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 26 VI 1979 r., k. 132.



Jan Paweł II udziela Komunii św. na pl. Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979 r. Fot. AIPN

Współpracę z władzami pod wieloma względami oceniono jako dobrą, szczególnie jeśli chodzi o władze centralne i Kraków, niemniej biskupi mieli w pamięci rozmaite utrudnienia stosowane przez władze wojewódzkie zarówno w czasie przygotowań, jak i samej pielgrzymki. Prymas zauważył: „Wylicza się dużo objawów dywersji administracyjnej, która siała plotkę, by zmniejszyć dopływ Wiernych, chciała stworzyć barierę między Papieżem a społeczeństwem, chciała zmniejszyć wrażenie o masowości uczestnictwa w modlitwie, przez manipulacje telewizyjne. Ale to wszystko pójdzie w niepamięć, a pozostanie fakt historyczny: Ojciec Święty był w Polsce”<sup>10</sup>.

W dalszym ciągu swojego podsumowania prymas nieco przekornie wskazywał: „Czy to nie fenomen, żeby komuniści stawiali krzyż na Placu Zwycięstwa? Proszę to rozważyć, to jest jakieś osiągnięcie. Przecież ciągle ich zachęcamy, żeby uwierzyli, oni więc na swój sposób uwierzyli, bo wybudowali na Placu Zwycięstwa ten Krzyż”<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> AAG, Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1979, zapis z 9 VI 1979 r.

<sup>11</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 26 VI 1979 r., k. 131.

## Kto zyskał więcej?

Osiągnięcia pielgrzymki w dziedzinie politycznej podsumował prymas Wyszyński w materiale zatytułowanym *Problemy do rozważania przez Radę Główną i Konferencję Plenarną Episkopatu Polski*. Podkreślał w nim, że katolicy uświadomili sobie, iż tworzą ogromną siłę, ożywiła się ich świadomość społeczna oraz odzyskali podmiotowość. W kontekście relacji z władzami, jako efekty pielgrzymki zwierzchnik polskiego Kościoła wymieniał: „a) Kościół został uznany przez partię jako konstruktywny partner, jako konstruktywna siła społeczna [...]; b) Kościół okazał się jako siła zorganizowana, mająca posłuch w społeczeństwie, z którą reżym polityczny, partia musi się liczyć i ułożyć stosunki; c) ukazane zostało na forum publicznym w opinii krajowej i światowej, że katolikom nie można odmawiać prawa udziału w życiu publicznym i politycznym [...]; d) Polska została ukazana Zachodowi jak i tzw. Wschodowi, że jest katolicka, że socjalizm nie zapuścił korzeni mimo stworzenia pewnych struktur socjalistycznych, że sprawujący władzę są na nawierzchni społeczeństwa i że w nim nie mają korzeni”<sup>12</sup>. Prymas zauważał również, że po pielgrzymce nastąpił wzrost nadziei na zmianę w stosunkach państwo – Kościół<sup>13</sup>.

Uzupełnieniem wspomnianego dokumentu jest kolejna analiza przygotowana przez prymasa na posiedzenie Rady Główniej z 4 września, zatytułowana *Uwagi i obserwacje po pobycie Ojca św. Jana Pawła II w Polsce*. Prymas odpowiedział na kluczowe z punktu widzenia efektów pielgrzymki pytanie: kto zyskał więcej – Kościół czy państwo? Odpowiedź kard. Wyszyńskiego miała jednoznaczny charakter, warto ją w tym miejscu przytoczyć *in extenso*: „1. Odmawiając papieżowi prawa wjazdu do swojej Ojczyzny, Państwo Ludowe na pewno wiele by straciło na opinii krajowej i światowej. 2. Wyrażając zgodę na przyjazd – Państwo Ludowe na pewno zyskiwało w opinii publicznej – chociaż mogło tracić wśród niektórych kół partyjnych na skutek tak bliskiej konfrontacji Kościół – Państwo. 3. Kościół i w pierwszym, i w drugim wypadku nic nie straciłby w opinii

**Zwalczanie  
Kościoła w Polsce  
zakończyło się klęską.  
Naród pozostał wierny  
wierze katolickiej.**

<sup>12</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, *Problemy do rozważania przez Radę Główną i Konferencję Plenarną Episkopatu Polski*, 1 IX 1979 r., k. 157–158.

<sup>13</sup> AAW, SPP 04/299, Konferencja Plenarna Episkopatu Polski w dn. 5–6 IX 1979 r.

krajowej i światowej. Na pewno by nie przypisano Kościołowi w Polsce żadnej odpowiedzialności. Co więcej, opinia uznałaby, że Kościół ma rację, gdy w takiej sytuacji stosuje opozycję. 4. Na pewno Kościół wiele zyskał nie tylko dlatego, że wierni spotkali się z Głową Kościoła; ale i dlatego, że uznali słuszność Kościoła walczącego o prawa instytucji kościelnych i prawa Wiernych. 5. Bądź co bądź na Placu Zwycięstwa pracownicy budowanej naszej Stolicy Państwa Laickiego stanął ogromny krzyż z czerwoną stulą Zmartwychwstałego Chrystusa wybudowany przez państwowych techników. Pozostanie on w oczach Narodu i świata – jako wymowny symbol po 35 latach państwowej walki z religią<sup>14</sup>.

### Poszukiwanie nowych metod walki z Kościołem

Prymas spodziewał się, że w kręgach partyjnych będą poszukiwane nowe, bardziej wyrafinowane metody walki z Kościołem, by ograniczyć wzrost jego roli społecznej<sup>15</sup>. Równocześnie jasno stwierdzał, że duchowieństwo nie może „spocząć na laurach”, lecz musi wykorzystać ożywienie religijne społeczeństwa do lepszej pracy<sup>16</sup>. Arcybiskup Jerzy Stroba podkreślał z kolei: „Trzeci element, który mi przychodzi do głowy, to ten [...] że dla Kościoła sytuacja się zmieniła. Wyszliśmy z epoki konfrontacji na pole współpracy. W społeczeństwie świeckim, a równocześnie w społeczeństwie młodym, komunistycznym, powstają ruchy kontestacyjne. Kościół znalazł się w środku między partią a tą kontestacją najbardziej lewicową. I tu może być niebezpieczeństwo wmanewrowania Kościoła na pozycję współpracy z partią rządzącą. A z pozycją współpracy wiąże się instrumentalizacja. Etap jest nowy, są więc nowe szanse po temu. Stąd czujność, wrażliwość, analiza pod tym względem byłaby niebywale ważna<sup>17</sup>. Prymas uwagi metropolity poznańskiego

<sup>14</sup> SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, S. Wyszyński, *Uwagi i obserwacje po pobycie Ojca św. Jana Pawła II w Polsce*, sierpień 1979 r., k. 242–253.

<sup>15</sup> Prymas miał pod tym względem rację. Zob. szerzej: Dokument przedstawiający program przeciwdziałania negatywnym dla ustroju skutkom pielgrzymki Jana Pawła II, opracowany zapewne w Wydziale Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, b.d., [w:] *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979. Dokumenty KC PZPR i MSW*, oprac. A. Friszke, M. Zaremba, Warszawa 2005, s. 300–316.

<sup>16</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, S. Wyszyński, *Uwagi i obserwacje po pobycie Ojca św. Jana Pawła II w Polsce*, sierpień 1979 r., k. 250–251.

<sup>17</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 4 IX 1979 r., k. 266–267.



potraktował jako zbyt kategoryczne, wskazując, że z ryzykiem instrumentalizacji Kościoła borykał się od czasu porozumienia ze stroną rządową z 1950 r. Podkreślał równocześnie, że argumentem biskupów w rozmowach z władzami są wizyta Jana Pawła II i jej przebieg. Zauważał również niekonsekwencje dygnitarzy partyjnych, pytając retorycznie: „Panowie, kiedy więc kłamiecie? Czy wtedy kiedy był Papież i wyrażaliście zadowolenie z jego wizyty, czy teraz? Czy teraz zaczynacie na nowo i chcecie odrodzić to, coście przegrali jako etap stabilizacji, a później destabilizacji?”<sup>18</sup>. Kardynał Wyszyński zdecydowanie dodawał, patrząc przez pryzmat nabożeństw z udziałem Ojca Świętego, że władze nie mają prawa ingerować w religijność Narodu, oraz że czyniąc to, niczego nie osiągną<sup>19</sup>. W ciągu całego posiedzenia prymas wskazywał, że – zgodnie z wolą Jana Pawła II – należy dążyć do normalizacji relacji z władzami. Kierował się pod tym względem wskazaniem polskiego papieża z czerwcowego posiedzenia Rady, że z inicjatywą normalizacji należy wyczekać, aż władzom tak będzie na tym zależeć, iż przyjmą wszystkie warunki Kościoła<sup>20</sup>.

### Ożywienie religijne w państwach bloku

Istotnym efektem wizyty Jana Pawła II było – w przekonaniu prymasa – ożywienie religijne, nie tylko zresztą w Polsce, lecz właściwie we wszystkich państwach bloku wschodniego<sup>21</sup>. Innym z międzynarodowych rezultatów wizyty papieża w Ojczyźnie było, zdaniem kard. Wyszyńskiego, przełamanie przez Jana Pawła II bariery „żelaznej kurtyny”. W przekonaniu prymasa upadł tym samym dogmat o przymusowej ateizacji w krajach komunistycznych<sup>22</sup>, państwa w bloku powinny

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 268.

<sup>19</sup> *Ibidem*, k. 268. Prymas ponadto przewidywał „wzrost nadziei na przezwycięzenie tępej laicyzacji i ateizacji politycznej, na to, że bramy piekielne nie przezwyciężą porządku ewangelicznego Kościoła”. Cyt. za: E. Czackowska, *Kardynał Wyszyński. Biografia*, Kraków 2013, s. 650.

<sup>20</sup> Szczegółowo koncepcje normalizacji relacji państwo – Kościół prymas przedstawił w czasie obrad Konferencji Plenarnej Episkopatu z 5 września 1979 r., zob. AAW, SPP 04/299, Konferencja Plenarna Episkopatu Polski w dn. 5–6 IX 1979 r., Protokół 170. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Warszawa, 5 i 6 IX 1979 r., k. 76–77.

<sup>21</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 26 VI 1979 r., k. 142–149.

<sup>22</sup> Jak pisał prymas: „mur dzielący Europę na dwa światy” został nadwerężony, zob. E. Czackowska, *Kardynał Wyszyński...*, s. 650.

zaś przemysłać swój stosunek do religii. Innym z efektów pielgrzymki dostrzeżonych przez kard. Wyszyńskiego było zaniepokojenie Związku Sowieckiego spowodowane wzrostem nadziei na wolność religijną na Litwie, Łotwie, Estonii, Białorusi czy Ukrainie. Prymas podkreślał, że papież stał się „niebezpieczny” dla całego bloku wschodniego<sup>23</sup>. I rzeczywiście, dziesięć lat później zaczęło się rozpadać „sowieckie imperium”. ■

<sup>23</sup> AAW, SPP 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski 1979, S. Wyszyński, *Uwagi i obserwacje po pobycie Ojca św. Jana Pawła II w Polsce*, sierpień 1979 r., k. 249. Por. Wstępna ocena przebiegu wizyty Jana Pawła II, zachowań społecznych i treści przemówień papieża opracowana w Wydziale Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR w czerwcu 1979 r., [w:] *Wizyta Jana Pawła II...*, s. 264–265.

## BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Archidiecezjalne Gnieźnieńskie, Stefan Wyszyński, Pro Memoria 1979.  
 Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Sekretariat Prymasa Polski.  
 Czackowska E., *Kardynał Wyszyński. Biografia*, Kraków 2013.  
 Nowak A., *Kościół na straży polskiej wolności*, t. 4: *Czas walki z Bogiem*, Kraków 2011.  
*Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979. Dokumenty KC PZPR i MSW*, oprac. A. Friszke, M. Zaremba, Warszawa 2005.  
 Żaryn J., *Jan Paweł II – pogromca żelaznej kurtyny*, [w:] *Solidarność z Błog. Wokół nauczania społecznego Jana Pawła II*, red. M. Drzonek, M. Siedziako, Szczecin 2011.



**Rafał Łatka** (ur. 1985) – historyk i politolog, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN, koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”. Autor książek: *Pielgrzymki Jana Pawła II do Krakowa w oczach SB. Wybór dokumentów* (2012); *Komuniści i Kościół w Polsce „ludowej” w perspektywie centralnej i krakowskiej* (2016); *Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989* (2016) i in.



Stanisława Sowińska,  
*Gorzkie lata. Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia*,  
Warszawa 2017, 380 s.

Paweł Sztama

## Refleksje komunistki

**Na polskim rynku księgarskim nie brak literatury poświęconej okresowi stalinowskiemu. Wspomnienia Stanisławy Sowińskiej *Gorzkie lata* do tej pory były jednak znane w całości zaledwie kilku historykom. Teraz, dzięki Ośrodkowi Karta, mają szansę dotrzeć do znacznie szerszego grona odbiorców.**

Autorka urodziła się w 1912 r. w Łodzi jako Necha Zalcman. W 1934 r. wstąpiła do Komunistycznej Partii Polski. Od 1942 r. działała w Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej; była najbliższą współpracowniczką Mariana Spychalskiego. Podczas Powstania Warszawskiego została ciężko ranna. Po wojnie, jako podpułkownik, kontynuowała wojskową karierę przy Spychalskim. Pisała również książki, np. *Lata walki*. W 1946 r. rozpoczęła służbę w Głównym Zarządzie Informacji Wojska Polskiego, gdzie była szefem Biura Studiów i odpowiadała m.in.

za przygotowanie opracowania *Obóz reakcji polskiej w latach 1939–1945*. Aresztowana w 1949 r. na fali czystek partyjnych i poddana długiemu, męczącemu śledztwu, opuściła więzienie w 1954 r. Choć coraz bardziej krytyczna wobec peerelowskiej rzeczywistości, jeszcze przez ponad dwadzieścia lat była członkinią PZPR. Utrzymywała się głównie z pracy literackiej i publicystycznej. W 1981 r. wyjechała na stałe do Francji. Zmarła w 2004 r.

Długo przygotowywane *Gorzkie lata* są zapisem jej wspomnień z lat 1948–1957. W tym czasie Sowińska została uznana za wewnętrznego wroga w partii i zaliczona do tzw. prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia w PZPR. Było to dla niej ogromnym zaskoczeniem, co wyraźnie uwypukliła w swoich zapiskach. Na własnej skórze doświadczyła, jakie były cienie i mroki maszyny, której była wierna od kilkunastu lat i którą sama przedtem skru-

pulatnie współtworzyła. Po wyjściu z więzienia przekonała się z kolei, że władza nie ma ochoty na autentyczne rozliczenie okresu stalinowskiego.

Wspomnienia Sowińskiej są książką ważną i potrzebną, tak dla badaczy, jak i czytelników interesujących się powojennymi dziejami Polski. Przede wszystkim dlatego, że wiarygodność *Gorzkich lat* nie budzi większych wątpliwości. Relacja Sowińskiej pokrywa się bowiem z innymi wspomnieniami opisującymi tamte wydarzenia. W *Gorzkich latach* nie ma także większych rozbieżności w porównaniu z dokumentami wytworzonymi przez Departament X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Pojawiające się różnice dotyczą zazwyczaj rzeczy błahych – pomyłony stopień oficera śledczego czy też niedokładna data jakiegoś wydarzenia. Zapewne nie zgadzają się również treści niektórych dialogów przytaczanych przez Sowińską. O takie błędy trudno mieć do autorki pretensje. Ogólny obraz jest natomiast niewątpliwie autentyczny.

Innym istotnym elementem wspomnień Sowińskiej jest wizerunek wewnętrzny PZPR. Partia została, chyba mimochodem, przedstawiona jako formacja wewnętrznie skonfliktowana, z różnymi grupami interesów oraz koteriami zwalczającymi się nawzajem, żyjącymi w ciągłym strachu. Łamię to – po raz kolejny – mit o wewnętrznej jedności i spójności partii komunistycznej. Co więcej, pokazuje także absurdalne założenia tamtego sys-

temu, który musiał pożerać własne dzieci. Sowińska potwierdziła także wszystko to, co opisali w swoich książkach inni więźniowie z Miedzeszyna i Rakowieckiej.

Najważniejszym elementem *Gorzkich lat* są w moim odczuciu te fragmenty, w których Sowińska zastanawia się nad powodami swojego zatrzymania. Wraca do przeszłości i szuka swoich błędów oraz win. Dzięki temu, że zawarła w książce takie rozważania, łatwiej można zrozumieć sposób myślenia komunistów, którzy służąc wiernie systemowi, nagle spadli z piedestału.

Nie mniej ciekawe są fragmenty końcowe, poświęcone okresowi, kiedy Sowińska została zwolniona z więzienia i próbowała wrócić do normalnego życia. Nie było to łatwe. Po raz kolejny musiała bowiem zderzyć się z partyjną nomenklaturą. Wiele decyzji ówczesnych władz było dla niej co najmniej niezrozumiałych. Wreszcie, jakże upokarzający musiał być dla niej zakaz publikowania *Gorzkich lat*, które były prawie gotowe już w latach pięćdziesiątych.

Autorzy przygotowujący tom do druku zadbali o to, aby opracowanie pod względem warsztatowym stało na wysokim poziomie. Nie zmieniają tego drobne niedociągnięcia, pojawiające się np. w biogramie Franciszka Józwiaka. Niemalą pracę wykonał przede wszystkim redaktor Łukasz Bertram, który opracował i przygotował do druku wspomnienia Sowińskiej, opatrując je ważnymi i niewątpliwie koniecznymi przypisami oraz wyjaśnieniami. ■



Fot. AIPN

**BIULETYN IPN**

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 6 (139), czerwiec 2017

Grzegorz Trzyna

IPN

## Powrót „Ślepowrona”

**Tydzień przed oficjalnym uruchomieniem w Instytucie Pamięci Narodowej nowego projektu „Archiwum Pełne Pamięci”, 12 maja 2017 r., do zasobu warszawskiej placówki trafił cenny nabytek.**

**W**szystko zaczęło się od telefonu z Edynburga. Z Archiwum IPN skontaktował się Paweł Janczak, który poinformował o woli swoich sąsiadów – państwa Milliganów – przekazania do IPN dokumentów odnalezionych podczas porządkowania rodzinnego archiwum.

Nick Milligan, przeglądając pamiętki po zmarłym dziadku, Stewarcie Rossie, natrafił na zdjęcia nieznanego mu osoby oraz listy i pamiętniki zapisane w obcym języku. Dopiero jego matka – Heather Milligan – oglądając dokumenty, stwierdziła, że należały do Polaka, żołnierza Polskich Sił Zbrojnych, który w latach czterdziestych XX w. zaprzyjaźnił się z Rossami i w jednym ze swoich listów do żony tak o nich pisał: „Jest to rodzina, która mnie przyjęła do swego grona i po-

mogła mi nie zwariować w czasie rozłąki z Wami”. Z relacji Heather Milligan wynika, że Polak szczególnie bliski kontakt utrzymywał ze Stewartem, kapitanem British Army. Zapewne przyjaźń ta wpłynęła na decyzję, by przed opuszczeniem Szkocji właśnie u państwa Rossów pozostawić na przechowanie swoje dokumenty.

### Cichociemny, więzień komunistów

Tym polskim żołnierzem był Tadeusz Starzyński, urodzony w 1903 r., absolwent prawa na Uniwersytecie Wileńskim, który w 1925 r. rozpoczął pracę w Policji Państwowej<sup>1</sup>. Wcześniej, w czasie wojny polsko-bolszewickiej, zgłosił się jako ochotnik do piechoty i walczył na froncie litewsko-białoruskim. W 1926 r. ożenił się z Marią Parowską, z którą miał dwoje dzieci: Andrzeja i Jadwigę. Wykładał prawo w Szkole Policji Państwowej w Mostach Wielkich. Po kolejnych awansach przeniósł się w 1936 r. do Warszawy. W stolicy pełnił służbę w Urzędzie Śledczym Komendy Głównej, dochodząc do stanowiska zastępcy naczelnika. We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany. Ewakuowany na tereny południowo-wschodnie II RP, 21 września przekroczył granicę z Węgrami, gdzie został internowany. Po przedostaniu się do Francji służył w 2. Dywizji Strzelców Pieszych. W czerwcu 1940 r. przerzucono go do Wielkiej Brytanii. Tam dostał przydział kolejno do 4., a potem 1. Dywizjonu Pociągów Pancernych oraz I Kolumny Samochodów Sanitarnych. Na ochotnika zgłosił się do służby w kraju. Po konspiracyjnym szkoleniu, w grudniu 1942 r., został zaprzysiężony w Oddziale Specjalnym Sztabu Naczelnego Wodza. Został również instruktorem cichociemnych w zakresie legendowania oraz organizacji władz bezpieczeństwa<sup>2</sup>. Na początku 1944 r. Starzyńskiego przeniesiono do Głównej Bazy Przerzutowej w Brindisi we Włoszech. Otrzymał awans na porucznika. Jako oficer wywiadu oczekiwał na zrzut do kraju.

Swoją skok bojowy wykonał w nocy z 8 na 9 kwietnia 1944 r. na placówkę odbiorczą w okolicach Dobieszyna, w ra-



Tadeusz Starzyński.  
Fot. AIPN

<sup>1</sup> J. Tucholski, *Cichociemni*, Wrocław 2010, s. 482; *Funkcjonariusze Policji Państwowej – Cichociemni żołnierze AK*, Warszawa 2016, s. 102–117.

<sup>2</sup> J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 106; *Funkcjonariusze...*, s. 114.

mach operacji lotniczej „Weller7”. Po aklimatyzacji przydzielono go do Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa w Oddziale II Komendy Głównej AK. Zastępował kierownika komórki 997<sup>3</sup>. W konspiracji działał jako Tadeusz Parowski, używał też pseudonimów: „Ślepowron”, „Narcyz” oraz „Gzys”. Podczas Powstania Warszawskiego pozostawał w dyspozycji dowódcy wydziału, a po kapitulacji miał odpowiadać za zabezpieczenie dokumentów kontrwywiadu<sup>4</sup>.

W marcu 1945 r. rozpoczął pracę w Ministerstwie Poczty i Telegrafów na stanowisku radcy<sup>5</sup>. Najpewniej pozostawał w kontaktach konspiracyjnych z Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie Zrzeszeniem WiN. 26 listopada 1945 r. został aresztowany przez UB. Trafił do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Poddany brutalnym przesłuchaniom, próbował popełnić samobójstwo. Na rozprawę jako świadków powołano aresztowanych również w 1945 r. Kazimierza Leskiego oraz Bolesława Jackiewicza. Akt oskarżenia z 30 lipca 1946 r. przedstawiał mu zarzuty: udziału w „nielegalnych związkach Armia Krajowa – Delegatura Sił Zbrojnych i Wolność i Niezawisłość” celem „usunięcia przemocą ustanowionych organów Władzy Zwierzchniej Narodu”; prowadzenia wywiadu na terenie Ministerstwa Poczty i Telegrafów; kontaktu z oficerem brytyjskiego wywiadu; bezprawnego posiadania broni palnej; „używania za autentyczne podrobionych dokumentów na zmyślane nazwisko Parowski Tadeusz”<sup>6</sup>. Wyrok zmieniano mu kilkukrotnie. We wrześniu 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy skazał go na piętnaście lat więzienia. W listopadzie 1947 r., po apelacji prokuratora, Starzyńskiego skazano na karę śmierci. Ostatecznie w kwietniu 1948 r. WSR wydał wyrok 15 lat więzienia. W styczniu 1955 r. Starzyńskiego zwolniono przedterminowo ze względu na stan zdrowia. Stosowane podczas przesłuchań tortury i późniejsze operacje – nieprofesjonalnie prowadzone w warunkach więziennych – doprowadziły

<sup>3</sup> J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 204.

<sup>4</sup> *Funkcjonariusze ...*, s. 114–115.

<sup>5</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), 942/3091, k. 7–8.

<sup>6</sup> AIPN, 01226/397, k. 20–21.



Fot. AIPN

go do trwałego kalectwa. W 1958 r. Najwyższy Sąd Wojskowy uchylił wszystkie poprzednio zapadłe wyroki. Rok później Starzyński otrzymał rentę wojskową. Ze względu na jej niską kwotę oraz wstrzymywanie jej wypłat z powodu podjęcia dodatkowej pracy, odwoływał się do Najwyższego Sądu Wojskowego, domagając się odszkodowania. Sąd oddalił jego żądania. Tadeusz Starzyński zmarł 26 kwietnia 1970 r. Spoczywa na Starych Powązkach wraz z synem, żoną i córką.

### Cenna kolekcja

Na nabytek przekazany do IPN składa się m.in. dokumentacja dotycząca przedwojennej działalności Starzyńskiego. Wśród niej znalazły się: książeczka stanu służby oficerskiej – wydana w Rawie Ruskiej we wrześniu 1932 r., potwierdzająca ochotniczą służbę w Wojsku Polskim w 1920 r. oraz odnotowująca stawienie się w Mostach Wielkich, gdzie w Szkole Policji Państwowej Starzyński wykładał prawo; legitymacja z 1936 r. wystawiona przez Komendę Główną Policji Państwowej, w której sprawował obowiązki w stopniu podkomisarza; odznaka Służby Śledczej Policji Państwowej. Dalej, zachowując chronologię, warto wspomnieć o formularzu odprawy z Rezerwowego Ośrodka Wyszakolenia Oficerów w Vichy (z 12 czerwca 1940 r.). Następną grupę stanowią dokumenty z lat 1940–1944, wydane po ewakuacji do Wielkiej Brytanii. Wśród nich znajdują się zezwolenie na posiadanie broni palnej, podpisane 20 lutego 1941 r. przez dowódcę 11. pociągu pancernego; legitymacja Odznaki Pamiątkowej Pociągów Pancernych wystawiona 25 czerwca 1942 r. wraz z odznaką; dokument szefa Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza z 25 stycznia 1943 r. do szefa Oddziału II Sztabu I Korpusu Pancerno-Motorowego, upoważniający ppor. Starzyńskiego do „przeprowadzania rozmów w sprawie dokumentów, niezbędnych do prac Oddziału Specjalnego Szt. N.W.”; dokument zatwierdzający 7 maja 1943 r. dalszą służbę Starzyńskiego (m.in. praca w ośrodku szkoleniowym w Audley End, skoki ćwiczebne); legitymacja upoważniająca do noszenia znaku spadochronowego, wystawiona przez szefa Sztabu Naczelnego Wodza 31 sierpnia 1943 r.

W grupie przekazanej dokumentacji o charakterze prywatnym największe emocje wywołują opłatki zapakowane w koperty, oddzielnie dla każdej wigilii spędzonej z dala od domu i rodziny w latach 1939–1943. Wśród korespondencji szczególne miejsce zajmują listy od żony Marii wraz z dopiskami od dzieci oraz długi list Tadeusza Starzyńskiego do rodziny z 22 lutego 1944 r. To szczególnie



interesujący dokument, gdyż napisał go niedługo przed zrzutem do kraju i streścił w nim całą swoją wojenną tułaczkę. Z dystansem do siebie zauważył też, że mając lat 40 i kategorię zdrowia „D”, nigdy nie przypuszczał, że będzie wracał do Polski, skacząc na spadochronie. W liście zdradza swoje przybrane nazwisko i pseudonimy. Dokument, przekazany wraz z rzeczami osobistymi do dyspozycji Miny Ross, jest tak naprawdę listem pożegnalnym. Grupę korespondencji zamykają materiały z lat 1958–1969. Są to cztery listy w języku angielskim adresowane do państwa Rossów, w których Starzyński wspomina pobyt w Szkocji oraz opisuje swoje powojenne losy.

Ciekawie przedstawiają się pamiętniki. Są to trzy tomiki pisane od momentu internowania we wrześniu 1939 r. na Węgrzech, przez pobyt we Francji, aż po dotarcie do Wielkiej Brytanii. Kończą się zapisem z 20 października 1940 r. We wspomnianym wcześniej liście Starzyński stwierdza, że pamiętnika do końca swego pobytu w Wielkiej Brytanii nie prowadził, a od końca 1942 r. nawet nie mógłby tego robić.

Przekazaną dokumentację uzupełniają sygnet Starzyńskiego z herbem Ślepowrona, plik banknotów stułotowych Banku Polskiego z lat trzydziestych XX w., modlitewnik, znaczki pocztowe, zdjęcia rodzinne i legitymacyjne.

To dzięki zaangażowaniu i dobrej woli rodziny Milliganów oraz ich sąsiada Pawła Janczaka zasób IPN powiększył się o cenne nabytki<sup>7</sup>. Zabezpieczenie tego typu spuścizn i kolekcji daje nam, archiwistom, satysfakcję i pozwala wierzyć, że historie takie jak ta pozwolą nam stworzyć Archiwum Pełne Pamięci. ■

<sup>7</sup> Heather Milligan poznała Tadeusza Starzyńskiego w 1969 r., towarzysząc swojemu ojcu Stewartowi Rossowi w podróży do Warszawy.



**Grzegorz Trzyna** (ur. 1975) – archiwista i polonista,  
naczelnik Wydziału Zarządzania Zasobem Archiwalnym w Archiwum IPN.

### Zamów Biuletyn IPN bezpośrednio do domu!

Koszt rocznej prenumeraty (obejmującej 10 kolejnych numerów, w tym dwa numery podwójne) wynosi 60 zł.

Zamówienie prenumeraty można przesłać pocztą elektroniczną:

[prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)

lub na adres pocztowy:

**Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN**

**ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa**

Wszelkie informacje pod numerem tel.: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79